



Laura Iding

Na ratunek

Tytuł oryginału: Marrying the Playboy Doctor



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Życie jest zbyt krótkie.

Doktor Seth Taylor ponuro przyglądał się pacjentce wiezionej do gabinetu zabiegowego. Z raportu ratowników wynikało, że kobieta ma pięćdziesiąt lat. Tyle co jego matka, która zmarła nagle sześć miesięcy temu.

Ze ściśniętym sercem przejął kontrolę nad sytuacją.

- Wstrzymać reanimację. Rytm prowadzący?

- Aktywność elektryczna dalej bez tętna - rzuciła złotowłosa ratowniczką.

Oznaczało to, że system elektryczny serca pracował, chociaż sam mięsień nie tłoczył krwi.

- Komplet badań laboratoryjnych, podjąć reanimację i proszę o historię - zlecił Seth, mając nadzieję, że to nie tętniak mózgu, jak u jego matki.

- Badania w toku - odezwała się jedna z pielęgniarek. - Saturacja niska, osiemdziesiąt dwa procent, chociaż podajemy sto procent tlenu.

- Sprawdź jeszcze raz umocowanie rurki - polecił Seth. - Przechodziła ostatnio jakieś operacje? Może stąd zator płucny lub odma opłucnowa?

- Mąż twierdzi, że nie miała ostatnio żadnych poważniejszych zabiegów. Nie ma powodów do zakrzepu lub odmy z wysiłku - odparła ratowniczką. - Z wywiadu wynika, że przed utratą przytomności skarżyła się na mdłości, które zaczęły się poprzedniego wieczoru, i odczuwała ból karku, więc wstępnie uznaliśmy, że przeszła zawał.

Kobiety doznające ataku serca zwykle nie mają tych samych objawów co mężczyźni - przytłaczającego bólu w klatce piersiowej, duszności i zawrotów

głowy, więc Seth musiał zgodzić się z tą opinią. Blondynka z włosami związanymi w zabawny kucyk wyglądała młodo, ale znała się na rzeczy. Zawał może być przyczyną niskiej saturacji.

- Poprosić o konsultację kardiologiczną? - spytała Alyssa, ciemnowłosa pielęgniarka z urazówki.

Szpital Cedar Bluff, obsługujący słabo zaludnione wiejskie tereny nad jeziorem Michigan, zatrudniał tylko dwóch kardiologów, toteż gdyby pacjentka wymagała skomplikowanej operacji na otwartym sercu, należałoby ją przewieźć do Milwaukee.

- Tak. Powiedz, że to pilne. Dopilnuj, żeby oznaczono poziom troponiny i markerów martwicy we krwi.

Alyssa pospieszyła wykonać polecenia, a on nie przerywał reanimacji.

- Podaj epinefrynę, zrobimy prześwietlenie klatki piersiowej. Sprawdziłaś umocowanie rurki?

- Tak, wtedy gdy ją zakładałam - odparła ratowniczką lekko urażonym tonem.

Nie miał czasu jej tłumaczyć, by nie brała tego do siebie. On sam sprawdziłby nawet swoją własną.

- Ośluchałam ją. Jest obustronny oddech - zakomunikowała Cynthia z urazówki.

- Doktor Hendricks zaraz tu będzie.

Skinął głową, uspokojony nieco, że to jego przyjaciel, Michael Hendricks, ma dziś dyżur. Miał zaufanie do jego opinii, a pomoc może się przydać.

Technik z radiologii podjechał z przenośnym rentgenem. Robił właśnie zdjęcie, kiedy odezwała się pielęgniarka:

- Są wyniki badań. Elektrolity poniżej normy. Poziom potasu niski, ale hemoglobina jest w porządku, więc najprawdopodobniej nie ma wylewu.

Seth wziął głęboki oddech. Dobrze. Dotąd wykluczyli dwie z sześciu możliwych przyczyn aktywności elektrycznej bez tętna.

- A troponina i enzymy wskaźnikowe?

- Jeszcze nie mamy wyników.

- Zdjęcie, szybko! - Zgromił wzrokiem technika.

Chłopak kiwnął głową i ruszył w stronę terminalu

komputera radiologicznego. Seth był pełen podziwu dla nowoczesnej techniki medycznej pozwalającej zobaczyć w niespełną minutę zdjęcie rentgenowskie klatki piersiowej.

- To nie jest odma opłucnowa wysiłkowa, ale w pobliżu serca może znajdować się krew.

Czyli przyczyną braku tętna może być tamponada serca.

- Spróbuję zrobić biopsję osierdzia, może się czegoś dowiemy.

Włożył sterylne rękawiczki, a pielęgniarka podała mu strzykawkę dosercową tak, by sam mógł ją wyjąć z opakowania. Przemyła skórę roztworem antybiotyku, podczas gdy on wyznaczył miejsce. Spokojnie wziął głęboki oddech i wbił igłę poniżej mostka, modląc się w duchu, by zabieg nie przyniósł więcej szkody niż pożytku. Kiedy zobaczył krew, wiedział, że igła znalazła się we właściwym miejscu. Strzykawka zaczęła się napęcznieć.

- Dobra robota - mruknął Michael, który ni stąd, ni zowąd znalazł się tuż za nim. - Po co mnie wzywałeś?

Seth rzucił mu pełne irytacji spojrzenie i wziął nową strzykawkę, aby sprawdzić, czy nie wyciągnie jeszcze trochę krwi. Potem zerknął na monitor kardiologiczny.

- Przerwać reanimację. Zobaczmy, czy ciśnienie i tętno się podniosą.

Nastąpił moment zupełnej ciszy, podczas której Michael i pielęgniarki szukały tętna.

- Jest, ale słabe - oznajmił Michael.

Alyssa kiwnęła głową, potwierdzając, że też je poczuła.

- Skurczowe, tylko sześćdziesiąt pięć.

- Podaj kroplówkę z dopaminą i sprawdź poziom troponiny. - Seth odstąpił od wózka i zdjął rękawiczki. - Michael, nasza wstępna diagnoza to ostry zawał mięśnia sercowego z wysiękiem osierdziowym. Wezwałem cię, żebyś w razie potrzeby skierował pacjentkę na cewnikowanie.

- Najpierw chcę sprawdzić poziom troponiny.

- Mam już wynik: 0.51. Bardzo wysoki - poinformowała ich Alyssa.

Michael skinął głową, jak gdyby zrozumiał pytające spojrzenie przyjaciela.

- W porządku, zabieram ją. Wieźcie ją natychmiast do pracowni cewnikowania.

Pielęgniarki błyskawicznie podłączyły pacjentkę do przenośnego monitora kardiologicznego. Seth zauważył, że ratownicza usunęła się na bok, obserwując bacznie rozwój wypadków. Smutne, że kobiety ulegające ostremu zawałowi mięśnia sercowego mają mniejsze szanse na przeżycie niż mężczyźni, głównie z powodu nietypowych objawów. Ale w tym przypadku ratownicy wcześniej rozpoznali zagrożenie i odpowiednio zajęli się pacjentką.

- Panie doktorze...

Odwrócił się i zobaczył jasnowłosą ratowniczkę.

- Kylie Germaine. Jestem nową koordynatorką szkolenia ratowników w Cedar Bluff.

A więc to ona? Widział ją kilka razy, ale nie znał jej nazwiska. Słyszał, że zatrudniono nową osobę, ale spodziewał się, że będzie to ktoś starszy i bardziej doświadczony. Kylie wygląda za młodo jak na osobę, która miałaby prowadzić szkolenie ekipy ratowniczej. Lecz z drugiej strony udało się jej postawić właściwą diagnozę.

- Miło mi cię poznać. - Uścisnął jej dłoń, czując, że przy tym przelotnym kontakcie coś między nimi zaiskrzyło. Ciekawe, czy ona też to odczuła. - Rozpoznałaś zawał. To nam ułatwiło podjęcie właściwego postępowania.

- Dziękuję. - W kąciку ust Kylie pojawił się uśmiech. - Mój partner myślał, że zwariowałam.

Seth uniósł brwi.

- Okazało się, że to ty miałaś rację. - Teraz i on się uśmiechnął na widok dłoni bez obrączki. Podobała mu się. Młoda i zachwycająca, a on nie umawiał się z żadną kobietą od niepamiętnych czasów. Już miał ją spytać, czy nie poszłaby z nim na drinka, ale odezwała się pierwsza.

- W ramach obowiązków rozpoczęłam organizowanie spotkań z lekarzami z ratunkowego, żeby ocenić potrzeby szkolenia. Spotykamy się za dwie godziny, prawda?

Naprawdę? Seth nie zawsze pamiętał, by zajrzeć do swojego kalendarza.

- Tak, tak. - Spojrzał na zegarek i otwartą dłoń pomasał sobie kark. -

Właściwie to jestem wolny. Masz czas?

- Teraz? - Kylie nie wyglądała na zadowoloną.

- Możemy to odłożyć. Pacjenci mają pierwszeństwo. Jeżeli będę potrzebny w zabiegówce, to i tak będziemy musieli przesunąć spotkanie.

Szpital w Cedar Bluff zawsze był pełen, szczególnie w szczycie sezonu turystycznego. Seth obrzucił wymownym spojrzeniem pustą w tej chwili izbę przyjęć.

- To zależy od ciebie - powiedział.

Zmarszczyła czoło, ale kiwnęła głową.

- Chwileczkę, zamienię dwa słowa z moim partnerem.

Seth przyglądał się ze spokojem, jak Kylie rozmawia z krępyim ratownikiem, który wraz z nią przywiózł pacjentkę. Teraz, kiedy reanimacja się zakończyła, nie pamiętał nawet jego obecności. Zwrócił uwagę tylko na Kylie. To niewątpliwie ona dowodziła akcją.

Wróciła po kilku chwilach.

- W porządku, jestem gotowa.

- Świetnie. - Spróbował rozładować sytuację uśmiechem. - Mój gabinet jest na końcu korytarza.

Kiedy podążał za nią, trudno mu było oderwać wzrok od dyndającego kucyka. Przyłapał się na tym, że zapragnął poznać bliżej tę pannę ratowniczkę. Wiedział dobrze, że życie jest zbyt krótkie, by rezygnować z sięgania po to, na co ma się ochotę.

Kylie czuła na sobie wzrok doktora Seta Taylora, który szedł za nią wąskim korytarzem. Niewątpliwie był przystojny, ale nie wzbudzał w niej szczególnego zainteresowania. Właśnie się przeprowadziła do niewielkiego i spokojnego Cedar Bluff z nekanej przestępczością Chicago i nie miała czasu

dla mężczyzn. Było dla niej oczywiste, że Seth Taylor szybko by się wycofał, gdyby wiedział, że jest samotną matką wychowującą sześciolatka. Tak jak czyniła większość mężczyzn.

W gabinecie zajął miejsce za biurkiem, a ona usiadła w fotelu.

- Więc, Kylie - uśmiech rozjaśnił jego twarz - co mogę dla ciebie zrobić?

Miał zabójczy uśmiech, który przyprawił ją o szok. Poczowała dreszcz w całym ciele, aż po koniuszki palców. Zwilżyła wargi i wszystkie siły skupiła na tym, by sobie przypomnieć, po co się tu znalazła. Seth w jakiś niewytłumaczalny sposób potrafił sprawić, że poczuła się tak, jakby była jeszcze w liceum i starała się zwrócić na siebie uwagę najfajniejszego chłopaka w szkole.

Kylie, do rzeczy, pomyślała.

- Jednym z moich zadań jest unowocześnienie naszego programu szkoleń. Chciałabym poznać twoją opinię na temat potrzeb personelu.

- Potrzeb? - Seth stukał palcami jednej ręki o blat biurka. - Jednym z zagadnień, które wszyscy moglibyśmy przestudiować, mogłaby być odmienność objawów ostrego zawału mięśnia sercowego u kobiet. Dzisiejszy przypadek jest dobrym tego przykładem.

Kylie skinęła głową.

- Masz rację, już sobie to zanotowałam, szczególnie że Jim uznał, że jestem niespełna rozumu, kiedy postawiłam wstępną diagnozę.

Dzisiejsze zachowanie Jima nie wywarło na niej dobrego wrażenia. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie wszyscy ratownicy szpitala w Cedar Bluff wykazują takie nastawienie. Czeka ją ciężka praca nad dostosowaniem ich umiejętności do poziomu, który można by zaakceptować.

- A techniki intubacyjne? Zakwestionowałeś sposób, w jaki założyłam rurkę dotchawiczą.

- Kylie, powtórna kontrola umieszczenia rurki endotrachealnej jest rzeczą rutynową we wszystkich przypadkach reanimacji, zwłaszcza jeżeli pacjent cierpi z powodu długo utrzymującego się niedotlenienia. Jeżeli chcesz zapytać, czy widziałem wiele rurek założonych nieprawidłowo przez ratowników, to moja odpowiedź brzmi „nie”.

- A co widziałeś? Z pewnością istnieją jakieś procedury, które można by usprawnić.

- Z pewnością jest ich wiele.

Seth obdarował ją kolejnym olśniewającym uśmiechem.

- Muszę się nad tym zastanowić. Może porozmawiamy o tym później, na przykład dziś wieczorem, przy kolacji?

Coo? Chyba się przesłyszała! Czyżby ją podrywał?

- Przepraszam, ale dziś nie mam czasu - odparła chłodno. On chyba nie oczekuje, że ona rzuci wszystko, by z nim wyjść. Ach, ci mężczyźni! Ojciec Bena też był czarujący, i jak to się skończyło? - Ale chętnie przełożę nasze spotkanie na dogodniejszy dla ciebie termin.

Seth patrzył na nią przez chwilę, a potem uśmiechnął się pojednawczo.

- Na lunch jutro też się nie dasz namówić?

Przymrużyła oczy, bo wcale nie przypadł jej do gustu ten autoironiczny rodzaj poczucia humoru. Seth Taylor jest przystojniakiem i, o ile zdążyła zauważyć w izbie przyjęć, bardzo zdolnym lekarzem. Ale dlaczego chce się z nią umówić? Uznał ją za łatwy łup?

- Doktorze, nie jestem tym zainteresowana. Chciałabym tylko ustalić, co można usprawnić w szkoleniu ratowników.

- W porządku. - Poddał się, unosząc w górę ręce. - Pomyślę o tym.

Na szczęście przestał z nią flirtować.

- Zależałoby mi - dodał - żeby wszyscy ratownicy zaczęli stosować u reanimowanych pacjentów hipo- termię.

- Hipotermię? W jaki sposób?

- Są urządzenia, których można użyć dla obniżenia temperatury pacjenta jeszcze przed przywiezieniem go do izby przyjęć.

Kiedy odchodziła z pracy w Chicago, mówiło się o wprowadzeniu procedury zastosowania przechłodzenia organizmu. To zdumiewające, że w prowincjonalnym szpitalu ktoś słyszał o najnowszych technikach reanimacji.

- Bardzo by mi zależało na tym, żeby wprowadzić tę procedurę. Czy została już opracowana?

- Nie, ale chętnie popracuję nad tym razem z tobą.

Chociaż propozycji tej towarzyszył uśmiech, który nie był zupełnie niewinny, musiała wykorzystać okazję.

- Z chęcią ci pomogę. Warto zrobić wszystko, co się da, aby ratować życie już w pierwszych chwilach zagrożenia.

- Racja. Nie zamierzam przekraczać granic twojej prywatności, bo pewnie kogoś masz, ale mój kalendarz jest napięty. Może będziemy musieli spotykać się podczas przerwy na lunch, bo tylko wtedy dysponuję wolnym czasem.

Kylie przyglądała mu się podejrzliwie, zastanawiając się, czy mówi poważnie, czy tylko chce wyciągnąć od niej jakieś informacje. Jakkolwiek jest, nie ma to znaczenia. Praca ta stanowiła dla niej pewien etap w karierze, a przyjęła ją także dlatego, że mogła się przeprowadzić w bezpieczniejszą okolicę, by zapewnić Benowi lepsze życie. Nie zamierzała zrobić niczego, co mogłoby zniweczyć jej plany. Na przykład dać się złapać na niezbyt subtelne sztuczki Seta Taylora.

- Jest ktoś w moim życiu - odparła, podejmując jego grę. Tym mężczyzną jest jej sześciolatek syn, ale Seth nie musi o tym wiedzieć. - Postaram się jednak dostosować do twoich zajęć.

- To wspaniale. Jesteś piękną kobietą i przepraszam, jeżeli wprowadziłem cię w zakłopotanie. - Wyjął palmtopa i przyjrzał się terminom na wyświetlaczu. - Co powiesz

oprzyszłym poniedziałku? Dwunasta trzydzieści?

Piękna? Powiedział, że jest piękna? Żaden mężczyzna, nawet ojciec Bena, jej tego nie mówił. Urocza, może ładna, ale piękna? Seth Taylor jest czarujący

1 może być też niebezpieczny, zwłaszcza teraz, gdy czuła się bezbronna. Nie jest łatwo przystosować się do nowego miejsca. A ostatnio tyle czasu poświęciła synowi, że zupełnie zapomniała o sobie. Na szczęście nie interesuje jej nowy związek, nie ulegnie pokusie.

- Doskonale. Poniedziałek dwunasta trzydzieści. Dziękuję.

Była już przy drzwiach, kiedy ją zawołał:

- Kylie?

- Słucham?

- Mam nadzieję, że ten facet wie, jakim jest szczęściarzem.

Ben chyba tak nie uważa. Mimo to kiwnęła głową i szybko wyszła, by się nie wygadać.

Gdyby Seth wiedział, że w jej życiu nie ma nikogo poza synem, mógłby kontynuować swój szarmancki atak. A nie była zbyt pewna, czy ma w sobie tyle siły, by go odeprzeć.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Po skończeniu dyżuru Seth skierował się do kardiologicznej pracowni cewnikowania, mieszczącej się na drugim piętrze, spodziewając się, że zostanie tam Michaela. Chciał się zapytać o stan zdrowia ich pacjentki kardiologicznej, Marilyn Warner.

Jego przyjaciel właśnie opuszczał oddział.

- Cześć.

- Cześć, Michael. - Seth, z rękami w kieszeniach fartucha, podążył za nim.

- Jak się miewa pani Warner?

- Twoja poranna pacjentka? Nie najlepiej. Wymagała pilnej interwencji chirurgicznej. Musieliśmy ją odesłać do Centrum Medycznego Trinity w Milwaukee.

Niech to szlag. Nagła operacja na otwartym sercu, po zatrzymaniu akcji i reanimacji, nie zapowiada niczego dobrego. Seth otarł dłonią twarz.

- Rozumiem. Nie masz żadnych wiadomości?

Michael pokręcił głową.

- Nie, ale byłem bardzo zajęty. Dopiero skończyłem.

Seth rozumiał, jak to jest. Sam miał od rana dużo pracy. Na oddziale ratunkowym drzwi się dosłownie nie zamykały.

- Seth, ona nie jest twoją matką - powiedział Michael cichym głosem.

- Wiem. - Jego ostra reakcja sprawiła, że Michael uniósł brwi. Wraz z kilkoma osobami z personelu uczestniczył w pogrzebie matki Setha. Seth doceniał wsparcie przyjaciela w tym trudnym okresie. - Moja matka nie

zmarła na atak serca. Miała tętniaka mózgu. Ale Marilyn jest w tym samym wieku i żałuję, że nie potrafiłem jej pomóc.

- Ależ pomogłeś jej! - Michael poklepał kolegę po ramieniu. - Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. I to nie raz, kiedy reanimowałeś ją w izbie przyjęć, ale i potem, u nas. Mogła umrzeć w karetce, w zabiegowym, podczas cewnikowania, a tymczasem ona się trzyma.

- Tak. - Lecz wraz z komplikacjami jej szanse na przeżycie maleją. Seth wiedział, że przyjaciel ma rację, ale nie mógł się pozbyć uczucia, że czegoś zabrakło w ich staraniach. Takie rozważania nie prowadzą do niczego dobrego, więc zmienił temat. - Trenujesz trochę? Nasz mecz już za tydzień.

Twarz Michaela rozjaśnił szeroki uśmiech.

- No jasne! Nie martw się, wygramy.

Doroczny mecz bejsbola rozgrywany pomiędzy

pracownikami szpitala traktowany był poważnie. Latem każdego roku drużyna pielęgniarek, z kilkoma pielęgniarzami na okrasę, grała przeciwko lekarzom i nielicznym lekarkom, ale walka była wyrównana. Zwycięzcy dostawali miesięczne karnety na darmowe posiłki w szpitalnej stołówce. Sethowi nie zależało specjalnie na jedzeniu, ale lubił wygrywać.

Jego życiowym mottem było żyć chwilą. Bo życie jest za krótkie, by czegoś żałować.

- Pójdziemy porzucać? - spytał Michael.

Seth spojrział na zegarek.

- Nie dzisiaj. Może w weekend.

- To jesteśmy umówieni. Do zobaczenia.

- Cześć. - Seth odwrócił się i skierował się na parking.

W drodze do domu nie przestawał myśleć o Kylie. Nie miał o sobie przesadnie wysokiego mniemania, ale nieczęsto zdarzało mu się dostać kosza

już podczas pierwszego spotkania. Podobał się kobietom. Szkoda, że Kylie kogoś ma, bo od dawna żadna go tak nie pociągała.

Palcami wystukiwał na kierownicy rytm. Powinien zapomnieć o Kylie. Jest mnóstwo dziewczyn, z którymi mógłby się umówić. I tak jego związki z nimi nie trwały dłużej niż parę tygodni. Ta nowa pielęgniarka -jak jej na imię? Cherry? Cheri? Nie mógł jednak na myśl o niej wykrzesać w sobie żadnego entuzjazmu.

Z jakiegoś przedziwnego powodu nie przestawał myśleć o pewnej złotowłosej blondynce, która najwyraźniej nie jest nim wcale zainteresowana.

Kylie obudziła się w ponurym nastroju. Nie spała dobrze, a wszystko przez Seta, którego przewrotny uśmiech prześladował ją przez całą noc.

Seth? Co się dzieje! A gdzie się podział doktor Taylor? Zawsze zwracała się do lekarzy, używając ich oficjalnego tytułu, bo przez cztery lata nauki w college'u, cztery lata medycyny, a następnie w ciągu długiego stażu i specjalizacji zasłużyli sobie na szacunek. Jak to się więc stało, że doktor Taylor stał się dla niej Setem?

Kilka razy powtórzyła pod nosem słowa „doktor Taylor”, jak gdyby chciała wbić je sobie do głowy. Wzięła prysznic, ubrała się i poszła do kuchni. Ben siedział nad talerzem suchych płatków zbożowych.

- Nalać ci mleka?

Ben z uśmiechem kiwnął głową.

Jakie to szczęście, że go mam, pomyślała.

- Idziemy do przedszkola? - spytał, kiedy podeszła do niego z kartonem.

- Nie, zostaniemy w domu, bo mam wolny dzień.

Kylie umieściła go na lato w przedszkolu, by poznał

inne dzieci, zanim jesienią pójdzie do szkoły. Pracowała w poprzednią sobotę i dzięki temu dziś, w czwartek, nie musiała jechać do szpitala. Zamierzała poświęcić parę godzin na przestudiowanie procedury stosowania hipotermii, by przygotować się do spotkania z Sethem. Nie, doktorem Taylorem. Praca w domu to miła odmiana.

Przez chwilę Ben wyglądał na zawiedzionego, że ominie go wyprawa do przedszkola, ale po śniadaniu pobiegł do salonu, by pooglądać kreskówki.

Kylie też zjadła płatki, po czym z kubkiem kawy udała się do gościnnej sypialni, w której urządziła sobie pokój do pracy. Chciała sprawdzić, co inne szpitale i jednostki ratownictwa medycznego zdołały osiągnąć w sprawie wdrożenia tej metody. Dobrze, że jest internet.

Po kwadransie w drzwiach stanął Ben.

- Mamo, mogę się napić soku?

- Tak, kochanie, ale pamiętaj, żeby nie zabierać szklanki do pokoju.

Po chwili chłopiec wrócił.

- Mamo, nie mogę otworzyć kartonu.

- Zaczekaj. - Kylie przerwała pracę i poszła za nim do kuchni. Napełniła szklankę i wróciła do pracy.

- Mamo - zapytał Ben po paru minutach - mogę wyjść na huśtawki?

Kylie westchnęła ze zniecierpliwieniem. Ben ma tylko sześć lat i nie potrafi zająć się czymś dłużej, ale na szczęście ona może obserwować plac zabaw przez okno pokoju, w którym pracuje.

- Tak, tylko włóż kurtkę. - Cedar Bluff leży niedaleko od brzegów jeziora Michigan, znad którego wieje zimny wiatr, nawet w lecie. Znając syna, wiedziała, że kurtkę włoży, ale pozbędzie się jej przy pierwszej sposobności.

Słyszała, jak Ben idzie w kierunku szafy w holu, a potem zatrzaskuje drzwi. Odetchnęła z ulgą. Teraz, kiedy chłopiec bawi się na dworze, ona może zająć się pracą.

Po chwili znów usłyszała ten sam hałas.

- Mamo, mogę iść do Joeya?

Kylie się zawahała.

- A czy jego mama jest w domu?

- Nie wiem, ale zapytam. - Ben już był w drzwiach.

- Zaczekaj, pójdę z tobą. - Trudno jest pracować, skoro jej synek biega tam i z powrotem.

Joey Clairmont mieszkał w sąsiednim domu. Jeździł właśnie na rowerze po podjeździe, a jego starsza siostra, Jenny, z koleżanką bawiła się na ganku lalkami Barbie.

Missy Clairmont siedziała na ogrodowym krześle na środku trawnika i rozmawiała przez komórkę. Kylie poznała ją poprzedniego miesiąca, kiedy się tu wprowadzała, ale nie rozmawiała często z sąsiadką, bo dwa tygodnie później poszła już do pracy.

Pomachała do niej, a Missy uśmiechnęła się w odpowiedzi. Uspokojona, że Missy przypilnuje dzieci, pozwoliła Benowi zostać u kolegi.

- Dzięki, mamo. - Ben podbiegł do Joeya i kiedy ten zsiadł z roweru, wdał się z nim w pogawędkę, pewnie na temat zdobytych ostatnio skarbów.

Kylie wróciła do domu z lekkim poczuciem winy, że zamiast spędzić wolny dzień z synem, zajmuje się pracą.

Niemniej trzeba w końcu przygotować procedurę stosowania hipotermii, nie mówiąc o tym, że cały program szkolenia ratowników powinien zostać unowocześniony. Ona dostaje za to dodatkowe wynagrodzenie i nie może zawieść zaufania szefa. Popracuje jeszcze ze dwie godziny, a potem jakoś to synowi wynagrodzi. Może zabierze chłopców do kina? Od tygodnia na ekranie jest nowy film Disneya i z pewnością Ben chętnie go zobaczy. Zaszaleją i kupią wielki karton popcornu, chociaż z pewnością będzie to oznaczało kłopoty ze zjedzeniem kolacji.

Podjąwszy to postanowienie, poczuła się lepiej i wróciła do pracy nad projektem. Znalazła kilka raportów na temat zastosowania tej procedury i wydrukowała je, by zanalizować podobieństwa i różnice. Wcześniej umówiła już kilka spotkań z lekarzami z oddziału ratunkowego, którzy bardzo się tym zagadnieniem zainteresowali.

Żaden z nich nie patrzył na nią jak na kobietę, a już z całą pewnością nie podrywał jej tak jak Seth. Doktor Taylor. Zapamiętaj to sobie. Doktor Taylor.

Zrobiła świadomy wysiłek, by o nim nie myśleć, i skoncentrowała się na pracy. Pomiędzy zapisami dwóch procedur stosowania hipotermii, które udało się jej ściągnąć z różnych źródeł, istniały tylko nieznaczne różnice. Może napisanie własnej nie zajmie jej zbyt wiele czasu.

Nagle ciszę przerwał przejmujący krzyk.

Ben? Skoczyła na równe nogi i pobiegła do salonu. Przez okno zobaczyła na ulicy przed domem Joeya pogruhotany czerwony rowerek wystający spod tylnego zderzaka samochodu. Boże! Rowerek Bena!

Wypadła biegiem na ulicę. Serce jej waliło jak oszalałe, a mgła przesłoniła oczy, kiedy dostrzegła ciało Bena na asfalcie, częściowo pod samochodem. Chłopiec jęczał.

- Nie zauważyłem go, proszę pani... Przepraszam... - mówił poblady kierowca. - Dzwoniłem na pogotowie. Karetka już jedzie.

- Dziękuję. Ben, jestem przy tobie, wszystko będzie dobrze... - Kylie starała się nie stracić nad sobą kontroli, szczególnie że nad lewym okiem syna zobaczyła ranę. Wszędzie było pełno krwi, ale wiedziała, że urazy głowy mają to do siebie. Ben przyciskał też lewą rękę do piersi.

- Potrzebuję ręczników, żeby zatamować krwotok! - zawołała w stronę gapiów, którzy zebrali się wokół miejsca wypadku. Nawet nie zauważyła, kiedy ktoś pobiegł do domu, bo całą uwagę skupiła na synu. - Kochanie, nie ruszaj się. Muszę cię zbadać.

Wsunęła rękę pod samochód, by dotknąć nóg.

- Boli cię szyja? Albo plecy?

- Nnie... tylko głowa... i ręka - wyszlochał Ben.

Nie stracił przytomności, co trochę zmniejszyło jej panikę. Wykluczwszy uraz szyi i kręgosłupa, ostrożnie wysunęła dziecko spod samochodu, starając się nie patrzeć na krew płynącą po jego buzi.

Missy Clairmont, matka Joeya, przybiegła z ręcznikami, tłumacząc nieskładnie, że poszła tylko do toalety i nie zauważyła, że chłopcy wyjechali rowerkami na ulicę. W odpowiedzi Kylie skinęła jej głową. Trzęsącymi się rękami przycisnęła jeden z ręczników do rany nad okiem Bena, a drugim starała się wytrzeć plamy z krwi.

W oddali rozległ się sygnał karetki pogotowia. Kylie pochyliła się nad synem, by sprawdzić źrenice, szukając symptomów wstrząsu mózgu. Chciała także powstrzymać krwotok i nie dopuścić do nadmiernej utraty krwi. Była tak roztrzęsiona, że nie wiedziała, co byłoby gorsze.

Odetchnęła z ulgą, kiedy kontrolę nad sytuacją przejęli ratownicy. Pozwolili jej trzymać Bena w ramionach i starać się swoją obecnością ulżyć jego cierpieniu. W ciągu paru minut przygotowano go do przewiezienia do szpitala. Nikt nie protestował, kiedy razem z synem wsiadła do karetki.

- Źrenice reagują na światło, ale lewa jest większa od prawej - oznajmił Randal, jeden ze starszych ratowników. - Chyba ma złamanie kości promieniowej lewego przedramienia.

Wstrząs mózgu i uraz ręki nie stanowią zagrożenia dla życia, ale Kylie zdawała sobie sprawę, że rana głowy może być znacznie poważniejsza. Tylko badanie tomograficzne wykaże, czy nie ma krwawienia wewnętrznego.

Trzymała Bena za rączkę, gdy karetka pędziła w stronę szpitala, i zastanawiała się, czy to Seth jest dziś na dyżurze.

Nie zdążyła jeszcze poznać wszystkich lekarzy, ale nie chciała, by jej syna leczył ktoś zupełnie obcy.

Seth spojrział na pager, szukając danych dotyczących ostatniego wezwania do wypadku. „Sześciolatek potrącony przez samochód. VSS. Spodziewany czas przyjazdu dwie minuty”.

- Victoria, zabierzcie go do zabiegowego - zawołał do dyżurnej pielęgniarki.

- Objawy czynności życiowych są w porządku - zdziwiła się dziewczyna.

- Nie szkodzi. Do zabiegowego. - Seth nie chciał przeoczyć czegoś ważnego w ocenie stanu dziecka.

Chwilę później pojawiła się doktor Leila Ross.

- Zawiadomiono mnie, że jedzie do nas pacjent pediatryczny.

- Tak. - Seth uśmiechnął się do drobniutkiej lekarki, która tego dnia odbierała wezwania. - Wyniki ma dobre.

- To świetnie. - Seth przyglądał się jej, kiedy myła ręce, i podziwiał jej czarne jedwabiste włosy zaplecione w długi warkocz. Była piękna i delikatna, lecz chociaż umówili się ze sobą kilka razy, nigdy między nimi nie zaiskrzyło. I choć szanowali się wzajemnie na płaszczyźnie zawodowej, postanowili pozostać przyjaciółmi. A oprócz tego Seth często miał wrażenie, że w ciemnych i niespokojnych oczach Leili kryje się tajemnica, której nie pragnęła wyjawić.

Drzwi otworzyły się i do sali wjechał wózek z pacjentem. W tej samej chwili Seth rozpoznał Kylie, chociaż nie miała na sobie kombinezonu ratowniczkę. Była w jasnym swetrze poplamionym krwią i w obcisłych dżinsach.

- Sześciolatek na rowerze potrącony przez samochód. Rana szarpana nad lewym okiem i lekki wstrząs mózgu. Źrenice nierówne, reagują na światło - referował ratownik. - Możliwe złamanie lewej ręki.

Seth zdjął przesiąknięte krwią ręczniki i skrzywił się na widok otwartej rany tuż nad oczodołem.

- Ból pleców i szyi?

- Ben mówi, że boli go tylko głowa i ręka - dodała Kylie.

- Obtarcia na lewej nodze, poza tym żadnych innych widocznych urazów.

Samochód cofał się, nie miał dużej szybkości.

Seth zauważył, jak Kylie trzyma dziecko za rękę.

- Musimy zrobić tomografię głowy i prześwietlenie kończyn, ale najpierw zaszyję ranę.

Kylie zbladła na dźwięk słów Setha, ale nie puściła dłoni syna.

- Zostanę tu - powiedziała.

- Jesteś jego matką?

Nie zdziwił się, kiedy skinęła głową, ale ujął ją pod ramię i pociągnął za sobą tak, że z oporami zostawiła Bena.

- Czy ojciec Bena jest w drodze? - spytał, sądząc, że przyda się jej wsparcie.

- Nie. Jego ojciec odszedł dawno temu - odparła spokojnym głosem.

- Czy mogę zadzwonić do kogoś z twoich bliskich? - nalegał. - Przyjaciółki? Kogoś, kto będzie przy tobie, żebyś nie musiała przechodzić przez to sama.

- Nie mam nikogo. Mieszkamy tu dopiero od kilku tygodni - odparła, nie odwracając wzroku od syna. - Nic mi nie jest. - Starła się uwolnić od jego uścisku. - Muszę być przy nim, kiedy będziesz go zszywał.

Czasami jest lepiej, gdy rodzice nie towarzyszą dziecku przy zabiegu, ale Seth, wiedząc, że Kylie jest ratowniczką, zgodził się na to bez protestów.

Gdy puścił jej ramię, natychmiast znalazła się przy synu, wzięła go za rączkę i pocałowała. Seth zdawał sobie sprawę, że jest zrozpaczona. Nawet nie zauważyła, że wymknęło jej się coś, co nie uszło jednak jego uwadze.

W jej życiu nie ma żadnego mężczyzny.

Ale ma syna. Seth westchnął. Kochał kobiety i kochał życie, ale rodzina - nawet samotna matka wychowująca dziecko - nie mieściła się w jego planach na przyszłość.

Podszedł do stołu, na którym leżał Ben, wezwał pielęgniarkę z tacą narzędzi i zdecydował, że Kylie nie jest tą właściwą kobietą.

Przynajmniej dla niego.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Obserwowanie Seta zszywającego ranę na głowie Bena było najgorszym przeżyciem, jakiego kiedykolwiek doświadczyła, ale nie zrobiła z siebie idiotki i nie zemdląła, chociaż kilka razy poczuła się słabo.

Nic dziwnego, że zawsze wyprasza się członków rodziny podczas takich zabiegów. Na własnej skórze odczuła każdy z pięciu założonych szwów, i to znacznie boleśniej niż Ben, który dostał zastrzyk znieczulający.

Walcząc z mdłościami, głęboko oddychała. Seth oznajmił, że stan dziecka jest stabilny. Po tomografii umieszczono małego w prywatnej sali na oddziale ratunkowym. Kylie dziwnie się czuła, siedząc przy jego łóżku.

Czekali teraz na wynik badania i ortopedę mającego unieruchomić złamaną rękę Bena. Sam uraz nie był skomplikowany, ale chłopiec miał nosić gips przez następne cztery do sześciu tygodni.

Kylie przymknęła oczy i starała się nie ulegać ogarniającemu ją poczuciu winy. Ben co prawda znał zasady i wiedział, że nie wolno mu wyjeżdżać rowerem na ulicę, ale... Nie mogła mieć pretensji do Missy Clairmont, bo odpowiedzialność spoczywała po jej, matki, stronie. Gdyby nie zapragnęła zrobić wrażenia na Secie przygotowaną w rekordowym tempie procedurą stosowania hipotermii, to może sama dopilnowałaby chłopców, zamiast oczekiwać tego od matki Joeya.

- Kylie? - zawołał Seth od drzwi

Uniosła głowę i z trudem przywołała na twarz coś w rodzaju uśmiechu.

- Czy jest już wynik tomografii?

Potrząsnął głową.

- Nie, ale chciałbym założyć Benowi gips, jeżeli się zgadzasz. Ortopeda jest zajęty. Będzie mógł przyjść dopiero za dwie godziny.

Dwie godziny? Dobrze, że pacjenci w ogóle opuszczają oddział ratunkowy tego szpitala, jeżeli specjaliści zajmują się nimi w tym tempie.

- Oczywiście, że się zgadzam. - Złamanie było nieskomplikowane i Kylie wiedziała, że Seth nie podjąłby się zadania, gdyby żywił jakieś wątpliwości. Może zanadto wierzył w swoje szanse u kobiet, ale o ile zdążyła zauważyć, jego medycznych umiejętności nie można było kwestionować.

- Wspaniale, zaraz wracam. - Po chwili pojawił się w pokoju Bena z wózkiem do gipsowania. - Cześć, Ben. Jak się czujesz?

Chłopiec zerknął na Seta zdrowym okiem. Drugie oko, lewe, przysłonięte było opatrunkiem.

- Lepiej - odrzekł niewyraźnie.

- Dostał zastrzyk przeciwbólowy i jest trochę o- szołomiony - wyjaśniła Kylie.

- Ben, jaki jest twój ulubiony kolor? Możesz sobie wybrać kolor gipsu. Albo - tu Seth zrobił dramatyczną pauzę - możemy na wierzch założyć bandaż z napisem Green Bay Packers. Niezły bajer, co?

Ben ze skupieniem przyglądał się zawartości wózka.

- A nie ma pan bandaża z Chicago Bears?

- Chicago Bears? Co ty mówisz? Nabierasz mnie? Chicago Bears? - Seth teatralnym gestem położył dłoń na piersi, zachwiał się, zrobił kilka kroków do tyłu i wlepił w Bena wzrok, udając przerażenie. - Synu, jesteśmy w Wisconsin. Co ci przyszło do głowy? Chicago Bears to nasz największy wróg!

Ben zachichotał, i takiej reakcji Seth oczekiwał.

- Lubię Chicago Bears.

- A czy wiesz, że Green Bay jest tylko sto dwadzieścia kilometrów stąd? Do licha, ich stadion jest właściwie na naszym podwórku!

Ben wzruszył ramionami. Pewnie nawet nie wie, czy sto dwadzieścia kilometrów to daleko, czy blisko.

- Wolę Chicago Bears - zakomunikował.

- Kibic Chicago Bears w Cedar Bluff - mówił ze zdziwieniem Seth, udając, że jest tym faktem głęboko poruszony. - Ten świat schodzi na psy. Przykro mi, ale nie mamy bandaża z Chicago Bears. Ale mamy granatowy i pomarańczowy.

- Taak? - Ben się wyraźnie ożywił. - To kolory Chicago Bears. Poproszę oba.

- Zgoda. - Seth wymownie westchnął. - Masz szczęście, że cię lubię, bo inaczej nie byłoby mi łatwo leczyć kibica Chicago Bears. Musisz mi obiecać, że nikomu o tym nie powiesz, dobrze?

Ben znów zaczął się śmiać i kiwać głową. Kylie przysłuchiwała się ich rozmowie, myśląc o tym, jak bardzo chłopcu brakuje ojca. Musiała przyznać, że nawet nie wiedziała, że syn ma swoją ulubioną drużynę. Pewnie rozmawiał o tym jedynie z kolegami w przedszkolu, bo z matką nie oglądał sportu w telewizji.

Seth na bieżąco komentował zakładanie gipsu. Kylie uważnie słuchała, jak Ben z zadowoleniem podejmuje rozmowę z lekarzem. Nie miał żadnego wzorca mężczyzny, bo jego ojciec zostawił ją, gdy była jeszcze w ciąży.

Powróciło poczucie winy, a z nim rezerwa połączona z lekką irytacją. Nie miała szczęścia do mężczyzn. Z ojcem Bena spotykała się ponad rok, a kiedy zaczęli zastanawiać się nad przyszłością ich związku, zorientowała się, że jest w ciąży. Niemalże z dnia na dzień Tristan zmienił się nie do poznania. Ten dotąd miły i czarujący człowiek nagle stał się małomówny i rozdrażniony. W końcu odszedł, i chociaż była osamotniona i zagubiona, jednocześnie odczuła ulgę.

Miała nadzieję, że Tristan zmieni się, kiedy dziecko pojawi się na świecie, ale tak się nie stało. Z godnością przyjęła narodziny syna, już od zarania życia pozbawionego ojca, i nie traktowała ich jako błędu życiowego.

Ben był jej oczkiem w głowie. I nie był jej potrzebny do szczęścia żaden mężczyzna.

Seth zakończył zakładanie gipsu i pokazał chłopcu, jak użyć mazaka, by go ozdobić, a potem zażartował, że mama pomoże mu napisać słowo „Bears”, bo on nie umie i mogłoby mu przypadkowo wyjść inne, na przykład „Packers”. Potem zabrał wózek z opatrunkami i obiecał wkrótce wrócić.

Kylie skorzystała z tego, że Benowi oczy same się zamykają, i trzymając go za zdrową rękę, na chwilę położyła głowę na poduszce. Teraz, gdy poziom adrenaliny wreszcie spadł, czuła się tak, jak gdyby stoczyła dziesięciorundową walkę na ringu i każdą z tych rund przegrała.

Musiała się zdrzemnąć, bo nagle poczuła na ramieniu dotknięcie czyjejś cieplej dłoni.

- Kylie, obudź się.

Z trudem otworzyła oczy, zamrugała i zobaczyła przed sobą twarz Setha. Sposób, w jaki się nimi zajął, stanowił balsam dla jej udręczonej duszy.

- Nie śpię. Są już wyniki?

Już sam jego uśmiech był dla niej pokrzepieniem.

- Ucieszysz się, bo wszystko jest w porządku. Ben ma lekki wstrząs mózgu, ale nie ma oznak krwotoku.

- Dzięki Bogu - wyszeptała.

- Chciałbym jednak, żeby zbadał go okulista. - Seth spowaźniał. - Rana nad okiem jest głęboka i kiedy zejdzie opuchlizna, musi go obejrzeć specjalista, żeby stwierdzić, czy nie zostało uszkodzone oko, szczególnie siatkówka.

- Tak, oczywiście. - Patrzyła jeszcze na Bena przez chwilę, zanim podniosła wzrok na Seta. - Dziękuję ci za wszystko. Wykonałeś dobrą robotę.

- Nie ma problemu - uśmiechnął się łagodnie. - To moja praca. A swoją drogą, to świetny dzieciak.

- To prawda. Kiedy zobaczyłam ten pogruchotany rower pod samochodem... tak się bałam.

- Mogę sobie wyobrazić, jakie to było straszne przeżycie - powiedział i uściskał jej rękę.

Miała ochotę przytulić się do niego, by zaczerpnąć od niego nieco siły, której mu nie brakowało.

- Poproszę pielęgniarkę, żeby załatwiła wypis.

Kiedy puścił jej dłoń, natychmiast zateśniła za jego dotykiem.

- Uważaj na siebie i za tydzień zgłoś się z Benem do pediatry.

- Dobrze. - Patrzyła, jak Seth wychodzi, i pomyślała, jaki przez cały czas od przyjazdu karetki był poważny. W jego zachowaniu nie było śladu chęci nawiązania flirtu czy prób oczarowania jej, tak jak podczas ich pierwszego spotkania.

I tego właśnie chciała - żeby traktował ją jak profesjonalistkę. Tylko skąd się wzięło to uczucie pustki - teraz, kiedy właśnie tak zaczął ją traktować?

Seth przyglądał się, jak Kylie przygotowuje się do wyjścia ze szpitala, pakując bandaże i leki, i pomyślał, że pewnie trzeba ją odwiedzić, bo przyjechała z Benem karetką.

W Cedar Bluff nie było taksówek. W razie potrzeby mieszkańcy pomagali sobie wzajemnie.

Seth spojrział na zegarek i przypomniał sobie o przerwie na lunch. Gdyby Simon Carter z oddziału ratunkowego go zastąpił, wówczas mógłby odwiedzić ich do domu.

Gdy wszedł do sali, Kylie pytała właśnie pielęgniarkę, jaką trasą jeździ lokalny autobus.

- Odwiozę cię - zaproponował. - Już dawno powinienem był pójść na przerwę.

Zawahała się, ale, spojrzawszy na Bena i skinęła głową.

- Jeżeli nie sprawi ci to kłopotu, byłabym bardzo wdzięczna.

- To drobiazg. - Podniósł torbę wypakowaną opatrunkami i lekami, a jej pozwolił wziąć na ręce Bena. - Może tu zaczekasz, bo stoję na parkingu dla personelu. Podjadę pod główne wejście.

Kylie, ciągle jeszcze oszołomiona, znów kiwnęła głową. Po kilku minutach wysiadł z samochodu, by jej pomóc.

- Jeździsz czerwoną corvetta z białymi skórzanymi obiciami? - spytała, nie wierząc własnym oczom. - Zwariowałeś? Nie możemy z tobą jechać. A jeżeli Ben dostanie mdłości?

Sethowi nawet nie przyszło do głowy, że jego samochód może być nieodpowiedni.

- Nie bój się. Ale będziesz musiała trzymać go na kolanach, bo moja Charlene nie ma tylnej kanapy. - Był przyzwyczajony do lekceważących komentarzy na temat swojej pasji do sportowych samochodów, ale uważał, że ta pasja jest lepsza od skoków na bungee czy akrobacji spadochronowych, których miał zamiar spróbować rok temu, na swoje dwudzieste ósme urodziny. Chciał korzystać z życia na całego, nie zważając na nic.

- To niezgodne z przepisami - zaprotestowała. - A poza tym, jeżeli Benowi coś się stanie?

- Chcesz, żebym pożyczył od kogoś samochód? - Przypomniawszy sobie, że Leila jeździ dużym autem.

- Nie, w porządku - odparła po namyśle. - I tak nie mamy fotelika. Jakoś dojedziemy.

Teraz on zaczął mieć wątpliwości, ale kiedy Kylie wsiadła, zatrzasnął za nią drzwi.

- Nie martw się. Zanim się spostrzeżesz, będziesz w domu.

- Tylko nie prowadź za szybko. - Mocniej przytuliła dziecko do siebie.

- Obiecuję, że będę jechał powoli.

- Nie jestem przekonana, czy tak samo rozumiemy

to słowo - mruknęła pod nosem. - Nie chce mi się wierzyć, że nazwałeś swój samochód „Charlene”.

Seth uśmiechnął się bez cienia skruchy.

- A dlaczego nie? Wszystkie moje samochody miały imiona.

Kylie przewróciła oczami z niechęcią.

- I wszystkie miały kobiece imiona.

- No jasne. - Jak mogła pomyśleć, że facet nazwie swój samochód imieniem innego faceta? Nie ma mowy.

Potrząsnęła głową, jak gdyby nie mogła pojąć, w jaki sposób funkcjonuje umysł mężczyzny.

- Mieszkam za skrzyżowaniem Ryerson i Birch. Skręć z drogi numer 22 na osiedle.

Kiwnął głową, bo trochę znał tę okolicę. Kylie nie odzywała się aż do chwili, kiedy musiała mu wskazać swój dom.

- Czwartą po północnej stronie ulicy, szaro- niebieski. Na razie wynajmuję.

Rozsądna, nie żyje ponad stan, pomyślał, i w tej samej chwili zauważył połamany czerwony rowerek leżący obok podjazdu. Ten dzieciak miał szczęście. Gdyby samochód rozwinął większą szybkość, obrażenia chłopca byłyby znacznie poważniejsze. Wyobrażał sobie, jaka Kylie musiała być przerażona.

Dobrze pamiętał ten wieczór, kiedy do domu przyjechała policja, aby powiadomić ich o wypadku, w którym zginął jego ojciec. Był najmłodszy z trójki nastolatków. Siostra i brat mieszkali teraz w innej części kraju. Ciężko przeżyli śmierć ojca, ale wspierali się wzajemnie.

A ona jest sama. Kto by jej pomógł, gdyby coś się stało z Benem? Nikt. Utrata bliskich zawsze jest trudna, ale nie mógł sobie wyobrazić czegoś gorszego niż utrata dziecka. Tym bardziej powinien trzymać się od niej z

daleka. Oni stanowili rodzinę, a jemu takie obciążenie nie było potrzebne. Nie wiedział, czy byłby dobrym ojcem dla własnych dzieci, a cóż dopiero dla czyjegoś syna.

Może jej ofiarować przyjaźń, nic więcej.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zapytał, gdy wysiadła.

- Poradzę sobie. - Tuląc Bena, unikała wzroku Setha.

Seth otworzył drzwi frontowe, nie dziwiąc się, że nie zamknęła ich na klucz.

- Dziękuję - bąknęła, mijając go, by położyć Bena na kanapie.

Seth rozejrzał się po przytulnym pokoju. Zauważył, że jedna ze ścian jest zawieszona jej zdjęciami z Benem.

Na żadnej z fotografii nie widniał jego ojciec.

- Nie potrzebujesz niczego? - zapytał.

- Seth, zajmuję się nim od sześciu lat. Wierz mi, dam sobie radę.

Wychowuje go od urodzenia? Zaniepokoił się, bo chyba nie powodzi się jej najlepiej. Czyżby facet nie płacił alimentów? Nie wątpił, że Kylie świetnie daje sobie radę jako samotna matka, ale jakoś nie mógł pozostawić jej samej.

- Nie zapomnij o wizycie u okulisty.

- Nie zapomnę. - Odprowadziła go do drzwi. - Dzięki za podwiezienie.

- Drobiazg. - Z jakiegoś powodu trudno mu było wyjść. Gdzie się podział jego nonszalancki stosunek do kobiet? Musi wziąć się w garść, i to szybko. -

RS

Kylie, jesteś tu nowa, więc dzwoń do mnie w razie potrzeby, dobrze?

- Dziękuję, ale mówiłam, że dam sobie radę. - Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.

Nagle zapragnął porwać ją w ramiona i przytulić, by dodać jej otuchy, ale przecież dopiero się poznali. Poza tym, że jest bystra, nic o niej nie wie. Nie mój typ, pomyślał. Ma zobowiązania. Nie mógł sobie wyobrazić, jak Kylie wychodzi wieczorem i szaleje na imprezie.

Ale to nie zmieniało faktu, że chciałby się z nią znów zobaczyć. I to nie w pracy.

Wrócił do samochodu, zdając sobie sprawę, że nie powinien pozwolić, by kielkująca przyjaźń przerodziła się w coś poważniejszego. Niezależnie od tego, jak kusząca byłaby taka perspektywa.

Kylie przygotowała dla Bena lekką kolację złożoną z zupy pomidorowej i grzanki z serem. Kiedy jest się chorym, proste jedzenie przynosi pociechę.

Przez cały wieczór Ben mówił o swoim nowym znajomym. I o futbolu. Postanowiła, że w przyszłości obejrzy parę transmisji telewizyjnych, by się dowiedzieć, kim są Packersi i Bearsi. Należy podzielać zainteresowania dziecka. Zwłaszcza że Seth bez problemu mu zaimponował.

Szkoda, że całe nastawienie doktora Taylora do niej zmieniło się od chwili, kiedy dowiedział się, że jest samotną matką. Zaczerwieniła się na myśl o tym, że okłamała go, mówiąc mu, że ma kogoś.

Nawet o tym nie pamiętała, gdy zapytał ją w szpitalu, czy ma zadzwonić do kogoś, kto mógłby ją wes

przeć. Troskliwa opieka ze strony Setha była bardzo miła, ale on z pewnością zachowuje się tak samo w stosunku do innych osób. Ona i Ben nie są nikim szczególnym. A poza tym Seth nawet się nie zająknął na temat randki, tak jak to zrobił, kiedy się poznali. Śmieszne, że ją to zabolalo. Nie jest pierwszym mężczyzną, który wycofał się, dowiedziawszy się o istnieniu Bena. I nie ostatnim. Ale tak jest lepiej.

W końcu nadszedł czas, by położyć Bena spać. Oczy mu się już zamykały, ale jeszcze rozprawiał o Secie.

- Mamo? Myślisz, że doktor Taylor zagrałby ze mną i Joeyem w piłkę nożną?

- Zapomniałeś, że masz złamaną rękę? - zauważyła. - Ja zagram z tobą, jak ci zdejmą gips.

- Ale ty jesteś dziewczyną - zaprotestował.

Trudno się z tym nie zgodzić.

- A może tata Joeya z wami zagra?

- On często wyjeżdża i dlatego pomyślałem o panu doktorze.

Serce się jej krajało na widok oczekiwania malującego się na twarzy syna.

- Nie mogę ci tego obiecać - odparła, starając się nie robić mu nadziei. -

Ma bardzo dużo pracy w szpitalu.

Ben się zasepił.

- Nigdy nie ma wolnego dnia?

- Na pewno ma, ale nie martw się tym teraz, bo i tak musisz poczekać, aż ręka ci się zrośnie. Zamknij oczy i spróbuj zasnąć. Jutro pójdziesz do przedszkola i dzieci podpiszą ci się na gipsie.

Chłopiec uśmiechnął się, zasypiając.

- Dobranoc, mamusiu.

- Dobranoc, kochanie.

Dwie godziny później Kylie walczyła z bezsennością. Myślała tylko o tym, że Benowi bardzo musi brakować ojca. Bo jaki może być inny powód, że tak szybko przywiązał się do Setha? W odróżnieniu od syna wiedziała, że nieostrożne ulokowanie uczuć może okazać się bolesne. Czyż Tristan nie porzucił jej właśnie wtedy, gdy go najbardziej potrzebowała? Seth jest miły, ale to nie oznacza, że byłby dobrym kandydatem na partnera. Musi się trzymać od niego z daleka.

Dla swojego dobra, i dla dobra Bena.

RS

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Seth zastępował na nocnym dyżurze chorego na gripę Simona Cartera. Z chęcią poświęcił wolną sobotę, bo na oddziale panował duch solidarnej pracy zespołowej. W izbie przyjęć ruch był umiarkowany, co pozostawiało mu zbyt wiele czasu na myślenie o Kylie. Jej obraz pojawiał się przed jego oczami w najmniej odpowiednich momentach i sprawiał, że Seth zastanawiał się, co teraz robi i ona, i Ben.

Nie martwił się o chłopca, ale nie mógł przestać myśleć o Kylie. Wpadł nawet w stołówce na Cheri, ale chociaż dziewczyna była do niego przyjaźnie nastawiona, nie umówił się z nią, jak to wcześniej zaplanował. Najwidoczniej Kylie Germaine mocno zawróciła mu w głowie.

W niedzielę odespał dyżur, a potem snuł się po mieszkaniu, szukając czegoś, co pozwoliłoby mu o niej zapomnieć. Przypomniwał sobie o pudełku ze zdjęciami należącymi do matki, które wraz z rodzeństwem znalazł po jej śmierci. Zaniósł je do salonu i usiadł, by je przejrzeć. Fotografie rodziców, uśmiechniętych i szczęśliwych, wraz z nim i z jego starszym rodzeństwem podczas licznych przyjęć urodzinowych i świąt przepełniły go nostalgią.

Te smutne wspomnienia wzmagały w nim niechęć do zawierania bliższych związków. Zbyt wcześnie stracili ojca. Po tych wszystkich latach nadal mu go brakowało. Tęsknił za obojgiem rodziców. Serce go bolało, kiedy patrzył na szczęśliwe chwile uwiecznione na fotografiach.

Te czasy już nie wrócą.

Starał się sprawiedliwie podzielić zdjęcia na trzy stosiki, ale nie było to łatwe. Kiedy dotarł do dna pudełka, zobaczył kawałek tekturki nie pasującej

kolorem do wnętrza. Używając scyzoryka, podważył ją delikatnie i ujrzał listy napisane na bladoniebieskim papierze, akt małżeństwa i czarno-białą fotografię.

Ukazywała ona matkę w krótkiej białej sukni ślubnej, u boku obcego mężczyzny w mundurze wojskowym. Zmarszczywszy czoło, Seth wpatrywał się w wojskowego, próbując odnaleźć w nim młodszą wersję swojego ojca. Lecz ciemne włosy - wszak ojciec był blondynem - oraz zupełnie odmienne rysy twarzy utwierdziły go w przekonaniu, że to nie jest ten sam człowiek. Lektura świadectwa ślubu przyniosła kolejny szok - wyczytał w nim, że jego matka wyszła za Shane'a Andre na rok przed narodzinami jego najstarszego brata.

Jak to możliwe? Jego ojcem był Gregory Taylor, a nie żaden Shane Andre. Zdezorientowany zaczął przeglądać dokumenty i znalazł akt zgonu wydany przez Siły Powietrzne Armii Stanów Zjednoczonych na nazwisko Shane Andre. W pudełku było też wysokie odznaczenie wojskowe, nadane Shane'owi pośmiertnie za odwagę wykazaną w akcji odbijania amerykańskich zakładników w Iranie.

Oszołomiony, długo patrzył na datę śmierci Shane[^]. Prawda okazała się szokująca. Urodził się kilka tygodni wcześniej. Między nim a Tessą i Calebem była różnica roku, a małżeństwo matki trwało cztery lata.

To wszystko oznacza, że ich biologicznym ojcem był Shane Andre, a nie Gregory Taylor, o czym byli dotąd przekonani. Dlaczego, na miłość boską, matka nie powiedziała im prawdy? Seth gwałtownym ruchem ręki odsunął od siebie dokumenty i zerwał się na równe nogi.

Nie było żadnego powodu, by to ukrywać. Dlaczego matka zrobiła z tego taką tajemnicę?

Musiała być jakaś przyczyna. Czyżby matka ukrywała przed nimi prawdę, bo była dla niej zbyt bolesna?

Gdyby tylko mógł ją zrozumieć. Małżeństwo było krótkie, ale urodziła się trójka dzieci. Seth przystanął i znów przyjrzał się starej fotografii, starając się zrozumieć matkę. W młodym wieku została wdową z trojgiem dzieci. Przypuszczał, że armia zapewniła im jakąś niewielką rentę. Kiedy poznała Grega Taylora? Pewnie krótko po śmierci ich biologicznego ojca. Musi się wszystkiego dowiedzieć.

Kiedy zakochali się w sobie? Pamiętał tylko, że poznali się na przyjęciu u wspólnych znajomych. Nie zdawał sobie wcześniej sprawy z tego, że matka była już wtedy wdową.

Przez całe życie nie wątpił, że Gregory Taylor był jego ojcem, a w rzeczywistości był nim Shane Andre. Młody pilot, który zginął na froncie. Do licha, musi zadzwonić do Caleba i Tessy, by podzielić się z nimi tym odkryciem.

Sięgnął po słuchawkę, ale nagle się powstrzymał. Nie może tego zrobić. Jeszcze nie. Nie teraz, kiedy czuł się zraniony i sam nie zdołał zaakceptować prawdy.

RS

Poza tym Caleb i Tess są zajęci swoimi rodzinami. Po co wprowadzać niepokój także w ich życie? Nagle jego wzrok zatrzymał się na pakiecie jasnoniebieskich listów. Adresy na kopercie znajdującej się na samym wierzchu wskazywały, że jest to korespondencja pomiędzy matką a Shane'em.

Nie chciał ich czytać. Może nigdy się na to nie zdobędzie. Nie mógł pogodzić się z faktem, że matka nie była uczciwa w stosunku do swych dzieci.

A może planowała wyjawienie im tajemnicy? Może. Umarła nagle, tętniak w jej mózgu pękł niespodziewanie. Nie chorowała przedtem i nie spodziewała się, że coś jej może grozić. Lecz przecież miała całe lata, by im wyznać prawdę!

Szkoda, że nie może porozmawiać z Kylie. Jako ktoś z zewnątrz mogłaby spojrzeć na te rewelacje z innej perspektywy. Zwłaszcza że sama jest samotną matką.

Ależ nie. Co mu przyszło do głowy? Skąd mogłaby wiedzieć, dlaczego jego matka utrzymywała prawdę w tajemnicy? Starał się znaleźć pretekst, by z nią porozmawiać. Zamiast trzymać się od niej z daleka, tak jak zdecydował, teraz nie mógł się doczekać jutrzejszego spotkania.

Dziwne, ale okazało się, że ma więcej wspólnego z Benem, niż przypuszczał. Obaj nie znają swojego ojca.

Kylie obawiała się spotkania z Sethem. Celowo włożyła granatowy kombinezon ratowniczy, chociaż kusiło ją coś bardziej kobiecego. Dziwiąc się swojej własnej próżności, zabrała ze sobą notatki dotyczące

procedury hipotermii i pospieszyła do samochodu. Nie miała daleko.

Budynek nie przypominał swoim wyglądem szpitala. Zwykle były to ogromne białe budowle. Tymczasem Cedar Bluff zbudowano u stóp pokrytego lasem wzgórza. Brązowa fasada wtapiała się harmonijnie w łagodny pejzaż.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyła miasteczko i nowe miejsce pracy poczuła, że znalazła tu swój dom. Wiedziała, że bezpiecznie wychowa tu syna.

Wcześniej odwiozła Bena do przedszkola. Szwy nad okiem ładnie się goiły. Na wtorek zapisała go do okulisty, tak jak sugerował Seth. Za dziesięć dni Ben miał iść do szkoły, a ona ma jeszcze tyle do zrobienia!

Zostawiła samochód na parkingu i poszła do izby przyjęć. Miała nadzieję, że obowiązki nie zmusiły Setha do odwołania spotkania. Rozejrzała się wokół i stwierdziła, że nie ma zbyt wielu pacjentów. Zatrzymała się na chwilę, szukając jakiejś znajomej twarzy, i wtedy go ujrzała.

Na widok Setha, który uśmiechał się do jednej z pielęgniarek, poczuła nieznane jej dotąd ukłucie zazdrości.

Na nieszczęście nadal się w niego wpatrywała, kiedy ją zauważył. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, powiedział coś do pielęgniarki i nie zrywając kontaktu wzrokowego z Kylie, ruszył w jej stronę.

- Cześć - powiedział ciepło. - Jak się miewasz?

- Dziękuję, dobrze. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

- Wreszcie jest trochę spokojniej - odparł krótko. Ujął ją za ramię i pociągnął do swojego gabinetu.

- Zamówiłem lunch. Jeżeli już jadłaś, to chyba się nie pogniewasz, że ja podczas rozmowy coś przegryzę.

Jego głos brzmiał obojętnie. Może zbyt ostro zareagowała, kiedy zaprosił ją na kolację? Lekarze, tak jak ratownicy, jedzą wtedy, gdy mają wolną chwilę.

- Jak się czuje Ben? - spytał Seth, otwierając przed nią drzwi.

- Nieźle.

- Bardzo się cieszę.

Miło z jego strony, że zapytał. Chociaż trudniej jej będzie teraz zachować spokój w jego obecności. Muszę się ograniczyć do tematów zawodowych, nakazała sobie.

Na biurku, opróżnionym z papierów, leżały dwa nakrycia i stał talerz z kanapkami. Jak na zaimprovizowany naprędce posiłek, wyglądały bardzo apetycznie. Kylie poczuła, że jej burczy w brzuchu, bo poza płatkami na śniadanie niczego jeszcze nie jadła.

- Czego się napijesz? Wody? Soku?

- Wody. - Dlaczego nagle poczuła się, jakby była na randce? Położyła na biurku teczkę z papierami, by stanowiła dowód, że jest to spotkanie dotyczące ich pracy.

- Proszę. - Seth postawił przed nią butelkę i szklanę, a sam usiadł po drugiej stronie biurka.

- Dziękuję. - Wypiła trochę wody i podała mu folder. - Przygotowałam wstępny projekt procedury stosowania hipotermii, który opracowałam na podstawie działań stosowanych w innych placówkach. Może nie tego oczekiwałeś, ale jeżeli zalecisz jakieś zmiany, to je wprowadzę.

- Świetnie - odparł Seth. Nie przerywając jedzenia kanapki, przeglądał wyniki jej pracy. - Bardzo dobrze. Chyba będziemy mogli ją zastosować bez żadnych poprawek.

- Naprawdę? - Odprężyła się i wreszcie sięgnęła po kanapkę.

- Tak, jestem tego pewien. Z medycznego punktu widzenia wszystko jest w porządku. - Odłożył folder z projektem i wyjął z szuflady swój własny. - Próbowałem zająć się sprzętem medycznym. Wiem, że budżet służby ratowniczej jest ograniczony, ale udało mi się znaleźć firmę, która w zamian za to, że będzie nas zaopatrywać w swoje produkty, pozwoli nam używać za darmo tego aparatu. - Seth wręczył jej zdjęcie urzędnika. - Co o tym sądzisz?

Przenośny aparat był na tyle poręczny, że można go było zamontować przy noszach, a koc izolujący mógł jednocześnie okrywać pacjenta od stóp do głów.

- Wygląda imponująco - odparła. - Potrzebowalibyśmy takiego dla każdej grupy ratowniczej.

- Załatwione. - Uśmiech Seta był olśniewający. Kylie musiała odwrócić wzrok, myśląc, że nie powinna robić sobie zbyt wielkich nadziei. - Będziesz musiała mi tylko pomóc przekazać aparaty drużynom ratowniczym.

- Chętnie się tym zajmę - powiedziała. - Zaraz po tym, jak przeszkolę personel w całej procedurze.

- Ile czasu ci to zajmie? - zapytał Seth.

- Za dwa tygodnie mamy następne kwartalne szkolenie.

- Jesteś pewna, że wystarczy ci czasu? - Spojrzał na nią z powątpiewaniem. - Najpierw sama musisz nauczyć się obsługiwać aparaturę.

Kiwnęła głową.

- Nie chcę czekać kolejnych trzech miesięcy. Skontaktuję się dzisiaj z tą firmą i umówię na wstępne szkolenie. A może dałoby się przyspieszyć dostawę?

- Postaram się - obiecał Seth. Jego wzrok padł na pusty talerz Kylie. - Poczęstuj się kanapką, proszę.

Kanapki były doskonałe. Jeżeli Seth zamówił je w stołówce szpitalnej, to ta jest znacznie lepsza niż ta w Chicago.

Seth przyglądał się z rozbawieniem, jak Kylie pochłania kolejną kanapkę. Poczowała, że się czerwieni.

- Dziękuję. Nie sądziłam, że jestem aż taka głodna.

- Cieszę się, że ci smakują.

No cóż, Seth jest na tyle dobrze wychowany, że nie przypomniał jej, jak protestowała przeciwko jedzeniu z nim posiłków. Gdy skończyła jeść, pozbierała swoje papiery.

- Kylie...

- Słucham?

- Zapisalaś Bena do okulisty?

- Tak. Jutro mamy wizytę u doktora Greenleya.

- Dasz mi znać, co powiedział?

- Oczywiście. - Nie do końca rozumiała, dlaczego Seth chce wiedzieć, co doktor Greenley ma do powiedzenia w sprawie wzroku Bena. Może chce być miły i zdawkowo pyta o syna? Przecież oprócz pracy nic ich nie łączy. - Odkąd założyłeś mu ten pomarańczowo- -granatowy gips, bardzo się interesuje futbolem.

- Pewnie chciałby pograć, co?

-Próbowałam znaleźć dla niego drużynę, do której mógłby dołączyć, ale w szkółkach piłkarskich treningi już trwają, a on nieprędko mógłby brać w nich udział.

- Ben był bardzo zawiedziony, gdy mu o tym powiedziała. - Ale zawsze może zacząć w nowym roku szkolnym. Teraz już wiem, że trzeba się zapisać dużo wcześniej.

- Będzie ci trudno czymś go zająć. Jeżeli nie macie nic do roboty podczas weekendu, przyjedźcie w sobotę do parku na mecz bejsbola. Grają drużyny pracowników szpitala. Pielęgniarki przeciwko lekarzom. Zaczynamy o pierwszej.

- To może być dla niego dobra zabawa - odrzekła niezobowiązująco. - Ty też grasz?

- Tak.

Uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Jeżeli pielęgniarki i lekarze grają w bejsbola, to kto się zajmuje pacjentami?

- Zmieniamy się, chyba że ktoś sam wybierze pracę. Niektórzy z naszych pacjentów przyjeżdżają nas zobaczyć. - Seth posłał jej zabójczy uśmiech. - Myślałaś, że zamykamy szpital na czas meczu?

Zaczerwieniła się ponownie i wstała.

- Nie, oczywiście, że nie.

Seth także podniósł się zza biurka i podszedł do drzwi, by je dla niej otworzyć. Stał tak blisko, że poczuła zapach jego wody kolońskiej.

- Przyjedziecie? Przydadzą się nam dodatkowi kibice. Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu pielęgniarki zawsze dostają większe wsparcie publiczności.

Bliskość Setha sprawiła, że serce zaczęło jej bić mocniej. Przez moment nie pamiętała, co powiedział. Potem wzięła się w garść, choć nie przyszło jej to łatwo.

Mecz bejsbola. Rodzinna rozrywka. Nic takiego, czego nie zaproponowałyby koleżance z pracy.

- Dobrze. - Z domu miała blisko do parku, a mecz odwróci uwagę Bena od złamanej ręki. Już się zaczynał buntować z powodu ograniczeń. - Mieszkamy niedaleko, możemy przyjść wam pokibicować.

- Świetnie. - Palce Setha musnęły jej dłoń. - Do zobaczenia podczas weekendu, jeżeli nie wcześniej.

Jeżeli nie wcześniej? Dopiero po chwili zrozumiała, że mówi o pracy. Na przykład, kiedy przywiezie do izby przyjęć pacjenta, tak jak tego dnia, kiedy się poznali. Nie minął nawet tydzień od czasu, gdy zajmowali się pacjentką z atakiem serca, a jej się wydawało, że zna go już wieki.

- Do widzenia, Seth. - Odwróciła się i odeszła.

Stara się być miły, pomyślała. Lituje się nad samotną matką z małym dzieckiem, która znalazła się w nowym otoczeniu. Jeżeli zacznie się doszukiwać podtekstów w zwykłym zaproszeniu na towarzyski mecz, to może narobić sobie kłopotów.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Seth spotkał ją dopiero w środę pod koniec dyżuru. Wezwano go do izby przyjęć. Okazało się, że to jej zespół zjawił się pierwszy na miejscu wypadku motocyklowego.

- Dziewiętnastoletni mężczyzna, liczne obrażenia, złamanie prawej kości piszczelowej, rozległe otarcia naskórka - raportowała Kylie z godnym podziwu opanowaniem. - Sztywne nosze ze względu na możliwość urazu kręgosłupa. Jechał w kasku. W drodze odzyskał przytomność, kontaktowy.

Jazda na motorze w szortach i podkoszulku to nie jest dobry pomysł, sądząc po zdartej w wielu miejscach skórze. Szczęście, że miał na sobie kask, bo sprawa wyglądałaby znacznie gorzej.

- Pełen zestaw badań laboratoryjnych, zbadam go, a potem jedziemy na tomografię - oświadczył Seth.

- Podejrzewam, że choruje na padaczkę - zauważyła Kylie półgłosem, jakby nie chciała, by chłopak ją usłyszał. - Kiedy przybyliśmy na miejsce wypadku, wyglądał, jakby przed chwilą miał atak. Ale kiedy w karetce spytałam go o to, zaprzeczył.

Seth zmarszczył czoło.

- Chyba nie powinien jeździć na motorze, jeżeli jest epileptykiem. Proszę o pełne badanie toksykologiczne - rzekł do pielęgniarki. - Chcę wiedzieć, czy zażywał jakieś leki. Będziemy wiedzieć więcej, kiedy dostaniemy wyniki.

Podobało mu się, że Kylie po przywiezieniu pacjenta została przy nim, a nie tak jak inni ratownicy szybko się go pozbyła i zniknęła. Dopilnowała, by wszystkie dane dotyczące pacjenta zostały przekazane personelowi szpitala i przed odjazdem odpowiedziała na dodatkowe pytania.

Zdołano już ustalić tożsamość ofiary wypadku. Był nim Dustin O'Malley. Seth znał jego rodziców, bo John O'Malley prowadził w miasteczku sklep z artykułami żelaznymi i pomagał mu w remontach domu. Chłopak studiował w college'u, ale widocznie spędzał wakacje u rodziców. Seth poprosił o przyniesienie teczek Dustina, by sprawdzić historię jego chorób. Tak jak się spodziewał, znalazł w niej dobrze udokumentowaną historię padaczki.

Czy jego rodzice w ogóle wiedzą, że kupił sobie motor? Miał chłopak szczęście. Udało mu się uniknąć poważnych obrażeń, ale następnym razem zaatak w nieodpowiednim momencie może zapłacić życiem.

Seth uznał, że stan Dustina jest stabilny i wysłał go na kompleksową tomografię, a sam w tym czasie zajął się innym pacjentem. Kiedy wrócił do sali zabiegowej, Kylie właśnie ładowała sztywne nosze na wózek ratowniczy.

- Zaczekaj. Co powiedział okulista na temat oka Bena?

Uśmiechnęła się, ale zauważył, że jest zmartwiona.

- Doktor Greenley zobaczył coś, co go zaniepokoiło. W przyszłym tygodniu mamy kolejną konsultację.

- Może odkleja się siatkówka? Jego też to niepokoiło. Nic dziwnego, że Kylie jest zmartwiona.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją. Już miał jej zaproponować, że pójdzie z nią na wizytę kontrolną, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Co mu przyszło do głowy? Nie było najmniejszego powodu, by szedł z nią i z Benem do okulisty. Wystarczy, że ich zaprosił na sobotni mecz.

- Tak, z pewnością - odparła zamyślona.

Z trudem zwalczył w sobie chęć, by wziąć ją w ramiona. Już wtedy, gdy jedli lunch w jego gabinecie, miał ochotę ją pocałować. Miała w sobie coś takiego, że nie potrafił jej się oprzeć. Musi poskromić swoją reakcję, i to szybko.

- Daj mi znać, gdybym mógł ci w czymś pomóc.

Widać było, że zdziwiła ją ta propozycja, a tymczasem on przeklinał samego siebie za to, że nie potrafi ukryć swoich uczuć. W przeszłości z łatwością udawało mu się unikać bliższych związków z kobietami. Dlaczego teraz odczuwa taką przemożną chęć uczestniczenia w życiu Kylie?

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, podeszła do nich Nanette Drake, atrakcyjna ratowniczką o rudych włosach, z którą kilka razy się umówił, i ze swobodą objęła go ramieniem.

- Cześć, Romeo, sto lat cię nie widziałam. Co u ciebie?

- Romeo? - powtórzyła Kylie ze zdziwieniem.

Niech to szlag. Nienawidził tego przydomka. To Rachel, pielęgniarka z intensywnej terapii, wymyśliła je, manifestując swoje niezadowolenie z ich luźnego związku. Gdyby okazał, jak bardzo denerwuje go ten przydomek, tym częściej znajomi by go używali. Dlatego ukrywał złość, choć nie przychodziło mu to łatwo. Szczególnie teraz, kiedy czuł na sobie oskarżycielski wzrok Kylie.

- Tak, Romeo, bo nasz Seth Taylor jest pozeraczem niewieścich serc - podpuszczała go Nanette.

Wiedział, że Nanette nie chce być złośliwa, ale wolałby, żeby się zamknęła.

- Naprawdę? - mruknęła Kylie, cofając się o krok.

- Ależ skąd. Nanette jak zwykle przesadza. - Odwrócił wzrok, bo nie chciał, by Kylie dostrzegła w jego oczach prawdę. Nigdy nie tłumaczył się ze swych poczynań, i nie będzie. Nawet jeżeli Kylie zacznie źle o nim myśleć. Nagle odezwał się jego pager, zapowiadając rychłe przybycie następnego pacjenta.

- Przepraszam, muszę iść. Kylie, do zobaczenia w sobotę. Nanette, nie opowiadaj jej żadnych kompromitujących anegdotek na mój temat.

- Opowiem tylko te prawdziwe - obiecała Nanette ze śmiechem.

Seth zachmurzył się na widok zaskoczenia, które odmalowało się na twarzy Kylie.

Tylko prawdziwe. Tych obawiał się najbardziej.

- Seth to miły facet, ale nie rób sobie nadziei - Nanette ostrzegła Kylie, gdy ładowały sprzęt do karetki. - To typ, który umawia się z wieloma dziewczynami, ale się nie angażuje.

- Nie jestem nim zainteresowana - odparła Kylie, desperacko szukając w myślach innego tematu do rozmowy. - Po tym, jak ojciec Bena nas zostawił, zrozumiałam, że najlepiej liczyć na siebie.

- To ojciec Bena was zostawił? - zdziwiła się Nanette, a w jej głosie zabrzmiała nuta współczucia. - Co za palant.

Kylie mogła tylko jej przytaknąć.

- Pogodziłam się z tym. Wolę być samotną matką, niż dzielić się opieką nad Benem z kimś, kto robi to z niechęcią.

- Rozumiem cię. I wiem, że wychowanie dziecka bez udziału ojca nie jest łatwe.

Fakt. Ale odkąd przeprowadziła się do Cedar Bluff, nie martwiła się tak jak dawniej. W Chicago była naocznym świadkiem skutków najokropniejszych przestępstw, toteż sielskie życie małego miasteczka stało się przyjemną odmianą w jej życiu. Nawet atmosfera w szpitalu była lepsza. Czasami Kylie budziła się w nocy, dręczona dawnymi koszmarami, ale wystarczyło, że otworzyła okno, spojrzała na niebo pełne gwiazd i odetchnęła czystym powietrzem, by zaraz poczuć się lepiej.

I mimo Wypadku Bena cieszyło ją, że się tu przeprowadzili. Nie potrzebowała mężczyzny, pragnęła tylko bezpiecznego miejsca na ziemi, by wychować, syna.

W końcu Nanette zmieniła temat i Kylie odetchnęła z ulgą. Mimo to myśli jej krążyły bezustannie wokół rozmowy na szpitalnym korytarzu. Romeo. Pierwszy facet, który jej się spodobał od czasu odejścia Tristana, widocznie zasłużył sobie na to przyzwisko. Ona to ma szczęście!

Nanette objęła go z poufałością właściwą starym przyjaciołom, ale najwidoczniej musieli spędzić trochę czasu w większej zażyłości. Kylie nie miała powodu wątpić w słowa koleżanki, że Seth umawiał się z wieloma kobietami, ale nie wiązał z żadną z nich. Czyż sama tego nie wyczuła? Lepiej, że zna prawdę już teraz, zanim zdążyła się zaangażować. Seth to ten typ faceta, którego powinna unikać jak ognia.

Obiecała, że przyjdzie na mecz i dotrzyma słowa, ale tylko po to, by sprawić radość Benowi. Będzie miła dla Setha. Jej też są potrzebni życzliwi ludzie, szczególnie teraz, kiedy postanowiła rozpocząć nowe życie.

Dopiero w sobotę zrozumiała, jak ważny jest ten mecz. Park był szczelnie wypełniony kibicami. Gdyby nie to, że przybyli pieszo, nie znalazłaby miejsca na zaparkowanie samochodu.

Gra już się rozpoczęła. Usiedli po stronie drużyny lekarzy, obok Marli, z której córeczką, Raelynn, Ben chodził do przedszkola. Kylie zamieniła z nimi kilka słów, po czym skierowała swą uwagę na boisko. Pielęgniarki wygrywały dwa do zera.

Nie miała pojęcia, jak Seth zdołał ich wypatrzyć w tłumie, ale wkrótce po tym, jak się usadowili, przybiegł się przywitać. Wyglądał świetnie. A nawet lepiej. Cudownie. Seksownie. Musiała odwrócić wzrok, by nie zauważył pożądania z pewnością widocznego w jej spojrzeniu.

Romeo, przestrzegła sama siebie. Jego związek nie interesuje. Nie zależy mu też na niej. Po prostu chce być miły. Jak przyjaciel.

- Cześć, Kylie. Cześć, Ben. - Seth miał na sobie niebieską koszulkę z napisem „Lekarz” na plecach. Pielęgniarki ubrane były w czerwone koszulki z napisem „Pielęgniarka”.

- Cieszę się, że przyszliście.

- Przecież obiecałam - odparła, nie chcąc się tłumaczyć. - Powiedziałeś, że pielęgniarki mają zawsze więcej kibiców, a widzę, że wsparcie jest chyba jednakowe.

- W tym roku jest więcej ludzi - przyznał. - Zaczekacie na mnie po meczu? Idziemy całą grupą na pizzę.

- Zgódź się, mamó! Hurra, pizza! - zawołał Ben.

Kylie nie mogła darować Sethowi, że zaproponował to w obecności malca. Jeżeli odmówi, będzie musiała tłumaczyć się zawiedzionemu sześciolatkowi ze swej decyzji. Bała się spędzać czas z Sethem, ale z drugiej strony dawno nie widziała, by jej syn był tak rozradowany. Wspólna wyprawa do pizzerii wydaje się bezpieczna, skoro wszyscy się tam wybierają. Ustąpiła, nie chcąc sprawiać zawodu Benowi.

- Dobrze.

- To świetnie. - Mimo jej pełnego rezerwy tonu Seth wyraźnie się ucieszył.

W głowie Kylie zadźwięczał alarm, sprawiając, że poczuła się niezręcznie. Dlaczego nagle odniosła wrażenie, że zgodziła się pójść z nim na randkę? Uśmiezek Marli też tu nie pomógł. Cedar Bluff to straszna dziura. Jeżeli zobaczą ją z Sethem, zaczną się plotki. Postanowiła, że w pizzerii usiądzie obok kogoś innego.

- W takim razie do zobaczenia po meczu.

- Dobrze. Powodzenia. - Przysłoniła dłonią oczy, przyglądając się, jak Seth biegnie w stronę ławki rezerwowych.

- Mamo, popatrz. - Ben pokazał palcem, jak Seth podnosi pałkę i robi nią kilka próbnych zamachów.

- Widzę, Ben. - Seth czekał na piłkę.

Miotaczka - jedna z pielęgniarek, która wcześniej wyeliminowała pierwszego odbijającego - grała na czas, chcąc wyprowadzić Seta z równowagi. W końcu wykonała rzut. Seth zamierzył się kijem i z głośnym stukiem odbił piłkę, która poleciała wysoko nad głowami dziewczyn. Te, które czekały na końcu pola, nie miały szans jej złapać.

Ben wrzeszczał ze wszystkich sił, kiedy Seth biegł od bazy do bazy. Przy trzeciej rzucił im wyzywający uśmiech i pomachał, a potem ustawił się demonstracyjnie ze swoją drużyną. Z ławek dla kibiców pielęgniarek dobiegł jęk rozpaczy, a strona lekarzy wiwatowała.

- Widziałas, mamu? - W głosie Bena brzmiał podziw. - Doktor Taylor zaliczył punkt!

- Widziałam - odparła z roztargnieniem.

Na swoje nieszczęście nie mogła oderwać od Seta wzroku. Koledzy gratulowali mu, przybijając piątkę, kiedy szedł w stronę ławki. Zniknął potem Kylie z oczu, przerywając tę niewidzialną nić, którą ją omotał. Kylie odetchnęła głęboko. Seth podoba się jej, i to za bardzo.

Zaczęła się zastanawiać nad tym, jak się wykręcić z wyprawy do pizzerii. Wprawdzie nie chciała sprawić Benowi zawodu, ale jednak musi chronić siebie.

Przez długi czas była sama. Gdyby jakiś inny mężczyzna się nią zainteresował, pewnie zareagowałaby tak samo. Może powinna mieć romans z kimś, kto odwróciłby jej uwagę od Seta? Ben, całkowicie nieświadom jej rozterek, głośno kibicował drużynie Seta. Nastąpiła ostatnia runda ataku. Kylie była pod wrażeniem gry pielęgniarek, zwłaszcza że wśród lekarzy

przeważali mężczyźni. Marla, która siedziała obok niej i wrzeszczała tak głośno jak Ben, musiała mieć męża w ich drużynie.

RS

Seth znowu był przy kiju. Pielęgniarki wystawiły rezerwową miotaczkę, dając poprzedniej możliwość odpoczynku. Seth zajął pozycję, czekając na rzut. Pierwsza piłka przeleciała daleko od niego, więc nawet nie próbował jej odbić. Miotaczka podjęła kolejną próbę. Tym razem piłka poszybowała w drugą stronę, prosto na Seta. Pochylił się, lecz było już za późno.

Głuchy odgłos uderzenia dotarł aż do ławki, na której siedziała Kylie z Benem. Na dłuższą chwilę Seth zastygł w swojej pozycji, a potem powoli osunął się na kolana, trzymając się ręką za głowę. Kylie poczuła, jak serce w niej zamiera.

Właśnie miał posłać piłkę na koniec boiska i wygrać mecz, a tu nagle leży na ziemi i patrzy w niebo. Druga piłka Rachel uderzyła go prosto w twarz.

Tej Rachel, która nazwała go Romeem. Czyżby uderzyła go celowo? Nie, to niemożliwe.

Seth odepchnął lekarzy i pielęgniarki, którzy zgromadzili się wokół niego, i wstał, sprawdzając dłonią kości podbródka. Miał nadzieję, że żuchwa i zęby są w całości.

- Seth? Wszystko w porządku?

Zaniepokojona twarz Kylie zawirowała mu przed oczami, ale sama myśl, że dziewczyna znalazła się u jego boku, poprawiła mu humor.

- Nic się nie stało - mruknął szorstko.

Czułby się znacznie lepiej, gdyby odniósł kontuzję po wygraniu meczu.

Gdy Kylie pomogła mu wstać, poczuł zawrót głowy. Próbował udawać przed samym sobą, że to niegroźne, ale kiedy postąpił krok do przodu, musiał się oprzeć na jej ramieniu. Gdy usłyszał polecenie sędziego, by jego miejsce zajął gracz rezerwowy, chciał zaprotestować. Przecież to on powinien odbić piłkę i tym samym przesądzić o wygranej.

- Dajcie mu usiąść - rzekła Kylie i podprowadziła go do zacienionej części ławki rezerwowych.

- Nic mi nie jest - protestował Seth, sadowiąc się z dala od innych graczy.

- Głupio mi, bo powinienem był się uchylić od uderzenia.

- Dlaczego? Myślisz, że jesteś supermanem?

Nawet nie zauważył, kto go zastąpił na boisku, bo był zaabsorbowany ratowniczką. W dżinsach i obcisłej koszulce z krótkim rękawem wyglądała bajecznie.

- A nie jestem? - zażartował.

- Nie. - Z torby pierwszej pomocy wyjęła kompres z suchym lodem i przyłożyła mu go do twarzy. Pomyślał wtedy, że znacznie od niego przyjemniejszy jest dotyk jej delikatnej dłoni. W jej oczach malowała się troska. - Wystraszyłeś mnie, kiedy upadłeś.

- Przepraszam. - Nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Gdyby tak chociaż raz mógł ich zakosztować!

Zawodnik, który przejął po nim kij, musiał się dobrze spisać, bo nagle ława rezerwowych opustoszała i drużyna lekarzy zaczęła głośno wiwatować.

Seth ich zignorował, Kylie zaś uniosła twarz, by popatrzeć mu w oczy, ale on już nad sobą nie panował. Pochylił się i nakrył jej usta swoimi w odurzającym pocałunku.

W chwili, gdy oderwali się od siebie, by zaczerpnąć powietrza, wiedział, że jeden raz mu nie wystarczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pod wrażeniem nieoczekiwanego pocałunku Kylie upuściła kompres. Usta Setha były delikatne, ale bardzo męskie. Całą sobą pragnęła ich dotyku. Pragnęła wszystkiego, co Seth mógł jej ofiarować. To nie powinno się wydarzyć, ale teraz nie pamiętała już dlaczego.

Ben! - przebiegło jej przez myśl. Jak mogła go zostawić? Pobiegnęła sprawdzić, czy Sethowi nic się nie stało, i zupełnie zapomniała o synu. Jaka jest matka, jeżeli zapomina o własnym dziecku?

Tymczasem mecz się zakończył. Kylie podniosła się i zerknęła na tablicę z wynikami, by sprawdzić, jak poszło drużynie lekarzy. Kibice schodzili z trybun. Kylie, gorączkowo przepychając się pomiędzy nimi, szukała wzrokiem miejsca, gdzie pozostawiła syna.

- Ben! Gdzie jesteś? Ben!

Ku jej zdziwieniu Seth także zaczął wołać chłopca.

- Ben! Ben!

- Mamo!

Ben stał nieopodal, trzymając za rękę swoją koleżankę, Raelynn. Ta z kolei nie puszczała ręki matki. Kylie z uczuciem ulgi ruszyła w ich stronę.

- Ben! - Mocno przytuliła syna, a potem zwróciła się do Marli. - Przepraszam. Nie powinnam była go zostawiać.

- Nic się nie stało - odparła Marla spokojnie. - Wiedzieliśmy, że cię w końcu znajdziemy. A poza tym czekałam na Erica. Gra w drużynie lekarzy.

Kylie przymknęła oczy, zdając sobie sprawę z tego, że zareagowała zbyt emocjonalnie. Najważniejsze, że Ben jest bezpieczny. Cedar Bluff to nie Chicago.

- Panie doktorze! - zawołał nagle Ben, wypatrzywszy Setha w pobliżu. - Nic się panu nie stało?

- Nie, wszystko w porządku. Nic mi się nie stało.

Kylie cieszyła się, że syn nie przejął się jej zniknięciem. I tym, że nie był świadkiem pocałunku. Zmusiła się, by opanować nerwy i wzięła go za rękę, wiedząc, że teraz nie mogą pójść na pizzę. Nie po tym jak całowała się z Sethem publicznie. I o mało nie zgubiła swojego dziecka.

- Przykro mi, ale jednak nie możemy pójść na pizzę. - Paplała coś bez ładu i składu, nie mogąc się powstrzymać. - Ben, zrobimy pizzę w domu, dobrze?

- Mamo! - zaprotestował chłopiec. - Chcę pójść ze wszystkimi!

Zgnębiona mina dziecka omal nie sprawiła, że zmieniłaby zdanie.

- Ja też nie mam nastroju do świętowania - przyznał Seth, dotykając siniaka, który zaczynał wykwitać na jego podbródku. - Ben, nie masz nic przeciwko temu, jeżeli zamiast na przyjęcie, pojedę z wami? O niczym tak nie marzę jak o domowej pizzy.

- Bomba! - Ben aż podskoczył.

- Tak. Nie. Ależ oczywiście! - Kylie zgodziła się z uprzejmości. - Jeżeli chcesz...

- Chcę. - Utkwił w niej wzrok, jak gdyby wiedział, że przed nim ucieka. - Dziękuję.

A więc wybiera się do nich do domu. Był już tam, kiedy odwoził ją z Benem ze szpitala. W porządku, zrobi pizzę, a potem jakoś się go pozbędzie.

Wytarła zwilgotniałe ręce o dżinsy i rozejrzała się wokół, stwierdzając z ulgą, że tłum się powoli rozrzedza.

- Przyszliśmy na piechotę - oznajmiła.

- Nie ma problemu. Przejdę się z wami. - Seth zatrzymał się w miejscu. - Zaczekajcie, muszę zabrać kij i rękawicę. To potrwa tylko chwilę.

- Dobrze. - Podejrzewa, że uciekną? Kusząca myśl, ale Kylie nie lubiła chować głowy w piasek.

- Mogę pójść z tobą? - wtrącił się Ben. - Poniosę ci rękawicę.

- No jasne. Jeżeli tylko mama ci pozwoli.

- Idź - bąknęła Kylie, zmuszając się do uśmiechu. - Zaczekam tu na was.

- Daj rękę, żebym cię nie zgubił w tym tłumie - powiedział Seth, jak gdyby czytając w jej myślach.

Ben podał mu tę rękę, która nie była w gipsie.

Kylie poczuła dławienie w gardle, gdy Seth i Ben szli w stronę ławki rezerwowych. Nie słyszała, co Ben mówił, ale widziała, że Seth kiwa głową, słuchając go uważnie. Musiała przyznać, że będzie kiedyś dobrym ojcem. Może nie dobrym mężem, ale z całą pewnością wspaniałym ojcem.

Wydawało się, że Tristan jest materiałem na dobrego męża, ale okazało się, że zadatków na ojca nie ma wcale.

Ze znużeniem przetarła oczy. Powinna znaleźć kogoś, kto potrafi połączyć te dwie cechy. A jeszcze lepiej by było, gdyby nie wiązała się z nikim, dopóki Ben nie pójdzie do college'u.

Seth zdawał sobie sprawę z tego, że Kylie czeka na nich z niecierpliwością, ale potrzebował kilku minut, by zebrać myśli. Ten pocałunek wywołał w nim burzę uczuć. Dopiero chwilę po tym, jak uwolniła się z jego objęć, zrozumiał, że Kylie od niego ucieka. Nigdy żadna kobieta nie wywarła na nim takiego wrażenia. A zwłaszcza kobieta z dzieckiem.

Już samo wspomnienie tego pocałunku sprawiało, że serce biło mu szybciej. A poza tym wcale nie wybrał ustronnego miejsca, tylko straszliwie romantyczną ławę rezerwowych. Może nikt tego nie zauważył, bo właśnie wtedy Michael zaliczył zwycięskie odbicie piłki.

- Mogę? - spytał Ben, wsuwając granatowo-pomarańczowy gips w rękawicę, która mimo to była za duża.

- Pewnie, ale jej nie upuść. - Było mu całkowicie obojętne, czy Ben ją zgubi, czy nie, ponieważ był bez reszty pochłonięty myślą o tym, co się wydarzyło na ławce.

Jasne, że całowanie Kylie nie było zbyt mądre, ale mimo to marzył tylko o tym, by pocałować ją ponownie. I dlatego wprosił się do jej domu. Wi docznie szuka guza.

- Idiota - mruknął pod nosem.

- Kto jest idiotą? - spytał Ben.

- Nikt. Przepraszam. Myślałem o czymś innym - odparł Seth z westchnieniem. Złamał wszystkie zasady, a nie chciał się angażować. Przecież Kylie jest matką. Chyba że ona też nie szuka poważnego związku. Ucieszył się na tę myśl i wziął Bena za rękę. - Wracajmy do mamy.

Ten pocałunek umocnił go w przekonaniu, że nie mogą dłużej ignorować ogarniającego ich pożądania.

Mogliby przeżyć kilka miłych chwil bez wzajemnych zobowiązań. Zasady jednak lepiej byłoby ustalić od początku.

- Mamo, rękawica Setha jest na mnie prawie dobra, widzisz?

- Ojej, rzeczywiście. Na pewno za parę lat będzie pasować - zgodziła się Kylie, unikając wzroku Setha.

- Seth powiedział, że mogę ją włożyć, jeżeli jej nie upuszczę.

- A może pan Seth? - poprawiła go.

- Tak powiedziałem, pan Seth. - Ben biegł przed siebie w podskokach i widać było, że nie rozumie, o co matce chodzi.

- W porządku, wcale mi to nie przeszkadza.

- Wiem, ale nie w tym rzecz. - Kylie maszerowała w stronę domu, jakby brała udział w maratonie. - Powinien odnosić się do dorosłych z szacunkiem.

- Czy to nie dość staroświecki pogląd? - Seth unióśł brwi, starając się, by zabrzmiało to swobodnie.

- Nie. - Kylie w dalszym ciągu unikała wzroku Setha. - A przy okazji, niezły mecz. Chociaż uważam, że to niesprawiedliwe, bo w drużynie lekarzy jest więcej mężczyzn.

Ben był zbyt blisko, by Seth mógł zaryzykować swobodniejszą rozmowę.

- Chyba nie umiesz liczyć. W drużynie pielęgniarek było co najmniej pięciu mężczyzn, a w naszej cztery kobiety, licząc Leilę, która może jest świetnym chirurgiem urazowym, ale nie ma w sobie za grosz sportowego ducha. Nie zauważyłaś, że upuściła wszystkie piłki, które rzuciły jej pielęgniarki? Do licha, szanse były wyrównane!

- No, przepraszam! - oburzyła się Kylie. - W obu drużynach było po jedenastu graczy. To ty nie umiesz liczyć.

Seth stłumił śmiech, chociaż spodobało mu się, że Kylie staje po stronie przegranych.

- Ale ta Rachel ma mocne uderzenie!

Kylie w końcu spojrzała w jego stronę.

- Na pewno dobrze się czujesz?

Troska w jej oczach sprawiła, że znów zapragnął ją pocałować. Ben oddalił się na tyle, że Seth mógł mówić bez ogródek.

- Tak. Twój pocałunek zupełnie mnie wyleczył.

Kylie odwróciła głowę i na chwilę zaniemówiła.

- Nie rozumiem, dlaczego tak ci zależy na pizzy z zamrażalnika - powiedziała sucho, zmieniając temat. - W pizzerii Di Vinci serwują znacznie lepszą.

- Nie chcę żadnej pizzy. - Doszedł do wniosku, że dosyć ma jej lekkiego tonu. Chwycił ją za rękę i zmusił, by się zatrzymała. - Kylie, coś między nami jest. Dlaczego udajesz, że tego nie widzisz?

Westchnęła głęboko i uwolniła się z uścisku.

- Nie chcę się angażować.

Powaga, z jaką wypowiedziała te słowa, sprawiła, że cofnął się o krok.

- W porządku. Ani ty, ani ja nie szukamy stałego związku. Czy to znaczy, że nie możemy spędzić razem kilku miłych chwil?

- Miłych chwil? Ten pocałunek był dużym błędem. Przykro mi, jeżeli źle odczytałeś moje intencje. Jeżeli masz ochotę na pizzę, to zapraszam, ale pozostanmy tylko przyjaciółmi. - Z uczuciem rozczarowania pospieszyła za synem. - Ben, porozmawiaj z panem doktorem, a ja włożę pizzę do piekarnika.

Seth westchnął i uśmiechnął się z wysiłkiem. To im się nie uda. Nie mógł jednak tak po prostu odejść. Sprawiłby tym przykrość Benowi. A ponadto chciał spędzić trochę czasu z chłopcem. Ben lubi rozmawiać o sporcie, a jest to też jeden z jego ulubionych tematów.

Zamiast szukać wymówki, został i spędził miło czas przy pizzy i chlebie czosnkowym. Potem zaś, na jego prośbę, Kylie poszła z synem do salonu odpocząć, a on zabrał się do sprzątanego po jedzeniu. Zaskoczyła go, kiedy po kilku minutach zjawiła się w kuchni.

- Seth, nie musisz tego robić.

- Gdzie jest Ben? - zapytał, nie przerywając zmywania. Skromne mieszkanie Kylie nie miało takich luksusów jak zmywarka.

- Ogląda mecz w telewizji. Kiedyś będę musiała poznać tajniki amerykańskiego futbolu.

- Bardzo chętnie wszystko ci wyjaśnię - zaproponował, zanim zdołał się powstrzymać. - W soboty nadają transmisje meczów drużyn uniwersyteckich. Zawodowcy grają w niedzielę.

- Aha. - Wzięła ścierkę i zaczęła wycierać naczynia. - Wierzę ci na słowo.

- U mnie w domu futbol był zawsze bardzo ważny - wyjaśnił. - Mój ojciec trenował drużynę naszego liceum. Mój najstarszy brat, Caleb, grał znacznie lepiej niż ja, a moja siostra Tess była cheerleaderką. Każdą niedzielę spędzaliśmy przed telewizorem, oglądając mecze.

Kylie uśmiechnęła się pod nosem.

- Twoja matka musiała być święta.

- Wcale jej to nie przeszkadzało. Chyba sama to polubiła. Może ze względu na tatę. - Seth skończył zmywanie, zabrał Kylie ścierkę i sam kontynuował wycieranie naczyń. - Kiedy tata umarł, miałem wtedy pójść do trzeciej klasy liceum, przeżyliśmy szok. Ca- leb został przyjęty do college'u, ale zamierzał zrezygnować. Mama nie chciała nawet o tym słyszeć. Uparła się, że musi studiować. W końcu zgodził się, ale wybrał uczelnię bliżej domu. Tess i ja jesienią wróciliśmy do szkoły, ale bez niego już nie było tak samo.

Kylie położyła mu rękę na ramieniu.

- Musiało być ci trudno. Straciłeś ojca w tak młodym wieku. Zwłaszcza że odgrywał tak wielką rolę w twoim życiu.

- To prawda. Ale trzymaliśmy się razem, a mama bardzo nas wspierała. Kiedy pół roku temu nagle zmarła... - potrząsnął głową - to było jeszcze gorsze, bo była dla nas opoką.

- Seth, tak mi przykro...

Próbował się uśmiechnąć.

- Kochałem ją, ale mam do niej żal. Przeglądając rodzinne fotografie, odkryłem, że człowiek, który zmarł, kiedy byłem w liceum, nie był wcale moim biologicznym ojcem.

- Jesteś tego pewien? - spytała zszokowana.

- Tak, jestem pewien. - Seth rzucił wilgotną ścierkę na blat kuchenny. - Nie chcę być zły na mamę, zwłaszcza że nie może się już bronić, ale jest mi ciężko.

- Skąd wiesz, że nie był twoim ojcem?

- Znalazłem zdjęcie ślubne i akt ślubu matki z pilotem wojskowym o nazwisku Shane Andre. Zginął kilka tygodni po moim narodzeniu.

- I nie wiedziałeś o tym?

- Nie. Przez całe życie myślałem, że moim ojcem jest Gregory Taylor. -
Starał się, by w jego głosie nie było słycać goryczy.

- Twój ojczym musiał cię adoptować, skoro nosisz jego nazwisko. Ale
dlaczego mama utrzymywała to w tajemnicy? - zastanawiała się Kylie,
marszcząc czoło.

- Nie mam pojęcia. Jesteś samotną matką, tak jak kiedyś ona nią była. Co
powiedziałaś Benowi o jego ojcu? Czy zna prawdę?

Zbladła i zrobiła krok w tył. Spochmurniała.

- Nie, nie wie, co się wydarzyło. Ale to zupełnie inna sytuacja.

Zasepił się, bo wcale się z nią nie zgadzał.

- Nie zamierzasz wyjawic mu prawdy?

- Nie waż się mnie osądzać! - syknęła. - Mam mu powiedziec prawdę?
Nigdy. Jego ojciec nie zginął w katastrofie samolotu, w sytuacji, nad którą nie
miał kontroli. Ojciec Bena porzucił własnego syna, zanim go urodziłam.
Naprawdę oczekujesz ode mnie, że powiem sześciolatkowi, że jego tata
zniknął, kiedy zaczęłam rodzić i zostawił mnie bez żadnej pomocy? -
Wzburzona podniosła głos, a Seth z niepokojem zerkał w stronę drzwi. -
Poród trwał długo, a lekarz oznajmił mi, że musi dokonać cesarskiego cięcia.
Bałam się. Nikt mnie nie wspierał podczas operacji, kiedy modliłam się, żeby
dziecko było zdrowe.

Była tak roztrzęsiona, że poczuł się okropnie. Wyciągnął do niej rękę, ale
zrobiła krok do tyłu, krzywiąc się nagle, kiedy uderzyła biodrem o kuchenną
szafkę.

- Kylie, przepraszam. Masz rację. To nie to samo.

- Nie, nie to ,samo.

Skrzyżowała ramiona, jak gdyby tego letniego dnia zrobiło jej się nagle
zimno.

- Przepraszam - powtórzył, zbliżając się do niej i chcąc ją pocieszyć. - Nie miałem pojęcia, że tak cię potraktował.

- Teraz już masz. - Uniosła dumnie głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.
- Teraz już rozumiesz, dlaczego nie jestem gotowa na nowy związek. Nie potrafię zapomnieć i rzucić się w wir zabawy. Na nikim, poza sobą, nie mogę polegać. Zwłaszcza kiedy chodzi o Bena.

Nie zgadzał się z nią. Nie powinna zdawać się tylko na siebie. Ale to nie jest odpowiedni moment na rozmowę. Cierpiała, a on pragnął, by poczuła się lepiej. Postąpił jeszcze jeden krok do przodu i powoli wyciągnął do niej rękę.

- Jesteś wspaniałą matką.

Uspokoila się nieco i skinęła lekko głową.

- Dziękuję.

- Przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować. - Pogładził ją po ramieniu.
- Ben ma wielkie szczęście.

- Ty też miałeś szczęście. Pamiętaj, że chociaż nie powiedziała wam prawdy, kochała was. Tak jak mężczyzna, który cię adoptował.

Kylie ma rację. Gniew jest oznaką głupoty.

Zwłaszcza teraz, gdy był tak blisko i czuł jej zmysłowy zapach. Nie chciał jej zranić, ale jednocześnie nie mógł się powstrzymać, by nie pochylić się i nie musnąć ustami jej ust.

- Seth... - wyszeptała.

- Ciii... - Przyciągnął do siebie. - Tylko jeden pocałunek, dobrze?

Uniosła głowę, popatrzyła mu prosto w oczy i stanęła na palcach, by ich usta się spotkały.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kylie nie potrafiła odmówić sobie tego, czego od dawna pragnęła. Odwzajemniała teraz pocałunki Setha, wiedząc, że igra z ogniem. Dawno już nie obejmowały jej ramiona mężczyzny. Otaczał ją chłód i samotność. Nie chciała opuszczać bezpiecznego ciepła jego objęć.

Drzemiąca w nich namiętność rozpała ich ciała, ale tym razem to Seth okazał rozsądek.

- Kylie - wyszeptał, kiedy zanurzył twarz w jej włosach. - Sprawy zaczynają się komplikować.

Komplikować? Czy to dobry, czy zły znak? Fala pożądania zakłóciła jej zdrowy osąd sytuacji i nie pozwalała myśleć. Chyba zły.

- Tak, dobrze.

Westchnął i mruknął coś pod nosem.

- Wcale nie dobrze. Zobaczymy się jutro?

Jutro? W niedzielę? Wiedziała, że nie powinna się zgodzić, ale odruch serca wyprzedził głos rozsądku.

- Tak.

- Obejrzymy mecz i wyjaśnię ci zasady futbolu amerykańskiego - obiecał, lecz choć jego głos zabrzmiał zdawkowo, przeczyło mu gorące spojrzenie.

- To świetnie. - Z trudem zebrała myśli, starając się zdławić w sobie uczucie rozczarowania, że nie zaprosił jej na prawdziwą randkę. Ale czy nie powiedziała mu przed chwilą, że nie szuka przygód? Gorące pocałunki wytrąciły ją z równowagi. W obecności Bena nie będzie się musiała obawiać następnych. - Przygotuję coś na kolację.

- Pomyślałem, że moglibyśmy gdzieś pójść, jeżeli znajdziesz opiekunkę dla Bena. Jeżeli nie, to go zabierzemy.

Kylie głośno zaczerpnęła powietrza. Czy odważy się pójść z Sethem na prawdziwą randkę? Może nie powinna tak gwałtownie reagować na jego propozycję? Ale też czy nie należy się jej odrobina przyjemności? Po tym wszystkim, co przeszła, kilka godzin zabawy dobrze jej zrobi.

- Kylie, to tylko randka - kusił ją, widząc, że się waha.

Z wolna kiwnęła głową.

- W porządku. Na pewno kogoś znajdę. - Przypomniała sobie o nastolatce mieszkającej w sąsiedztwie, która wkrótce po tym, jak się tu sprowadzili, włożyła jej do skrzynki kartkę z ofertą swoich usług i zapewnieniem „przystępnej ceny”. Missy Clairmont zatrudniła ją parę razy i kiedy przyszła z przeprosinami po wypadku Bena, gorąco polecała Elise jako opiekunkę.

- Doskonale. Pożegnam się z Benem.

Szkoda, że nie może go poprosić, aby został, ale na razie nie chciała przekraczać żadnych granic, więc poszła za Sethem do salonu.

- Ben, muszę już iść. Jutro wpadnę i obejrzymy razem mecz - rzekł wesoło.

- Bomba! - Chłopiec oderwał na chwilę wzrok od ekranu i obdarował go szerokim uśmiechem.

- Pokibicujemy Packersom, a nie drużynie Chicago Bears - zaznaczył. - Jesteś pewien, że jakoś to zniesiesz, jeżeli wygrają Packersi?

- Dam radę - odparł Ben, nie tracąc pewności siebie. - Chicago Bears, do boju!

Seth zaśmiał się i zmierzwił mu dłonią czuprynę.

- Do boju, Packersi! Cześć, Ben.

- Do widzenia, panie doktorze.

- Do jutra, do zobaczenia.

Uśmiechnęła się z trudem.

- Dobranoc, Seth. - Oparła się o zamknięte drzwi, czując, że już za nim tęskni.

Po co to robi? Podjęła decyzję, że może ich łączyć tylko przyjaźń. Dlaczego zgodziła się z nim znów zobaczyć?

Pokiwała głową nad własną głupotą i wróciła do kuchni. Gdzie jest numer telefonu tej opiekunki?

Następnego dnia Seth przyjechał już za kwadrans dwunasta, bo mecz miał się zacząć w południe. Miał na sobie jaskrawozieloną koszulkę Packersów. Rzucił Benowi małą reklamówkę.

- To dla ciebie. Myślę, że ci się spodoba.

Ben z niecierpliwością wytrząsnął jej zawartość i aż krzyknął z radości.

- Chicago Bears!

Wciągnął przez głowę granatową koszulkę z pomarańczowym numerem na piersi i chociaż sięgała mu do kolan, uśmiechnął się szeroko.

- Dzięki, Seth.

- Panie doktorze - poprawiła go Kylie.

To miłe, że Seth coś mu przyniósł. Nigdy by jej do głowy nie przyszło, by kupić synowi coś takiego. Seth widocznie wie, o czym marzy sześciolatek chłopiec.

Przygotowała małe przekąski, by mieli co pojadać podczas meczu, a kiedy Seth poklepał ręką miejsce na kanapie obok siebie, przysiadła z nimi.

Był tak blisko, że mogła go dotknąć, ale pozostawiła tyle przestrzeni, by nie podskakiwać za każdym razem, gdy niechcący Seth się o nią otrze. Słuchała uważnie, kiedy wyjaśniał jej zasady gry i szybko się zorientowała, że nie są zbyt skomplikowane.

W pewnej chwili wzrok jej powędrował w stronę Bena. Zmarszczyła czoło, bo zauważyła, że chłopiec przechyla nienaturalnie głowę.

- Ben, boli cię szyja? - zapytała.

- Nie. - Nie odwrócił się do niej, tylko wziął z miseczki kilka chipsów.

- A dlaczego się przekręcasz?

- Żeby lepiej widzieć.

- Obraz jest niewyraźny? - Seth też się zaniepokoił.

- Trochę - przyznał chłopiec.

Seth podszedł do siedzącego na podłodze Bena.

- Popatrz na mnie - polecił. Ben posłusznie zwrócił do niego buzię. -

Podnieś rączkę i zakryj lewe oko. - Nad lewym okiem widniały jeszcze szwy. -

Dobrze mnie widzisz?

- Tak - odparł chłopiec.

Seth kiwnął głową.

- Dobrze, teraz zakryj prawe oko. I co?

- Źle cię widzę. Tak jakby było was dwóch.

Kylie wciągnęła ze świstem powietrze, starając się nie panikować.

- Chyba powinnaś zadzwonić do okulisty - zauważył Seth.

- Zaraz to zrobię. - Wstała i poszła do kuchni po swój kalendarz. Ben miał kolejną wizytę u doktora Greenleya we wtorek, uznała jednak, że trzeba ją przyspieszyć.

Wykręciła numer, ale jak zwykle w niedzielę rozmowa została przekierowana do biura dyżurującej telefonistki. Kylie nagrała wiadomość wraz z numerem telefonu domowego i komórkowego.

Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. Teraz może tylko czekać.

Już miała wrócić do salonu, gdy jej wzrok znów pobiegł w stronę telefonu. Jeżeli z Benem dzieje się coś niedobrego, musi odwołać opiekunkę.

Tłumiąc w sobie uczucie zawodu, sięgnęła po słuchawkę. Może to i dobrze, że nie pójdzie z Sethem na kolację?

Seth szuka rozrywki. Niczego nie obiecuje. Niepotrzebnie się zgodziła na tę randkę. Wiedziała, że w końcu mu się znudzi. Seth jak zwykle zainteresuje się inną kobietą, a ją zostawi ze złamanym sercem.

Seth zawiózł ich do szpitala, gdzie mieli poczekać na doktora Greenleya. Kylie dziwnie się czuła na oddziale ratunkowym jako matka pacjenta, a nie ratowniczką.

- Cześć, Seth! - zawołał Simon Carter, lekarz, którego Seth zastępował w poprzedni weekend, zerkając ze zdziwieniem na jego towarzyszkę. - Cześć, Kylie. Co was tu sprowadza? Coś się stało?

- Mamy się tu spotkać z doktorem Greenleyem. Chce zbadać lewe oko Bena. Masz dla nas jakiś pokój?

RS

- Oczywiście. Ale nie zarejestrowaliście się. - Simon z uśmiechem wskazał im gabinet. - Poproszę rejestratorkę, żeby do was przyszła.

- Przepraszam - bąknął Seth. - Zdaje się, że nie dopełniłem wszystkich procedur.

Mimo zmartwienia Kylie uśmiechnęła się pod nosem.

- Wy, lekarze, jesteście tacy sami. Nie przestrzegacie przepisów.

- Zaraz, zaraz, chciałem tylko wykręcić się od zapłacenia za wizytę - zażartował Seth.

- Nie ma problemu, jesteśmy ubezpieczeni. Dostaniemy zwrot kosztów konsultacji.

Jeżeli nie, to sam chętnie za nią zapłaci. Nie powiedział jednak tego głośno, bo właśnie weszła Maggie, rejestratorka. Przywitała się i wpisała dane Bena do swojego laptopa.

- Proszę nas zawiadomić, kiedy przyjedzie doktor Greenley - poprosiła Kylie, spoglądając na zegarek.

Minęło trochę czasu, zanim lekarz się z nią skontaktował po tym, jak zostawiła wiadomość w biurze zleceń.

Seth wyjrzał na korytarz i zauważył, że na oddziale nie ma wielkiego ruchu. Pacjenci zajmowali tylko kilka boksów. Może to i dobry pomysł, przyjazd tutaj podczas meczu.

Kylie trzymała Bena za rękę i starała się nadrabiać miną, chociaż widać było, że jest spięta. Seth rozglądał się wokół. Nagle zauważył wysokiego mężczyznę po trzydziestce, który po chwili ruszył w ich stronę.

To jest doktor Greenley? Spodziewał się kogoś znacznie starszego. Kogoś w typie świętego Mikołaja, przy kości, z siwymi włosami i brodą, a nie faceta w jego wieku przyciągającego spojrzenia kobiet, na co wskazywała reakcja pielęgniarek.

A ponieważ nie zauważył u niego obrączki, mógł przypuszczać, że doktor Greenley nie jest żonaty.

- Dzień dobry, Kylie. Cześć, Ben. - Okulista ledwo zauważył obecność Seta, i od razu podszedł do chłopca. - Mówisz, że pogarsza ci się wzrok?

- Tak, widzę jak za mgłą.

- I podwójnie - dodała Kylie.

- Młody człowieku, musimy cię ponownie zbadać. Mają tu gabinet okulistyczny, zobaczę, czy jest wolny.

- Sprawdź - zaproponował Seth, wiedząc, dokąd ma pójść. Od razu powinien był ich tam zaprowadzić.

Zaraz na korytarzu natknął się na Alysę.

- Seth, potrzebujesz czegoś?

- Mogłabyś nam udostępnić gabinet okulistyczny?

- Jasne. - Poprowadziła za sobą całą czwórkę, a kiedy znaleźli się na miejscu, otworzyła im drzwi. Z trudem zmieściliby się wewnątrz wszyscy, bo pokój był mały. Gdy Seth miał się już wycofać, Kylie chwyciła go za rękę.

Doktor Greenley posadził Bena w fotelu i używając zestawu skomplikowanych instrumentów, rozpoczął badanie.

Seth, zdziwiony jej gestem, przyciągnął ją do siebie.

- Co się dzieje? - zapytał po cichu.

- Boję się - wyznała.

Lekko uścisnął jej dłoń, żałując, że tylko tak może ją wesprzeć.

- Wszystko będzie w porządku. Cokolwiek się stanie, będę przy tobie. - Sam się zdziwił, że naprawdę tak czuje. Nie mógłby zostawić jej samej w takiej sytuacji.

Czy podobnie myślał jego ojciec, kiedy był taki dobry dla niego i jego rodzeństwa?

- Ben, muszę wpuścić ci do oczu krople.

Seth popatrzył na Kylie, oczekując, że Ben zacznie marudzić, ale musiał przyznać, że lekarz zrobił to tak zręcznie, że chłopiec prawie się nie zorientował.

Kiedy czekali, aż lek zacznie działać, Seth nie wypuszczał dłoni Kylie i ogrzewał jej zziębnięte palce.

Pogodził się już z tym, że plany na wieczór wzięły w łeb. Nawet jeżeli Ben nie zostanie w szpitalu, czego się spodziewał, Kylie nie zostawi syna w takim stanie.

Rozumiał ją. Wzrok Bena jest najważniejszy. Dzieci przystosowują się znacznie łatwiej niż dorośli do widzenia jednym okiem, ale tym bardziej jego prawe oko jest ważne. Nikt nie wie, co przyniesie przyszłość. Ben może mieć inne problemy ze wzrokiem, poza tym, który wyłonił się teraz. Jest za młody, by zaczynać życie z upośledzeniem.

- Obawiam się, że to odklejenie siatkówki. Musi zostać w szpitalu. Jutro rano zoperuję mu oko - oznajmił doktor Greenley.

- Operacja? - Kylie ścisnęła rękę Seta. - Jest niebezpieczna?

- Każda procedura chirurgiczna niesie ze sobą pewne ryzyko. Ze względu na jego młody wiek zabieg trzeba wykonać w pełnej narkozie. Sądzę jednak, że uda mi się naprawić siatkówkę bez żadnych komplikacji. Potem zostawimy go w szpitalu na dzień czy dwa.

Kylie spojrzała na Seta z niemym pytaniem o radę. Kiwnął głową, zgadzając się z opinią okulisty.

- To dobry pomysł. Ben jeszcze rośnie. Nie mamy pewności, czy będzie krótko- czy dalekowzroczny. Jest za mały, żeby spotkała go taka znaczna utrata wzroku.

- Masz rację. Ale trudno mi się z tym pogodzić, choć przecież nie chcę, żeby stracił wzrok w jednym oku.

Doktor Greenley ujął jej dłoń i uścisnął.

- Mamy doskonałych anestezyjologów pediatrycznych. Będzie w dobrych rękach.

- Wiem. I dziękuję za wszystko.

- Napiszę skierowanie i poproszę, żeby przydzielono mu pokój. Zaraz przyjdzie ktoś z zespołu anestezyjologicznego i zrobi wywiad.

- Dobrze. - Lekko oszołomiona, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się wokół dzieje.

Wy tłumaczyła Benowi, że zabieg nie będzie bolesny i że podczas jego wykonywania będzie spał. Chłopiec tak poważnie i dzielnie przyjął tę wiadomość, że Setha aż coś ścisnęło w gardle. Po chwili Alyssa oznajmiła, że pokój dla Bena jest gotowy.

- Położymy cię na pediatрії, na drugim piętrze. Jest tam rozkładana leżanka, jeżeli zechce pani zostać na noc.

- Oczywiście, że zostanę.

Alyssa wypełniła dokumenty i posadziła Bena na wózku. Seth towarzyszył im w drodze na górę i zaczekał, wykazując przy tym dużo cierpliwości, aż formalnościom stanie się zadość.

- Może potrzebujesz czegoś z domu? Mogę ci przywieźć.

- Przydałoby się kilka rzeczy - przyznała Kylie.

- Ale wolałabym, żebyś został z Benem. Nie miałbyś nic przeciwko temu?

Zgodził się, zwłaszcza że nie wiedziałby, co zapakować dla sześciolatka. Nie byłoby mu zżęcznie grzebać w jej komodzie z bielizną.

- Ależ nie. Masz kluczyki? - spytał, przypomniawszy sobie, że to on przywiózł ich do szpitala jej samochodem.

- Mam. - Wyjęła je z torebki i zawahała się, jak gdyby martwiła się, że zostawia syna na godzinę.

- Niedługo wrócę - obiecała i pocałowała Bena w policzek.

- Zaczekamy na ciebie. - Ben już zdążył znaleźć pilota do telewizora. -
Seth, zobacz. Grają Chicago Bears.

- No i masz - westchnął Seth. - Przepadł nam prawie cały mecz Packersów. Ale chyba wygraliśmy.

- Na razie Chicago Bears też wygrywają.

- Na razie! - zażartował Seth. - Zawsze ich zatyka w ostatniej kwarcie.

- Nieprawda! - zaperzył się ich zagorzały kibic.

- A właśnie, że prawda!

Kylie wymknęła się z sali. Seth podążył za nią wzrokiem, wiedząc, że powierzyła mu opiekę nad swoim najcenniejszym skarbem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kylie spakowała trochę rzeczy, zabrała też laptopa, by popracować, gdy Ben będzie operowany. Wróciła do szpitala w rekordowym czasie, choć wiedziała, że zostawiła syna pod dobrą opieką.

Z torbą na ramieniu i teczką z laptopem wsiadła do windy. Kiedy weszła do pokoju Bena, nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok tej niezwyklej pary oglądającej transmisję meczu. Doktor Greenley założył chłopcu opatrunek, by nie nadwierał osłabionego oka, ale mimo tego mały wyglądał na zdrowego.

Kylie powtarzała sobie, że operacja oka nie jest zabiegiem trudnym, a komplikacje przy narkozie występują bardzo rzadko. Mimo to była zdenerwowana.

Ben wiwatował, bo Chicago Bears wygrali. Seth uśmiechnął się pod nosem i oznajmił małemu w zaufaniu, że wynik jest bez znaczenia, ponieważ te dwie drużyny mają się znów spotkać za kilka tygodni i wtedy Packersi na pewno dokopią Bearsom. Ben upierał się, że to niemożliwe.

Obaj dobrze się bawili, choć kibicowali rywalizującym ze sobą drużynom, a do tego chłopiec cieszył się, że jest ośrodkiem zainteresowania.

Seth wstał, jak gdyby przygotowywał się do wyjścia, kiedy weszła Celeste, pielęgniarka z drugiej zmiany.

- Cześć, Seth. Co tutaj robisz? - Obrzuciła zaciekawionym wzrokiem Kylie i Bena.

- Cześć, Celeste. Znasz Kylie Germaine, nową koordynatorkę szkolenia ratowników?

- Nie. Miło mi panią poznać. - Celeste uśmiechnęła się miło. Kylie podejrzewała, że dziewczyna już zrobiła z nich parę i aż się wzdrygnęła na samą myśl o plotkach, które niedługo zaczną krążyć.

- Mnie również - odrzekła sztywno. - A to jest mój syn, Ben. - Już miała dodać, że są z Sethem tylko przyjaciółmi, ale się powstrzymała, bo to pogorszyłoby sprawę.

- Niedługo będzie kolacja. Zamówić też dla pani? Proszę się nie martwić o Seta. On ma darmowe posiłki przez cały miesiąc za wygrany mecz.

- Tak, poproszę. - Kylie zmarszczyła czoło. - Nie mogę uwierzyć, że jesz za darmo przez cały miesiąc tylko za wygranie dorocznego meczu.

Seth wzruszył obojętnie ramionami.

- Jak ktoś jest w czymś dobry, to i jemu dobrze.

Kylie demonstracyjnie wzniosła do góry wzrok. Co to znaczy mieć o sobie dobre mniemanie! Nie mogła się jednak powstrzymać, by nie popatrzeć na zegar i nie pomyśleć, że Seth powinien już iść, chociaż dobrze się czuła w jego towarzystwie. Seth jednak najwidoczniej jest z całym personelem szpitala po imieniu. To jest małe zamknięte środowisko, tak jak społeczność, której służy. Im dłużej z nią tu przebywał, tym więcej pojawi się plotek.

- Kylie, dasz sobie radę? - zapytał na koniec, wstając ponownie. - Jeżeli chcesz, to zostanę.

Zostanie? Razem z nią, na tej wąskiej leżance? Zaskoczona, potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję, poradzimy sobie. - Nagle przypomniała sobie, że Seth nie ma jak dostać się do domu.

- Może cię podwiezę, żebyś mógł zabrać swój samochód?

- Nie ma problemu, poproszę kogoś. Naprawdę nie chcesz?

- Naprawdę. - Nie powinna nadużywać jego pomocy. - Dziękuję za propozycję - dodała z uśmiechem.

- Do zobaczenia rano. - Zatrzymał się jeszcze w drzwiach, jak gdyby spodziewał się, że go odprowadzi, ale ona nie ruszyła się z miejsca.

- Nie przyjeżdżaj specjalnie.

- I tak będę w pracy, więc przedtem zajrzę do was.

- Podniósł rękę w geście pożegnania i wyszedł.

Kylie westchnęła i przymknęła oczy, uciskając palcami skronie. To śmieszne, ale poczuła się nagle samotna tylko dlatego, że Seth wyszedł. Czyż nie wychowuje Bena sama od sześciu lat? Dlaczego nagle zapragnęła czegoś więcej?

To przez te pocałunki.

Seth jest dobrym kumplem, ale nie kimś, kto mógłby stanowić dla niej oparcie na dłuższą metę. Okej, powinna zająć myśli czymś innym. Ben oglądał kreskówki z Disney Channel, więc wyjęła laptopa. Kiedy przygotowała pierwszą część nowego programu szkoleniowego dla ratowników, Ben już prawie spał, więc rozłożyła leżankę i przebrała się w wygodny lekki dres. Nie miała zamiaru paradować po szpitalu w piżamie.

Sen nie nadchodził. Wprawdzie powtarzała sobie, że nie ma sensu się zamartwiać, ale nie mogła skutecznie odpędzić czarnych myśli. A jeżeli organizm Bena źle zareaguje na jakiś lek? Albo na znieczulenie? Operacja może się nie udać i wtedy Ben utraci widzenie w lewym oku. Przewracała się z boku na bok, drzemiąc tylko i nie znajdując odpoczynku.

Pielęgniarka obudziła ich wcześniej, ponieważ zabieg Bena był zaplanowany jako pierwszy. Kylie wzięła szybki prysznic i ubrała się, chociaż było dopiero wpół do szóstej.

- Mamo, jestem głodny. I chce mi się pić. - Ben był w złym humorze. Pobyty w szpitalu przestał być atrakcją, a kreskówki Disneya też mu się znudziły.

- Przykro mi, ale nie możesz nic jeść ani pić. - Serce się jej krajało na widok jego błagalnej miny. Ciężko być rodzicem. Z chęcią wzięłaby na siebie jego głód i pragnienie. - Zaraz po operacji dostaniesz coś do picia.

- Ale ja chcę teraz.

Westchnęła ciężko. Na szczęście zjawiała się pielęgniarka z wózkiem z sali operacyjnej.

- Wskakuj, Ben. Jedziemy na wycieczkę - powiedziała.

Ben chętnie wyskoczył z łóżka.

- Pan doktor da ci lekarstwo, po którym będziesz spał - wytłumaczyła mu pielęgniarka, kierując się do windy. - A kiedy się obudzisz, będziesz jeszcze trochę senny, ale lekarstwo szybko przestanie działać.

No jasne, jeżeli nie będzie komplikacji. Kylie postanowiła nie ulegać swoim lękom.

- I dostaniesz do jedzenia i do picia, co tylko zechcesz - obiecała.

- Dobrze. - Ben rozejrzał się po prawie pustych korytarzach. - Może pani mnie popchać trochę szybciej? - poprosił, jak gdyby znalazł się nagle w wesołym miasteczku.

- Niestety, nie mogę, przekroczyłabym dozwoloną szybkość - roześmiała się pielęgniarka. W drzwiach sali operacyjnej zatrzymała się. - Przykro mi - dodała z przeproszającym uśmiechem - ale mama musi tu zostać.

Kylie zmusiła się, by go odwzajemnić. Przytuliła Bena do siebie i pocałowała.

- Zobaczymy się za godzinę. Pamiętaj, że cię kocham.

Zarzucił jej ręce na szyję, jak gdyby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje. Ale środek uspokajający, który przedtem podała mu siostra, widocznie podziałał.

- Ja ciebie też kocham, mamo.

Pielęgniarka wjechała z nim do sali i wtedy oczy Kylie wypełniły się łzami. Wytarła je ukradkiem i odwróciwszy się, wpadła wprost w objęcia Seta.

- W porządku? - Chwycił ją za ramiona, zanim zdążyła uderzyć nosem o jego pierś. - Przykro mi, że się spóźniłem - powiedział, nie uwalniając jej z objęć.

- Miałem przyjechać wcześniej, ale na autostradzie był wypadek i zrobił się korek.

- Nie przejmuj się. - Pragnęła przytulić się do niego i tak pozostać, ale zmusiła się, by wysunąć się z jego ramion. Troska o Bena jest ujmująca, ale niepotrzebna. A ona powinna jak najszybciej zapomnieć o gorących pocałunkach i zająć się synem, a nie sobą. - Chyba musisz już iść, jeżeli dziś masz dyżur.

- Racja. - Odprowadziła go do windy. - Powiedzieli ci, jak długo to potrwa?

- Najwyżej dwie godziny.
- Wpadnę do was, jak będę miał wolną chwilę.

Już miała zaprotestować, że to niepotrzebne, ale pomyślała, że jego wizyta ucieszy Bena.

Zatrzymali się przy windach. Seth miał coś powiedzieć, gdy odezwał się jego pager.

- Muszę już iść. Wiozą pacjenta.
- Z wypadku?
- Tak. - Ujął ją za rękę, przyciągnął do siebie i pocałował lekko w usta. - Zobaczymy się później.

Zdumiona kiwnęła głową, a on już zbiegał po schodach na parter, do izby przyjęć. Musi mu tego zabronić, pomyślała z irytacją, przywołując windę. Naprawdę powinien przestać.

Seth zachowuje się, jakby byli parą. A przecież nie są.

To jej wina, bo pozwoliła mu się pocałować. I to dwa razy. A właściwie trzy, jeżeli liczyć to, co stało się przed chwilą. Co za dużo, to niezdrowo. Ta emocjonalna huśtawka nie wyjdzie jej na dobre.

Postanowiła na chwilę zapomnieć o Secie i wróciła do pokoju Bena. Próbowwała popracować trochę, ale przyłapała się na tym, że zaczyna bezwiednie surfować po internecie.

Najpierw wpisała do wyszukiwarki nazwisko Shane Andre. Znalazła artykuł o zaginionym podczas akcji pilocie sił powietrznych. Jego helikopter uległ katastrofie podczas ratowania amerykańskich zakładników w Iranie. Przez kilka tygodni nie wiadomo było, czy Shane się uratował. Po pięciu tygodniach, kiedy odnaleziono jego identyfikatory, uznano, że nie żyje. Zapisła tę informację, by pokazać ją Sethowi. Niech się dowie, że jego ojciec był bohaterem.

Przez dłuższy czas wpatrywała się w niewyraźną fotografię. Przyszedł jej na myśl Tristan, ojciec Bena. Czy czasem o nich myśli? Jest ciekaw, co się dzieje z jego dzieckiem? Przez sekundę zastanawiała się, czy do niego nie zadzwonić, ale natychmiast odrzuciła ten pomysł. Przecież dał jej jasno do zrozumienia, że nie chce być ojcem. A poza tym chłopiec nie przechodzi operacji z powodu poważnej choroby. Taki zabieg nie jest błahostką, ale też nie zagraża jego życiu.

Tristan dawno dokonał wyboru. Nie miała najmniejszego powodu, by się z nim kontaktować. On też przez całe sześć lat się do niej nie odezwał. Lecz gdy zamykała komputer, przez głowę przemknęła jej myśl, czy kiedyś Ben nie będzie próbował odnaleźć Tristana tak, jak ona szukała pilota o nazwisku Shane Andre.

Słuchając relacji ratownika, Seth starał się nie myśleć o Kylie i Benie.

- Dwudziestośmioletnia kobieta w ciąży, tępe uderzenie w brzuch podczas wypadku samochodowego. Chyba jest w trzydziestym tygodniu, stan ogólny stabilny.

Seth zaniepokoił się, bo Josie jęczała z bólu. Z jakiegoś powodu nie mógł znieść obojętnej postawy ratownika. Nie miał też przekonania co do słuszności jego opinii.

- Ma ostre bóle. Wyniki badania?

- Tętno przyspieszone, 128. Ciśnienie skoczyło do 180 na 104, ale to prawdopodobnie szok powypadkowy.

Niemożliwe.

- Eve, ścięgnij szybko kogoś z ginekologii i położnictwa. Podamy płyny, proszę o pełen zestaw badań laboratoryjnych i mocz na białko. - Zwrócił się do ratownika, który, jak to wynikało z napisu na identyfikatorze, miał na imię

Craig. - Powinieneś odświeżyć swoje wiadomości z fizjologii położnictwa. Podwyższone ciśnienie nigdy nie jest normalne podczas ciąży, nawet po urazie.

- Przy takim ciśnieniu z pewnością nie ma krwotoku - bronił się Craig.

- Nie, ale to może być stan przedrzucawkowy - odparł Seth, starając się nie tracić cierpliwości. - Proszę o dopplera, posłucham serca płodu.

Pielęgniarka miała już w rękach końcówkę aparatu. To mu się właśnie podobało u dziewczyn z ratunkowego. Zawsze wyprzedzały go o krok.

- Josie, wszystko będzie dobrze - rzekła kojącym głosem Eve. - Zajmiemy się tobą i dzieckiem. Spróbuj się odprężyć.

- Cześć, Josie. Jestem doktor Taylor. Zbadam ciebie i dziecko, dobrze? Weź głęboki oddech i zatrzymaj powietrze. Dobrze, a teraz wypuść je bardzo powoli.

Przy badaniu wyczuł lekkie skurcze. Nagle spróbował sobie wyobrazić, jak by się czuł, gdyby to Kylie była w ciąży z jego dzieckiem. Czy Ben chciałby mieć braciszka albo siostrzyczkę? Odsunął od siebie tę myśl i sięgnął po żel.

- Posłuchamy serduszka twojego dziecka - oznajmił, smarując zaokrąglony brzuch Josie.

Kobieta przyglądała się uważnie, jak doktor Taylor wodzi po nim końcówką USG i odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała wyraźny odgłos bicia serca dziecka.

- Wszystko dobrze? - dopytywała się niecierpliwie.

Seth z uśmiechem kiwnął głową.

- Wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Rytm serca jest szybki, lecz miarowy. - Uśmiech zniknął jednak z jego twarzy, kiedy jedna z pielęgniarek podała mu wydruk wyników badań. - Josie, jak się ostatnio czułaś?

- Nie najlepiej - odparła drżącym głosem. - Miałam silne bóle głowy, mdliło mnie i wymiotowałam. Jechałam właśnie na wizytę kontrolną do lekarza, kiedy ten samochód nie zatrzymał się na czerwonym świetle i uderzył w bok mojego.

Bóle głowy nie są niczym nadzwyczajnym, ale zaniepokoiły go ataki mdłości w trzecim trymestrze.

- Eve, zmierz ciśnienie w kilkuminutowych odstępach. Gdzie, u licha, jest położnik?

- Tutaj - usłyszał cichy kobiecy głosik dochodzący spoza jego pleców. Odwrócił się i zobaczył drobną, niezwykle piękną rudowłosą kobietę, której nie znał. - Kim Rayborn - przedstawiła się. - Co się dzieje?

Seth szybko przedstawił sytuację. Znał większość lekarzy z nazwiska, więc przypuszczał, że Kim dopiero rozpoczęła pracę w Cedar Bluff. Czasami lekarze znikali, by podjąć pracę w większych miastach, gdzie często wynagrodzenia były wyższe.

- Chcieliśmy wykluczyć stan przedrzucawkowy, ale mamy tu wyniki badań. W moczu jest dużo białka.

Kim zerknęła na nie i zwróciła się do pacjentki:

- Josie, mam na imię Kim i jestem dyżurującym położnikiem. Jak się nazywa twój lekarz?

- To doktor Erie Kampine. Dlaczego pani pyta? - Josie wyczuła, że dzieje się coś niedobrego. - Czy coś się stało?

- Wszystko jest w porządku - zapewniła ją Kim - tylko trochę mnie martwi, że masz objawy stanu przedrzucawkowego. Życie twoje ani dziecka nie jest zagrożone, ale musimy coś z tym zrobić. Przyjmiemy cię na oddział położniczy. Zawiadomię twojego lekarza. - Kim uśmiechnęła się i ujęła Josie za rękę.

Seth był pod wrażeniem spokoju Kim i sposobu, w jaki rozmawia z pacjentką.

- Obiecuję ci, że zaczekam tu na niego razem z tobą.

Josie kiwnęła głową, ściskając dłoń lekarki.

- Trzeba ją podłączyć do monitora płodu. Macie własny czy mam poprosić, żeby go przywieziono?

- Nie, nie mamy. Zawsze go od was pożyczamy.

- W takim razie zabierzmy ją na górę.

Nie zamierzał się sprzeciwić. Był zadowolony, że oddaje Josie w dobre ręce. W swojej karierze odebrał tylko kilka porodów i wolałby, żeby tak zostało. Trochę się bał kobiet w ciąży i niemowląt.

Może to coś więcej niż strach. Przyglądał się bratu i siostrze, jak zakochują się w swoich przyszłych partnerach i coraz bardziej nabierał przekonania, że w którymś momencie będą z tego powodu cierpieć. Postanowił, że sam nie pójdzie tą drogą. To dlaczego stanął mu przed oczami obraz promiennej Kylie z dzieckiem na rękach? Jego dzieckiem?

Pokręcił głową, próbując w ten sposób złagodzić napięcie mięśni. Jest zmęczony, to wszystko. Poprzedniej nocy nie spał dobrze, myśląc o Kylie i Benie.

Nie miał teraz czasu ich odwiedzić. Musiał uzupełnić dokumentację i ocenić stan Josie, zanim ta zostanie przewieziona na oddział Kim. I zostało jeszcze kilku pacjentów, których trzeba przyjąć.

Dopiero kiedy zrobiło się trochę luźniej i mógł już pojechać na drugie piętro, by zobaczyć Bena, zdał sobie sprawę, że wcale nie czuł przy Kim takiego podniecenia jak kiedyś, w obecności pięknej i wolnej kobiety.

Tak jak wtedy, gdy poznał Kylie.

Zasepił się, próbując zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Rudowłosa Kim była bardzo ładna, a do tego bystra. Ale nie wzbudziła w nim ani odrobiny zainteresowania. Nie przyszłoby mu do głowy, by się z nią umówić.

Świadomość ta wywołała w nim panikę. Zawsze uważał, że poważny związek nie jest wpisany w jego łańcuch genetyczny. Teraz okazuje się, że jest zainteresowany tylko jedną kobietą. Kylie.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie było łatwo czekać cierpliwie na wiadomość z sali operacyjnej. Jak mogłaby czytać czy pracować, nie wiedząc, jaki jest stan syna? Aby spalić nadmiar energii, Kylie przemierzała tam i z powrotem pokój szpitalny Bena, bo ani siłownia, ani bieganie nie wchodziły w grę.

Wreszcie doktor Greenley wyszedł z sali operacyjnej.

- Skończyliśmy. Ben się wybudza. Niedługo pielęgniarce go przywiozą.

- Jak się czuje? - zapytała. - Jak poszło?

- Sam zabieg się udał - zapewnił ją z uśmiechem. - Ben dobrze zniósł całą procedurę. Oko musi teraz się zagoić, więc dopiero za kilka dni się dowiemy, czy wróciło mu widzenie. Ale mam nadzieję, że całkowicie odzyska wzrok.

Ucisk w jej piersi zelżał.

- Tak się cieszę, doktorze Greenley.

- Mów mi Geoff- zaproponował.

- Dobrze, Geoff. - Nie przyszło jej to łatwo, bo starała się ograniczać kontakty do płaszczyzny zawodowej, ale zauważyła, że większość personelu szpitalnego zwraca się do lekarzy po imieniu. - Teraz moim najtrudniejszym zadaniem będzie unieruchomienie Bena przez kilka dni.

Geoff zaśmiał się pod nosem.

- Chyba masz rację. Zauważyłem, że ma wysoki poziom aktywności.

- To prawda. Może oglądać telewizję?

- Oczywiście. Nie pozwól mu tylko biegać. I żadnych żywiołowych zabaw przez kilka dni.

Stłumiła westchnienie, bo doświadczenie jej mówiło, że nie będzie to łatwe - zwłaszcza gdy Ben poczuje się lepiej.

- Rozumiem.

- Chciałbym, żeby jeszcze na tę noc został w szpitalu. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, zabierzesz go rano do domu. Przyjedźcie do mojego gabinetu za trzy dni, żebym mógł zdjąć opatrunek i zbadać mu wzrok.

Kiwnęła głową, wdzięczna za jego troskę.

Skierował się do drzwi, ale po chwili wahania się odwrócił.

- Kylie, mogę ci zadać osobiste pytanie?

Spodziewała się pytania o ojca Bena.

- Oczywiście - odparła z wymuszonym uśmiechem.

- Spotykasz się z kimś? Tak na poważnie? - Powiedział to po cichu, jak gdyby nie przyszło mu to łatwo.

Utkwiła w nim zdziwiony wzrok, a przed oczami stanął jej obraz Setha. Zobaczywszy ich wczoraj w izbie przyjęć, Geoff mógł pomyśleć, że są parą. Ale dla takiego faceta jak Seth kilka pocałunków nie ma żadnego znaczenia.

Zdumiewające, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni zainteresowało się nią dwóch atrakcyjnych mężczyzn. Było jej miło, choć nigdy nie brała pod uwagę Geoffa jako potencjalnego adoratora, toteż nie wiedziała, jak się zachować.

- Nie, z nikim się nie widuję. Przeprowadziłam się, zmieniłam pracę, wychowuję syna i jestem bardzo zajęta. - Wzruszyła lekko ramionami. - Szczerze mówiąc, nie mogę sobie pozwolić na nowy związek.

- Rozumiem. - Przepasający uśmiech Geoffa świadczył o tym, że dotarło do niego, że nie jest nim zainteresowana. - Kiedy wszystko się ułoży, może do mnie zadzwonisz?

- Zgoda. - Kylie odczuła ulgę, że tak łatwo przyjął jej odmowę. Jest przystojny i sympatyczny, ale z jakiegoś powodu nie mogła sobie wyobrazić pójścia z nim na randkę. - Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko.

- Było mi miło - rzekł i opuścił salę.

Odetchnęła i zmierzwiła ręką włosy. Może popełniła błąd, pozwalając odejść takiemu mężczyźnie jak Geoff Greenley? Ale przecież zrozumiała już dawno, że mężczyzna nie jest jej potrzebny do szczęścia. Znała Geoffa krótko, ale się zorientowała, że nie jest takim podrywaczem jak Seth. Mogła się założyć, że Geoff nie zasłużył na miano Romea.

Tristan ją zranił, ale miała dość rozsądku, by zdawać sobie sprawę, że nie wszyscy mężczyźni zachowaliby się tak jak on. Może nawet zadzwoni do Geoffa, kiedy będzie miała trochę czasu. Jeszcze ma jego wizytówkę.

- Kylie? - usłyszała głos Seta i obejrzała się za siebie.

Serce zabiło jej szybciej. Wyglądał na spłoszonego, jakby nie był pewien, jak ona go przywita. Odczuła jego pojawienie się każdym nerwem. W obecności Geoffa nie ogarniało jej tak intensywne napięcie seksualne.

Usiłowała ukryć swą reakcję.

- Cześć. Właśnie się minąłeś z doktorem Greenleyem. Operacja się udała.

- Widziałem, jak wychodził. Nie chciałem... hm, przeszkadzać.

Przeszkadzać? Zaczzerwieniła się, choć miała nadzieję, że nie słyszał ich rozmowy. A przynajmniej tego fragmentu, kiedy Geoff usiłował się z nią umówić. Pora zmienić temat.

- Ben się wybudza. Niedługo go przywiozą.

- To świetnie. Cieszę się, że wszystko jest w porządku. - Seth nie patrzył jej w oczy, ręce schował w kieszenie fartucha. Wydawało się, że chce zachować dystans.

Ale to przecież on ją tego ranka pocałował, ona nie wykazała żadnej inicjatywy.

Przypomniała samej sobie, że Seth nie bawi się w poważne związki. Byłoby lepiej dla nich obojga, gdyby pozostali dobrymi przyjaciółmi.

- Aha, póki pamiętam, muszę ci coś pokazać. - Włączyła laptopa. - Co z twoją pacjentką? - spytała, by wypełnić ciszę. - Tą z wypadku?

- Walczą o nią i o dziecko.

- O Boże, jest w ciąży?

Seth potwierdził kiwnięciem głowy.

- Tak, miała szczęście. Zwłaszcza że ratownik wcale się nie przejął jej wysokim ciśnieniem. Z kraksy wyszła cała, ale odesłaliśmy ją na położniczy, bo podejrzewamy stan przedrzucawkowy.

- Mam nadzieję, że ona i dziecko wyjdą z tego. Dodam powtórkę z patofizjologii ciąży do listy tematów na następne szkolenie ratowników.

- Dobry pomysł. - Zerknął na ekran. - Co to jest?

- Artykuł o twoim ojcu. - Kylie przez chwilę obawiała się, że popełniła błąd, pokazując mu artykuł znaleziony w internecie, bo Seth zmarszczył brwi i spoważniał. - Sądziłam, że cię zaciekawia fakt, że piszą o nim jak o bohaterze.

Nie odrywał wzroku od laptopa.

- Dziękuję ci, Kylie - odezwał się po dłuższej chwili. - Ale nie wiem, czy ma to dla mnie jakieś znaczenie. Cała ta sytuacja jest jakaś nierzeczywista.

Odwrócił się, jakby nie chciał już tego czytać.

- Seth, ojciec nie zostawił ciebie i twojego rodzeństwa celowo - powiedziała cicho. Z jakiegoś powodu pragnęła mu pomóc zmierzyć się z przeszłością.

- Masz rację. Mimo to czuję się tak, jakby matka mnie zawiodła. Chciałbym zrozumieć, dlaczego utrzymywała jego śmierć w tajemnicy.

Sekrety rodzinne to trudna sprawa. Czyż nie czuła zawodu, kiedy Tristan oznajmił, że odchodzi? Miała nadzieję, że zmieni zdanie i nie było jej łatwo.

Bo nigdy go nie zmienił.

- Pamiętaj o tym, że cię kochała.

Zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i wjechał Ben. Był taki drobny i wyglądał tak bezbrinnie z tym wielkim opatrunkiem na lewym oku, że Kylie nie mogła opanować przyływu paniki.

- Ben! - Wzięła go za rączkę i zwróciła się do siostry, która przysuwała wózek do łóżka. - Jak się czuje?

- Trochę go mdli. Dostał kompozynę, to mu pomoże.

- Mamo! - Chłopiec podniósł głowę, ale nie był jeszcze całkowicie przytomny. - Niedobrze mi. Boli mnie brzuch.

- Kochanie, jak mi ciebie szkoda. Pani dała ci lekarstwo, zaraz będzie lepiej. - Kylie pochyliła się, by przenieść synka na łóżko, ale Seth ją uprzedził.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

- Ben nawet nie zwrócił uwagi na swojego kompana od futbolu. Leżał zwinięty w kłębek, trzymając się za brzuszek. Kylie czuła się bezradna. Ucałowała bladą buzię dziecka.

- Zaraz będzie lepiej - obiecał Seth.

Podsunał krzesło, by Kylie mogła usiąść obok łóżka. Podziękowała mu smutnym uśmiechem. Zdziwiła się, że nie skorzystał z okazji, by się wymknąć, tylko usiadł na drugim krześle. Powinna go poprosić, by już poszedł, chociażby po to, żeby nie powodować plotek, ale nie zrobiła tego.

Starła się, by łączyła ich tylko przyjaźń, ale teraz była mu wdzięczna za obecność i ciche wsparcie.

Seth uniósł głowę i z trudem stłumił jęk. Bolała go szyja, bo siedząc na krześle, spał. Chyba jest bardzo wcześnie. Zerknął na zegar na ścianie. . Piąta rano. To była długa noc. Benowi mdłości nie przeszły aż do chwili, kiedy postanowiono podać mu znacznie silniejszy środek.

Rozciągnął się, by rozluźnić mięśnie, i spojrzął na Kylie, śpiącą z głową opartą o materac Bena. Miał nadzieję, że lepiej się wyspała od niego. Nie poprosiła go, by poszedł, więc został, chociaż jedyną pomocą, jaką mógł zaoferować, była rada, by podać chłopcu zofran.

Przeciagnał dłonią po nieogolonym policzku i pomyślał, że musi znaleźć maszynkę i szczotkę do zębów. Niedługo zaczynał dyżur, więc powinien wyglądać przyzwoicie.

Podniósł się z krzesła, starając się nie robić hałasu, ale Kylie się obudziła.

- Seth?

- Jak się czujesz?

- Nieźle. - Gdy ziewnęła, zapragnął nagle ją przytulić. - Dokąd idziesz? - spytała szeptem, by nie zbudzić Bena.

- Do pracy. - Schował ręce do kieszeni fartucha, by nie ulec pokusie i jej nie objąć. Z rozwichrzonymi włosami i zaróżowioną od snu twarzą Kylie wyglądała pięknie.

- Aha. - Czyżby w jej oczach dostrzegł zawód? - Jesteś niewyspany. Nie powinieneś być zostawać z nami przez całą noc.

Najpierw poczuła się rozczarowana, że Seth musi już iść, a teraz się o niego martwi. Jej troska była dla niego czymś nowym. W jego dawnych związkach chodziło głównie o to, by przyjemnie spędzać czas.

Z nią było inaczej. A może to on stał się przy niej innym człowiekiem?

- Dam sobie radę - zapewnił, próbując się uśmiechnąć.

Przygryzła dolną wargę swoim zwyczajem, który zawsze go rozczulał. Jeszcze mocniej zapragnął ją pocałować. Ale to mu tylko przypomniało, że Greenley próbował się z nią umówić. Stał pod drzwiami, sprawdzając pager, i nie mógł tego nie usłyszeć. Powinien był odejść, ale kiedy usłyszał słowa Greenleya, wstrzymał oddech i zaczekał na odpowiedź Kylie. Nie, z nikim się nie spotykam. Nie mam czasu na stały związek. Jej słowa mocno go ubodły. Nie powinien ich brać do siebie, bo to on zawsze starał się stwarzać dystans pomiędzy sobą a kobietami. To on ustalił zasadę związku bez zobowiązań. Teraz najchętniej wyrzuciłby ją za okno.

Co za ironia losu! Całe lata nie chciał się wiązać, a teraz, kiedy tego zapragnął, jego wybrance wcale na tym nie zależy.

- Dziękuję, że zostałeś z nami. Doktor Greenley chce dziś wypisać Bena, więc chyba pojedę z nim do domu, zanim skończysz pracę. Opatrunek zostanie zdjęty w czwartek.

- Rozumiem. - To ma być wszystko? Przy całej bliskości, która ich ostatnio połączyła? Zobaczy ją dopiero wtedy, gdy przywiezie mu kolejnego pacjenta?

Nie może się na to zgodzić.

Tak się musiały czuć kobiety, kiedy je porzucał. Zwłaszcza Rachel. Przez te wszystkie lata nie zachowywał się przyzwoicie. Może jego awersję do stałych związków spowodowało to, że nie dawał swoim partnerkom szansy?

- A co z naszą kolacją? - zapytał, modląc się w duchu, by nie zabrzmiało to desperacko. - Nie chciałbym, żeby przepadła. Zaczekam, aż Ben poczuje się lepiej.

Kylie zawahała się, a Seth wcale nie poczuł się z tym lepiej. Miał wrażenie, że mijają wieki, zanim powiedziała:

- Zgoda. Kiedyś się wybierzemy na kolację.

Teraz mógł się już rozluźnić.

- Zadzwoń, dobrze? Zapytam, jak się Ben czuje.

- Dobrze. - Jej uśmiech go ucieszył.

- Trzymaj się, Kylie. - Chciał porwać ją w ramiona i całować, ale bał się, że przebierze miarkę. Przy jego szczęściu Ben pewnie obudziłby się właśnie w takiej chwili.

- Do zobaczenia. - Nie zrobiła kroku w jego stronę, ale pozostała przy synu, więc Seth zmusił się do wyjścia.

Było mu znacznie trudniej opuszczać ich, niżby się spodziewał.

Następne dni na oddziale były bardzo trudne, ale Seth nie zapominał o Kylie i Benie. Myślał o tym, że w czwartek podczas wizyty kontrolnej Greenley znów będzie próbował się z nią umówić. A jeżeli Kylie mu nie odmówi? Może uzna, że ta znajomość lepiej rokuje na przyszłość? Nie mogąc pozbyć się tej myśli, zadzwonił do niej w środę wieczorem.

- Cześć, Seth. Ben pytał o ciebie. - Ucieszyła się. Miał nadzieję, że wcale sobie tego nie wyobraził.

- Naprawdę? - Świadomość, że Ben za nim tęskni, obudziła w jego sercu falę czułości. - Jutro mam wolny dzień. Chciałabyś, żebym pojechał z wami do lekarza?

- Nie. Masz z pewnością coś ciekawszego do zrobienia. Ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, to pomyślałam, że mogłabym załatwić opiekunkę na piątek.

Zaraz, zaraz. W piątek wieczorem ma dyżur. Na szczęście jest kilka osób, które mogłyby mu się zrewanżować. Nigdy dotąd nie prosił żadnego z kolegów o przysługę. Nie spotkał jeszcze kobiety, która byłaby dla niego na tyle ważna, by musiał zmieniać grafik.

- Chyba że się rozmyśliłeś... - powiedziała Kylie, opacznie rozumiejąc jego milczenie.

- W żadnym razie. Bardzo chcę pójść z tobą na kolację. Pracuję, ale spróbuję się z kimś zamienić.

- Powinam była najpierw zapytać. Jeżeli nikogo nie znajdziesz, pójdziemy kiedy indziej.

W sobotę też pracował.

- Żaden problem. Jutro do ciebie zadzwonię, aby potwierdzić, że jesteśmy umówieni.

- Świetnie. - Zamilkła na moment. - Ben chce się przywitać - dodała.

- Daj go do telefonu.

- Doktor Taylor? Jak się pan miewa?

Na dźwięk dzieciennego głosiku Bena coś go ścisnęło w gardle.

- Wspaniale, ale ważniejsze jest, jak ty się czujesz. Chyba już nie masz mdłości?

- Nie. Cały lepiej się czuję. Tylko mama nie pozwala mi się bawić z kolegami na podwórku.

Seth zdziwił się, usłyszawszy lekki żal w głosie chłopca. Biedna Kylie, ma niemały kłopot, by utrzymać małego w domu. Gdyby tylko mógł, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by jej pomóc.

- Mama słucha zaleceń lekarzy. Musisz poczekać, aż twoje oko zupełnie się wyleczy.

- Już mnie nie boli, widocznie się wyleczyło.

- Pamiętasz, jak widziałeś wszystko podwójnie?

- Tak - przyznał Ben niechętnie.

- Musisz słuchać mamy. Jak będziesz grzeczny, to w następny weekend pojedziemy do Chicago na mecz Packersów i Chicago Bears.

- Naprawdę? Ale super! - odparł Ben z zachwytem.

Seth pomyślał, że powinien był przedtem zapytać Kylie o zdanie.

- Może porozmawiam najpierw z twoją mamą, dobrze? Nie wiem, czy zechce obejrzeć ten mecz.

- Na pewno - odparł Ben z głębokim przekonaniem. - Futbol rządzi. Daję panu mamę. Do widzenia.

Kylie była na tyle bystra, by przejrzeć jego zamiary.

- Seth, czym go przekupiłeś? Obiecuje, że będzie grzeczny, ale jednocześnie skacze z radości aż pod sufit.

- Nie gniewaj się. Przypadkiem mam bilety na mecz w Chicago. Pomyślałem, że byłoby fajnie, gdybyśmy pojechali tam razem w przyszły weekend.

Nastąpiła długa cisza.

- Do Chicago jest dość daleko, a w poniedziałek Ben idzie po raz pierwszy do szkoły.

To rzeczywiście komplikuje sprawę, ale rozpoczęcie roku szkolnego to dobra zabawa, a nie ciężka praca.

- Moglibyśmy wsiąść w pociąg w sobotę wieczorem, żeby nie stać w korkach. Zarezerwujemy dwa pokoje. Wrócilibyśmy zaraz po meczu. Będzie jeszcze wcześniej.

- Widzę, że wszystko masz zaplanowane. - Oschły ton wskazywał, że ten pomysł niezbyt się jej spodobał.

- Przepraszam, powinienem był najpierw porozmawiać z tobą. Ale proszę cię, przemyśl to. Wiem, że nie jesteś wielbicieleką amerykańskiego futbolu, ale zobaczysz, że atmosfera meczu na stadionie, przy aplauzie tłumu, to coś zupełnie innego niż oglądanie transmisji w telewizji.

- Zastanowię się. Ale proszę cię, żebyś niczego nie obiecywał Benowi bez mojej wiedzy.

- Zgoda. O której macie wizytę u okulisty?

- O dziesiątej, ale nie musisz z nami iść. Na pewno wszystko będzie w porządku.

- Żaden problem. Przyjadę po was o dziewiątej czterdzieści pięć. Do zobaczenia. - Szybko odłożył słuchawkę, by nie zdążyła zaproponować.

Nie ma mowy, żeby pozwolił jej rozmawiać z Greenleyem, kiedy go przy tym nie ma.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kylie nie wierzyła, że Sethowi będzie się chciało przyjeżdżać tylko po to, by im towarzyszyć.

- Weźmiemy mój - powiedziała, kiedy wjechał na podjazd. Jej samochód stał przed garażem.

Nie oponował, bo fotelik Bena i tak nie zmieściłby się w jaskrawoczerwonym sportowym wozie, zwłaszcza że Charlene nie miała nawet tylnych siedzeń.

- Ben, jak się czujesz? - zapytał, kiedy Kylie zapięła chłopca w foteliku i włączyła silnik.

- Dobrze. Ale nie mogę się bawić na dworze, dopóki nie zdejmą mi opatrunku.

Kylie uśmiechnęła się pod nosem. Zabawa w przedszkolnym ogródku była jego ulubioną częścią dnia.

- Słuchałeś mamy, tak jak mi obiecałeś?

Ben, pełen entuzjazmu, kiwnął głową.

- Jasne. Powiedziałem też wszystkim chłopakom w przedszkolu, że jedziemy na mecz.

Kylie starała się nie myśleć o tej wycieczce. Nie była przekonana, że to dobry pomysł, zwłaszcza w przeddzień rozpoczęcia szkoły. Wprawdzie pierwszego dnia dzieci nie będą miały wiele zajęć, ale przecież ona sama nawet nie interesuje się sportem!

Chociaż właściwie bejsbol nie był taki zły. W pamięci niewiele jej utkwiło, poza akcją Seta i gorącym pocałunkiem. To nie może się powtórzyć.

Do gabinetu doktora Greenleya nie było daleko. Wolałaby, żeby Seth zaczekał w samochodzie. Czuła się niezręcznie, wchodząc tam razem z nim, zwłaszcza że powiedziała Geoffowi, że z nikim się nie spotyka.

- Witaj, Kylie. Cześć, Ben. - Geoff powitał ich pogodnie, chociaż na widok ich towarzysza mina mu zrzędała.

- Panie doktorze... Geoff... to jest Seth Taylor, nasz przyjaciel - przedstawiła ich, zirytowana, że traktują się z rezerwą. Do licha, wyglądają, jakby zaraz mieli się wziąć za łby. - Seth, pamiętasz Geoffa Greenleya z izby przyjęć?

- Oczywiście. - Na szczęście Seth wyciągnął rękę. - Miło mi.

- Mnie również - odparł Geoff, choć wcale nie wyglądał na zadowolonego, ale na widok Bena się rozchmurzył. - Gotów jesteś pozbyć się opatrunku?

- No pewnie. - Chłopiec dotknął rączką gazy. - A nie będzie bolało?

- Nie, ani odrobinę. - Geoff wskazał mu fotel. - Wskakuj, a ja to zaraz załatwię.

Seth skrzyżował na piersi ramiona i czekał. Kylie wysyłała w jego stronę uspokajające spojrzenia, które demonstracyjnie ignorował. Zachowywał się tak, jakby zjawiał się tu tylko po to, by pokazać Geoffowi, gdzie jest jego miejsce.

Zirytowana Kylie skupiła całą uwagę na Benie, który teraz zasłaniał oko przed jaskrawym światłem.

- Musisz chwilę poczekać. - Geoff przy pomocy oftalmoskopu zbadał oko Bena. - Na początku będziesz widział jak przez mgłę, ale niedługo to się zmieni.

- Tak jest lepiej czy tak? - Lekarz zmieniał szkła w aparacie.

Kylie silnie odczuwała bliskość Setha. Może zgoda na kolację była błędem? Nie musi jednak na nią iść. Jeszcze nie jest za późno, by odwołać

opiekunkę. Ale w końcu Elise nie da jej kolejnej szansy, jeżeli znów to zrobi. Trudno jest znaleźć dobrą babysitterkę.

Rozważała wszystkie za i przeciw. Jechać czy nie jechać? A może będzie to początek czegoś nowego? Nie miała pojęcia, co zrobić, toteż usiłowała skupić całą uwagę na Benie.

- Doskonale - orzekł okulista, uśmiechając się do chłopca. - Oko jest całkowicie wyleczone.

- To wspaniała wiadomość - ucieszyła się Kylie i posłała mu pełen wdzięczności uśmiech. - Dziękujemy.

Seth, który nie odezwał się od chwili, kiedy ich sobie przedstawiła, wybrał ten właśnie moment, by powiedzieć:

- A przy okazji, Kylie, piątkowy wieczór jest aktualny. Mamy rezerwację na siódmą.

Wlepiła w niego wzrok, z trudem się powstrzymując, żeby go nie kopnąć. Co mu strzeliło do głowy, by z tym wyskakiwać? Zignorowała to idiotyczne o- świadczenie, nie mające absolutnie nic wspólnego z toczącą się rozmową, i zwróciła się do Geoffa, obserwującego ich nieufnie.

- Czy mamy jeszcze raz zgłosić się na kontrolę?

- Tylko jeżeli coś was zaniepokoi. W innym razie chciałbym go zbadać za jakieś sześć miesięcy. - Geoff wyraźnie był urażony. No cóż, nie może mu wyjaśnić, że przyście Setha nie było jej pomysłem.

Podziękowała Geoffowi jeszcze raz i zaprowadziła Bena do samochodu. Seth szedł za nimi, udając, że nie zauważa jej wściekłości.

- Nie musiałeś tego mówić - rzekła półgłosem. Ogarnął ją taki gniew, że już nie dbała o to, czy Ben ją usłyszy.

- Czego? - spytał z niewinną miną.

Nagle zrozumiała, dlaczego Seth zachował się jak idiota.

- Słyszałeś naszą rozmowę w pokoju Bena, prawda?

Pomógł chłopcu zająć miejsce w foteliku, a potem przypiął go pasem. Kiedy zatrzęsnał drzwi, poczuł, że Kylie chwytą go za ramię.

- Prawda? - powtórzyła.

- Trzeba być ślepy, by nie zauważyć, że on chce być kimś więcej niż lekarzem Bena. Chce się z tobą spotykać. Musiałem go ustawić.

- Co? Nie masz do mnie żadnego prawa. - Pomimo to poczuła ciepło spowodowane jego szorstką opiekuńczością.

- Naprawdę? Czy coś się zmieniło? Chciałabyś się z nim spotykać? - spytał podejrzanie cichym głosem.

Przestraszył ją widok złości malującej się na jego twarzy, ale nie potrafiła skłamać.

- Nie.

Napięcie między nimi narastało. Kylie odniosła wrażenie, że ją dławi.

- Poprowadzisz? - spytał Seth po dłuższej chwili, już spokojniejszy.

- Tak - odparła i odetchnęła. W tej chwili miała dosyć jego i wszystkich innych mężczyzn.

W drodze do domu nie odzywali się do siebie. Potem Kylie zaparkowała na podjeździe, unikając wzroku Seta. Kiedy wysiedli z samochodu, a Ben pobiegł do domu, Seth oświadczył:

- Przyjadę po ciebie jutro o wpół do siódmej.

Mogła mu teraz powiedzieć, by darował sobie kłopot, ponieważ zmieniła zdanie, ale nie posłuchała głosu rozsądku.

- Dobrze - usłyszała swój głos. - Do zobaczenia.

Odwróciła się na pięcie i poszła w ślady Bena, żeby się nie złamać i nie zaprosić Seta do domu.

Nie mogła się jednak powstrzymać, by nie zerknąć przez okno, jak wsiada do Charlene i zapala silnik.

Przymknęła oczy i potrząsnęła głową. Ach, ci faceci. Chyba po to ich pan Bóg stworzył, by działali kobietom na nerwy. Dlatego przez ostatnich kilka lat unikała ich jak ognia.

Powinna była umówić się z kimś innym. Na przykład z Geoffem.

Seth wpatrywał się w sufit, chociaż było za ciemno, by mógł cokolwiek dostrzec. Odczuwał napięcie i nie mógł się na tyle odprężyć, by zasnąć. To jest wina Kylie.

Nie chciał zostawiać jej samej po wizycie u okulisty, ale skoro go nie zaprosiła, nie miał wielkiego wyboru.

A poza tym czuł, że jest na niego zła.

Dumny był ze swojej interwencji. Dał facetowi do zrozumienia, że Kylie się z kimś spotyka.

Kiedyś unikał stałych związków, ale to już przeszłość. Niezależnie od tego, czy ona sobie to uświadamia, czy nie, coś ją z nim łączy.

O północy dał za wygraną i wstał. W bokserkach poszedł do salonu, zapalił lampę i opadł na kanapę.

Nie miał ochoty na bezmyślne oglądanie telewizji. Pragnął tylko Kylie. Przypomniały mu się ich pocałunki i jej wtulone w niego ciało. Z trudem stłumił jęk, wiedząc, że wspomnienie ich fizycznego kontaktu z pewnością nie pomoże mu się zrelaksować.

Westchnął i utkwiał wzrok w pudle z fotografiami rodzinnymi, które podzielił na trzy części - dla siebie, dla Tess i dla Caleba.

Wyjął zdjęcia i sięgnął po leżące na dnie listy.

Z niechęcią wyjął kruszące się kartki i poukładał je w odpowiedniej kolejności. Jeżeli już ma czytać prywatną korespondencję swych rodziców, to zacznie od początku.

Pierwszy list został napisany w kilka miesięcy po ślubie, sądząc z daty na odwrocie ślubnej fotografii. Ojciec miał na sobie granatowy galowy mundur, co wskazywało na to, że już był wtedy w wojsku.

Shane, mój ukochany!

Tak bardzo za tobą tęsknię! Wydaje mi się, że minęła cała wieczność, a nie zaledwie dziesięć tygodni, od naszego miesiąca miodowego na wyspie Sanibel.

Kochanie, mam dla ciebie wiadomość. Szkoda, że nie mogę ci tego powiedzieć osobiście. Spodziewam się dziecka! Będziemy mieli maleństwo. Nasze maleństwo. Mam nadzieję, że się ucieszysz tak jak ja, kiedy się o tym dowiedziałam.

Proszę, napisz do mnie jak najprędzej. Czekam na twój obiecany urlop, za cztery miesiące. Pragnę, żebyś był przy mnie, kiedy twoje dziecko rośnie w moim łonie.

Bądź zdrowy i bezpieczny, mój miły. Pamiętaj, że teraz masz rodzinę, do której musisz wrócić.

Bardzo cię kocham!

Twoja żona, Jane.

Seth poczuł ucisk w gardle. Jakie trudne musiało być dla niej czekanie na ojca, który poszedł na wojnę.

Wziął do ręki kolejny list.

Moja najukochańsza Jane!

Jestem wzruszony i taki dumny z tego, że spodziewasz się naszego dziecka! Nie mogłaś mi ofiarować cenniejszego daru. Już niedługo dostanę czterodniowy urlop i będziemy mogli ustalić, gdzie się spotkamy. Nie mogę się

doczekać widoku twojego zaokrąglonego brzuszka, w którym nosisz obietnicę naszej przyszłości.

Nie martw się, proszę, o mnie. Kocham latanie i jestem tu, wysoko, bezpiecznie. Bardzo za tobą tęsknię, ale jestem dumny, że mogę służyć swojemu krajowi.

Pisz do mnie często. Chcę wiedzieć, jak się czujesz i co mówi lekarz.

Kocham cię.

Twój Shane.

Seth wpatrywał się w słowa napisane przed ponad trzydziestoma laty. Kim był mężczyzna, który zawładnął sercem jego matki? Może właśnie po nim odziedziczył umiłowanie do szybkości? Kiedy był młodszy, zastanawiał się nawet, czy nie zostać pilotem.

Rodzice żyli tylko dla tych kilku dni, które co parę miesięcy mogli spędzić razem. Wszystkie listy pełne były miłości i tęsknoty. Ostatni napisany został ręką matki, tuż po tym, jak go urodziła.

Najdroższy!

Mamy jeszcze jednego syna! Seth Patrick Andre urodził się kwadrans po trzeciej nad ranem. Ważył więcej niż jego rodzeństwo, bo cztery i pół kilo, a mierzył pięćdziesiąt pięć centymetrów. Wyrośnie wysoki, jak jego ojciec.

Szkoda, że nie możesz go zobaczyć. Jest taki piękny. Caleb i Tess są jeszcze za mali, by cieszyć się z powiększenia rodziny. Z trójką dzieci będę miała ręce pełne roboty, ale i tak wystarczy mi czasu, by tęsknić za tobą.

Proszę, przyjedź szybko. Twoje dzieci prawie cię nie pamiętają, chociaż co wieczór pokazuję im twoją fotografię, by mogły się za ciebie pomodlić.

Czekamy na ciebie w domu. Twój maleńki synek chce poznać swojego ojca.

Kocham cię,

Jane.

Seth wpatrywał się przez dłuższą chwilę w ostatni z listów. Ojciec już na niego nie odpowiedział. Po jego śmierci zostały zwrócone wraz z resztą rzeczy osobistych.

Nawet Caleb i Tess nie znali bliżej ojca. Matka widocznie postanowiła nic o nim nie mówić, skoro go nie pamiętali. Zwłaszcza po ponownym wyjściu za mąż.

Nie miał już do niej żalu. Kylie ma rację. Matka ich kochała. Zrobiła to, co uważała za najlepsze.

Odłożył listy na bok. Gregory Taylor był wspaniałym ojcem. Kiedy umarł, bardzo im go brakowało. Zrozumiał, że to nie był właściwy moment, by im wyjawić prawdę o ich ojcu. Człowieku, który nawet nie zobaczył swojego trzeciego dziecka.

Na kolację Kylie ubrała się szczególnie starannie. Wybrała fioletową obcisłą sukienkę z długim rękawem i niewielkim dekoltem. Miała nadzieję, że mieszanka kaszmiru z wełną sprawi, że nie będzie jej za chłodno w ten wrześnieowy wieczór.

Wpatrywała się teraz w swoje odbicie w lustrze, zastanawiając się, dlaczego Seth się nią zainteresował. Nie jest piękna. Według obowiązujących kanonów urody ma za szerokie usta, a nos trochę za duży. Przecież Seth może zdobyć każdą kobietę, no i umawiał się z wieloma ładnymi lekarkami i pielęgniarkami ze szpitala Cedar Bluff.

Dlaczego właśnie ją wybrał? I dlaczego teraz?

Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Im dłużej o tym myślała, tym mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że jego zauroczenie nie przetrwa próby czasu.

Żar, który ogarniał ją pod wpływem jego dotyku, przypomina zapewne błysk komety, który gaśnie szybko.

Od dawna już nie potrzebowała mężczyzny. Może powinna jednak zaufać komuś? Sethowi?

Wzięła głęboki oddech. Chyba zwariowała, jeżeli w ogóle bierze to pod uwagę.

Punktualnie o wpół do siódmej rozległ się dźwięk dzwonka. Kylie poczuła, jak jej puls przyspiesza. Gdy szła korytarzem, z pokoju dzieciennego dobiegły ją odgłosy rozmowy Bena z Elise.

Otworzyła drzwi i zobaczyła w oczach Seta podziw. A więc jest atrakcyjna i seksowna. Pożądana w taki sposób, jakiego nie pamiętała już od lat.

- Wyglądasz pięknie. Jesteś gotowa?

Nigdy nie będzie gotowa. Na niego i to szaleństwo, które chyba ją opanowało. Niemniej odpowiedziała:

- Tak. Jestem gotowa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kylie starała się odprężyć, co nie było łatwe, zważywszy, że siedziała obok Setha w jego luksusowym samochodzie. Już sam zapach tapicerki z prawdziwej skóry pomieszany z wonią jego wody był podniecający. Nie mogła oderwać wzroku od jego silnych dłoni spoczywających na kierownicy, pamiętała dotyk jego ramion.

- Zarezerwowałem stół w Blue Diamond, nad jeziorem Michigan - oznajmił Seth. - Mam nadzieję, że ci się tam podoba.

Nigdy o tym miejscu nie słyszała i nie wiedziała, czego się spodziewać. Zwykle chodziła tam, gdzie wolno było przyprowadzić dzieci. Nieczęsto bywała w wykwintnych restauracjach. Uśmiechnęła się niemrawo.

- Brzmi to nieźle.

- Ben chyba cieszy się, że zdjęto mu opatrunek.

- O, tak. Ale jeszcze męczy go gips. - To był bezpieczny temat do rozmowy, choć z pewnością nigdy dotąd Seth nie rozmawiał na randce o dzieciach.

- Kylie, odpręż się - mruknął, trafnie odczytując jej emocje. - To ma być nasz wieczór, chcemy się dobrze bawić.

W porządku. Niech mu będzie.

- Trochę się denerwuję - przyznała, próbując za wszelką cenę przerwać niezręczną ciszę, która nagle zapadła. - Dawno już nie byłam na randce.

Odwrócił głowę, by się jej przyjrzeć, i roześmiał się.

- Wobec tego mam szczęście.

Nie odpowiedziała, bo właśnie znaleźli się na parkingu, przy dużym budynku stojącym na skalistym zboczu, tuż nad jeziorem. Na dachu roz-

mieszczono małe światełka, ale nie wyglądało to na dekorację bożonarodzeniową, lecz przypominało raczej gwiazdy na niebie.

Seth pomógł jej wysiąść. Kiedy znaleźli się w środku, zobaczyła ogromne tafle szkła w wielkich oknach, wysokie rośliny ozdobne, czerń i chrom. Szeff sali zaprowadził ich do stolika w ustronnym miejscu, z widokiem na jezioro, gdzie mogli się czuć odseparowani od reszty gości.

Usiedli obok siebie, bo tak ustawione były krzesła. Intymność otoczenia i gorące spojrzenia Setha ostrzegły ją, że pewnie chce ją uwieść. Już sama ta myśl przeraziła ją i jednocześnie podnieciła.

- Czego się napijesz? - zapytał.

Picie alkoholu w towarzystwie mężczyzny, który ją pociąga, nie byłoby najmądrzejszym posunięciem, więc postanowiła ograniczyć się na razie do wody mineralnej.

- Poproszę o kieliszek wina później, do jedzenia.

W menu, które wręczył jej kelner, nie było cen, i to ją trochę zaniepokoiło, ale Seth, składając zamówienie, nie zwrócił na to uwagi. Nic dziwnego, że nie słyszała o tej restauracji. Miejsce, w którym nie podawano cen, z pewnością nie jest na jej kieszeń. Jeszcze jeden dowód na to, że Seth jest poza jej zasięgiem.

Zaschło jej w gardle, kiedy ujął jej dłoń.

- Wczoraj w nocy przeczytałem listy matki do mojego biologicznego ojca.

- Naprawdę? - Zaskoczyło ją to wyznanie.

- Miałaś rację. Kochała Shane'a Andre i tęskniła za nim, kiedy wojna zmusiła ich do rozstania. W ostatnim liście pisze o mnie i o tym, jak pragnie, żeby przyjechał i zobaczył najmłodszego syna.

- Och, Seth. - Ze współczuciem uścisnęła mu rękę. - Tak mi przykro. Musiało cię to wiele kosztować.

- Sądząc z tego, co przeczytałem, Caleba i Tess też nie widywał często.

Matka musiała wiele wycierpieć. Z artykułu, który Kylie znalazła w internecie, wynikało, że o Shan'e Andre, zaginionym w akcji, nie było żadnych wieści przez kilka tygodni. Kobieta nie wiedziała, czy jej mąż żyje.

- Miałaś rację - ciągnął. - Zrozumiałem jej decyzję. W odczuciu matki Gregory Taylor stał się naszym ojcem w znacznie większym stopniu, niż było to dane Shane'owi. Pogodziłem się z tym, co zrobiła.

- To dobrze.

- A co z tobą? - spytał, przesuwając kciukiem po wierzchu jej dłoni. - Jestem ciekaw wszystkiego, co cię dotyczy.

- Wszystkiego?

- Może nie wszystkiego. Zaczynaj od tego, co cię sprowadziło do Cedar Bluff.

- Chyba miła i przyjazna atmosfera miasteczka, a może ten wspaniały widok. - Wskazała na okno, za którym zwieńczone białą pianą fale rozbijały się o skalisty brzeg. - Ale jeżeli chcesz znać prawdę, moje

powody, aby się tu sprowadzić, były znacznie bardziej przyziemne. Potrzebowałam pracy.

- Przyziemne? - Wyglądało na to, że nie bardzo rozumiał. - Czy ratownicy nie są wszędzie rozchwytywani?

Wzruszyła lekko ramionami.

- Może i tak, ale nie ratownicy pełniący funkcję koordynatorów szkoleń. Jestem samotną matką i szukałam posady z wyższą pensją i stałymi godzinami pracy. I co ważniejsze, chciałam się wyrwać z wielkiego miasta. - Zadrzała na wspomnienie niebezpieczeństwa, o jakie się z Benem otarli. W ciągu ostatniego tygodnia koszmar ten ani razu nie wrócił, a to już coś.

Zmusiła się do uśmiechu.

Seth spoważniał i zacisnął palce na jej dłoni.

- Kylie, co się wydarzyło w Chicago?

On jest zbyt spostrzegawczy. Nikomu nie mówiła, co się wtedy stało. Była jedynaczką, rodzice dawno zmarli - rok po tym, jak skończyła szkołę.

- W naszej dzielnicy nie było bezpiecznie - odparła, usiłując zachować chłód.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem pokiwał głową.

- Rozumiem, ale musiało się wydarzyć jeszcze coś, co cię wystraszyło.

Czyżby było to po niej widać?

- Włamanie i porachunki handlarzy narkotykami były na porządku dziennym. Chciałam się wyprowadzić, odkładałam pieniądze z każdej wypłaty, ale ciągle miałam nieprzewidziane wydatki. Pewnej nocy do naszego mieszkania włamał się jakiś mężczyzna.

Zawahała się, nie chcąc pamiętać o tym, jaki strach wówczas ją ogarnął. Ludzie zazwyczaj powtarzają, że przed śmiercią staje nam przed oczami całe życie, a ona przekonała się, że to prawda.

- Miał nóż. Musiał... być na prochach. Słyszałam, jak się miota w kuchni, i zadzwoniłam z komórki na policję, ale musiałam dopilnować, żeby nie zrobił krzywdy Benowi.

- O Boże! - jęknął Seth, zamykając odruchowo oczy. - Chyba nie wyszłaś z sypialni?

- Musiałam sprawdzić, czy Ben jest bezpieczny - powtórzyła. Wypadki tej nocy już na zawsze wryły się w jej pamięć. - Wyszłam z sypialni, kiedy był w holu. Próbowałam go uspokoić i rzuciłam mu pieniądze, które trzymałam w ręce, licząc na to, że się pochyli i je pozbiera, a ja w tym czasie wpadnę do pokoju Bena. Ale tak się nie stało. Zaczął się śmiać i się na mnie rzucił.

- Boże... - Ścisnął jej rękę tak mocno, że omal nie wzdrygnęła się z bólu. - Wyrządził ci krzywdę?

- Miałam szczęście. Rana w boku wymagała tylko kilku szwów. Policja przyjechała w porę.

- Dzięki Bogu. - Przez dłuższą chwilę żadne z nich nie powiedziało ani słowa, a potem Seth ucałował jej dłoń.

- Rozumiesz teraz, dlaczego nie mam zaufania do ludzi - wyznała.

Seth nie spuszczał z niej wzroku.

- Kylie, mówiłem ci już, jak bardzo się cieszę, że wybrałaś właśnie Cedar Bluff?

Rozbawił ją żartobliwy ton, z jakim wypowiedział te słowa, i na chwilę zapomniała o przeszłości. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że skutki napaści mogły być znacznie gorsze.

- Nie, chyba nie.

Kiedy podano im kolację, Seth skierował rozmowę na inne tematy. Jedzenie było pyszne, a wino uderzało im do głowy. Gdy skończyli, Kylie usadowiła się wygodniej.

- Doskonale. - Westchnęła z zadowoleniem. - W życiu nie jadłam nic równie dobrego. Dziękuję ci, Seth.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł uwodzicielskim tonem.

Nie wiedziała, jak to możliwe, ale podziiałała na nią magia tego wieczoru. Chyba jest egoistką, bo powinna poświęcić ten czas Benowi, ale tymczasem bawi się w towarzystwie Setha o wiele lepiej, niż się spodziewała.

- Może pojedziemy do mnie i napijemy się jeszcze wina?

Do niego? Na wino? Tylko? Widać przypomniał sobie, jaką ma siłę uwodzenia.

Seth wstrzymał oddech, czekając na reakcję Kylie. Choć bardzo pragnął, by się zgodziła, w głębi duszy przygotował się na odmowę.

Musiała w życiu wiele przejść, więcej niż przypuszczał. Upłynie dużo czasu, zanim poczuje się na tyle pewna siebie, by pozwolić mu się do siebie zbliżyć.

- Bardzo chętnie - odpowiedziała tak cicho, że pomyślał, że się przesłyszał.

- Naprawdę? - wyrwało mu się, zanim zdołał się powstrzymać. Bardzo mądrze, Taylor, wprost genialnie. Odsunął krzesło i wstał. - To świetnie.

Położył jej rękę na plecach, właściwie już w talii, i poprowadził do wyjścia. W drodze do samochodu, nie tak przecież długiej, zupełnie nie potrafił zebrać myśli.

- Wiesz, co mi się najbardziej podoba w Cedar Bluff? - spytała, kiedy zmierzali już w stronę autostrady.

- Oprócz mnie?

Roześmiała się, tak jak się tego spodziewał.

- Przede wszystkim ludzie. Ciebie też do nich zaliczam. Któregoś dnia, chyba dziesięć dni temu, byłam w supermarkecie. Nagle podeszła do mnie jakaś kobieta, by podziękować mi wylewnie za opiekę nad mężem. Zapomniał wziąć insulinę i dostał zapaści. Nie mam pojęcia, jak zapamiętała, że byłam jednym z ratowników, którzy do niego przyjechali.

- To małe miasteczko. Zapewne wszyscy już cię tu znają, przynajmniej z imienia.

- Masz rację, ale mimo wszystko miło, że ktoś docenia twoją pomoc. Zupełnie inaczej niż w Chicago.

- To prawda. Ja na Boże Narodzenie dostaję kartki od dawnych pacjentów i ich rodzin.

- To w Chicago się nie zdarza. A jeżeli nawet, to wyjątkowo rzadko.

- Bardzo się cieszę, że zdecydowałaś się tu zamieszkać. - Ujął jej rękę.

- Ja też. - Nie oswobodziła dłoni z jego uścisku, więc lekko pogładził jej gładką jak jedwab skórę. W ustach mu zaschło na myśl o jej ciele. Przez cały wieczór delikatna cytrynowa nuta jej perfum doprowadzała go do szaleństwa.

A teraz Kylie jedzie do niego na drinka. Może nawet uda mu się ją pocałować? Dobrze, że na wszelki wypadek posprzątał i kupił wino.

Zaparkował w podziemnym garażu i razem udali się do jego apartamentu. Dziwne, ale kiedy weszli do środka, a on popatrzył na swoje lokum jej oczami, poczuł, że nie jest ono prawdziwym domem. To Kylie stworzyła Be-

nowi prawdziwy dom. Przez chwilę zastanawiał się, czy byłby dla Bena równie dobrym ojcem, jak kiedyś Gregory Taylor dla niego.

- Masz jakieś zdjęcia swojej rodziny? - spytała Kylie, zmierzając z nowoczesnej otwartej kuchni do salonu.

- Tak. Na stoliku jest fotografia rodziców, a na drugiej zobaczysz mnie z Calebem i Tess w dniu, kiedy skończyłem medycynę. - Seth otworzył wino.

Kylie wpatrywała się w zdjęcie rodziców.

- Twoja matka była piękna. Jesteście do niej bardzo podobni.

- Tak. - Podał jej kieliszek i usiadł obok. - Nie rozumiem, dlaczego się nie zorientowaliśmy, że nie jesteśmy wcale podobni do ojca.

- Może nie fizycznie, ale uważam, że ojcostwo to nie tylko przekazanie dzieciom genów.

Seth bardzo kochał swoją rodzinę, ale nie miał ochoty o niej rozmawiać. Przypatrywał się, jak Kylie sączy wino, a potem stawia kieliszek na stoliku.

Odstawił swój, by zmienić temat na znacznie ważniejszy. Dotyczący ich dwojga.

- Słyszałem twoją rozmowę z Greenleyem.

- Domyśliłam się tego.

- Nie podobało mi się to, co mu powiedziałaś. Że się z nikim nie spotykasz.

Ze zdziwieniem uniosła brwi.

- Przecież się nie spotykamy.

- A dzisiejszy wieczór? - zapytał, gładząc ją lekko po ramieniu.

- Chyba jesteśmy przyjaciółmi? - Popatrzyła na niego, podniosła kieliszek, a potem odstawiła go z powrotem, nie umoczywszy nawet ust.

Najwyraźniej Kylie poczuła się niezręcznie i to utwierdziło go w przekonaniu, że obrał właściwą drogę.

- Chcesz mi powiedzieć, że nic nie czujesz, kiedy cię tak dotykam? - Ręka Seta zabłądziła na jej szyję.

Gdy przyciągnął ją do siebie, zadrżała, ale nie zaprotestowała. Przyglądał się jej lekko rozchylonym wargom.

- Mylisz się, kochanie. Jestem pewien, że się spotykamy - wyszeptał prosto w jej usta.

Pragnął z całej siły, by to potwierdziła. Bardzo chciał usłyszeć, że nie tylko jego spala niespełnione pożądanie.

Wydawało się, że czas stanął.

- Tak - szepnęła, wtulając się w niego.

Jej pieszczota podziałała na Seta jak zapałka na kanister benzyny. Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej i pocałował. Siedzieli na brzegu kanapy, na wpół zwróceniu do siebie, ale to było jeszcze za daleko.

Powoli, powoli, ostrzegał samego siebie, ale ciało nie słuchało głosu rozsądku. Egzotyczny smak ust Kylie podziałał na niego jak narkotyk. Pragnął jej coraz bardziej. Odwzajemniała gorąco jego pocałunki. Gdy przywarła do niego całą sobą, jego lędźwie ogarnął ogień. Wyczuł, że Kylie jest gotowa. Mruczała seksownie, jak gdyby chciała go zachęcić. Uniósł głowę i spojrzał na jej rozchylone usta i zaróżowioną twarz.

- Chyba powinniśmy przestać - rzekł. - Bardzo tego pragnę, ale nie po to cię tu przywiozłem.

Z zalotnym uśmiechem uniosła do góry brwi.

- Naprawdę? A ja już myślałam...

- Jeżeli nie jesteś jeszcze gotowa na inny etap naszej znajomości, to zrozumieć.

Uważał, że w szlachetny sposób umożliwi jej odmowę, podczas gdy instynkt nakazuje mu porwać ją w ramiona i bezzwłocznie zanieść ją do sypialni, by nie zdążyła się rozmyślić...

Nie zamierzał przestać jej całować, ale nie chciał też zwiększać tempa, by jej nie przestraszyć.

- Seth. - Uwielbiał sposób, w jaki wymawiała jego imię, tym swoim miękko zmysłowym głosem. Poczul gwałtowny skurcz żołądka, bojąc się odpowiedzi. Wtedy chłodna dłoń Kylie rozpoczęła wędrówkę po jego rozgorączkowanej twarzy.

- Cieszę się, że tu jestem. Boja ciebie też pragnę.

Poczul tak gwałtowną ulgę, że aż zakręciło mu się w głowie. Ujął dłoń Kylie i poprowadził ją do sypialni.

Nie mógł uwierzyć, że nawet się nie zawahała, gdy podeszli do łóżka. Zabrakło mu słów, by powiedzieć jej, jak wiele dla niego znaczy, jak to doświadczenie jest różne od tego, co spotykało go wcześniej. Pochyliła się, by ująć dół sukienki i zdjąć ją przez głowę, ale ją w tym wyręczył. Pod spodem miała na sobie fioletową koronkową bieliznę.

- Jesteś taka piękna! - Zdjął koszulę, ale kiedy zrobiła krok w jego stronę i położyła rękę na klamrze od jego paska, znów zamarł.

- Już tak dawno... - Seth głośno wciągnął powietrze, poczuwszy dotyk jej palców. - Zapomniałam...

- Tak bardzo cię pragnę. - Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie ją pocałował, pragnąc w ten sposób dodać jej odwagi, bo słowa go zawiodły.

Przywarła do niego całym ciałem i najpierw oplótła go ramionami, a potem wsunęła ręce pod pasek jego bokserów. Odczuwał niemal fizyczny ból, nie mogąc doczekać się spełnienia. Podniósł Kylie i zrobił kilka kroków w kierunku łóżka. Na chwilę oderwał od niej usta, by uwolnić ją od reszty bielizny, po czym zrzucił resztę ubrania, zachowując jeszcze tyle przytomności umysłu, by się z jej aktywną pomocą zabezpieczyć.

Chciał jej dotykać, całować ją, lecz ona nie czekała, tylko przyzywała go do siebie w przerwach pomiędzy pocałunkami. Nie mógł już powstrzymać pożądania. Gdy ręce Kylie przesunęły się po plecach Setha, rozpalając ogień wszędzie tam, gdzie go dotykały, on odnalazł ten stary jak świat rytm i w kompletnej harmonii się połączyli. A gdy nadeszło spełnienie, Seth zrozumiał, że odnalazły się nie tylko ich ciała, lecz także ich serca i dusze.

Chyba się w niej zakochał.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kylie próbowała się wydostać spod ciężkiego ramienia Setha, które spoczywało na jej talii. Seth obudził się, nim jej się to udało.

- Muszę już iść - powiedziała z żalem w głosie. - Obiecałam Elise, że wrócę niedługo po dwunastej. Już jestem spóźniona.

- Odwiozę cię.

- Dziękuję. - Pozbierała części garderoby i wycofała się do łazienki. - Za parę minut będę gotowa.

Zamknęła drzwi i siadła na brzegu wanny, próbując zebrać myśli. To, co między nimi zaszło, odmieniło ją na zawsze. Nie wiedziała, jak się zachować. Dotąd unikała kontaktów z mężczyznami, teraz pragnęła więcej.

Przyszłości. Rodziny. Tego rodzaju poczucia bezpieczeństwa, jakiego Seth nie mógłby zapewnić ani jej, ani żadnej innej kobiecie. I chociaż troszczył się o nią i o Bena, nie powinna się oszukiwać i brać go za człowieka, który założy rodzinę, kupi samochód kombi i zechce mieć statystycznych dwoje i pół dziecka.

Nabrała głęboko powietrza, uspokoiła głośno bijące serce, a potem wzięła szybki prysznic i włożyła sukienkę. Później przeczesła palcami włosy i popatrzyła w lustro.

- No i co? Myślisz, że możesz ot tak sypiać z facetem, którego nie kochasz? - zapytała samą siebie.

Przymknęła oczy i odwróciła wzrok. Jest kompletną idiotką, bo właśnie tak uważa.

- Kylie? - Seth Stukał do drzwi. - Wszystko w porządku?

Przywołała na twarz szeroki uśmiech i otworzyła drzwi.

- Oczywiście.

Miał na sobie sprane dzinsy i sweter. We wszystkim Wyglądał świetnie.

- Szkoda, że nie możesz zostać - mruknął pod nosem, przyciągając ją do siebie i całując. Natychmiast ogarnęło ją pożądanie. Dlaczego Seth tak na nią działa?

Zebrała siły, by przerwać pocałunek, choć chciała, by trwał wiecznie.

- Ja też żałuję, ale muszę wracać do domu.

- Rozumiem. - Musnął jeszcze wargami jej czoło i postąpił krok do tyłu, zostawiając jej tyle miejsca, aby mogła wysliznąć się z jego ramion i podejść do drzwi.

Wziął kluczyki i poprowadził ją do garażu. Noc była chłodna, więc Seth włączył ogrzewanie, gdy Kylie zaczęła rozcierać rękami zziębnięte ramiona.

- W weekend pracuję - oznajmił, gdy wyjechali na ulicę. - W nocy też mam dyżur, więc się nie zobaczymy.

Żal w jego głosie był szczery, chociaż złośliwy diabełek, który przycupnął na jej ramieniu, szydził. Widzisz? Dostał to, czego chciał, i stracił zainteresowanie.

- Jasne - odparła obojętnym tonem. - Na jutro mam zaplanowane szkolenie. W tygodniu też. Będę demonstrować stosowanie aparatu do hipotermii.

- To świetnie. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jaki to będzie miało wpływ na rokowanie naszych pacjentów.

- Ja też. - Gniotła w rękach pasek torebki, ale na szczęście do jej domu nie było daleko.

- Pamiętasz o wycieczce do Chicago w następny weekend? - spytał, zatrzymując się na podjeździe.

Zapomniała o niej i teraz żałowała, że się na nią zgodziła. Może spróbować jeszcze się wykręcić, ale nie chciała sprawić Benowi zawodu.

- Tak, oczywiście.

- Bardzo się cieszę na ten wyjazd. - Zaciągnął ręczny hamulec i odwrócił się w jej stronę.

- Ja też. - Miała przeczucie, że zaraz ją znów pocałuje, więc szybko odpięła pas i otworzyła drzwi. - Dobranoc, Seth. Do zobaczenia. - Wysiadła, zanim zdążył ją zatrzymać.

W drodze do domu wygładziła sukienkę. Kaszmirowa wełna nie pogniotła się w sypialni Setha.

Z salonu dobiegł ją odgłos grającego telewizora.

- Elise? Wszystko w porządku?

- W idealnym, pani Germaine. - Na widok Kylie dziewczyna zatrzasnęła klapkę telefonu komórkowego, ale ten po kilku sekundach znów zadzwonił. Spojrzała na wyświetlacz i nie odebrała połączenia. - Ben był grzeczny. Zrobiliśmy w mikrofalówce popcorn i obejrzelśmy film.

Kylie zapłaciła jej stosownie do obowiązującej stawki. Nie najgorszy sposób zarabiania, pomyślała. Pogadać przez telefon, potem popcorn i telewizja.

- Dziękuję ci, Elise. Możesz już iść do domu.

Dziewczyna kiwnęła głową z roztargnieniem i otworzyła na powrót komórkę.

- Tim, oddzwonię.

Kylie nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- To twój chłopak?

- Tak - odparła Elise, a potem wskazała dłonią podjazd. - A pani chłopak jeszcze tam jest.

Elise miała rację. Seth wcale nie odjechał, kiedy wysiadła z samochodu. Nagły przyływ paniki ścisnął ją za gardło. Dlaczego ciągle tam jest? Może miał nadzieję, że go wpuści, aby znów mógł zakosztować wspaniałego seksu?

Zanim zdążyła pomyśleć, podeszła do drzwi frontowych, udając, że nie dziwi jej widok Setha opartego o samochód.

- Zrób coś dla mnie i odwieź, proszę, Elise do domu. Wbił w nią wzrok, a po dłuższej chwili spojrzał na dziewczynę czekającą w drzwiach.

- Tak, oczywiście.

- Jaki fajny wóz! - zawołała nastolatka.

- Dziękuję ci - rzekła Kylie i wróciła do środka. Elise mieszka tylko kilka domów dalej, więc Seth mógłby od razu wrócić. Ale ona już będzie w łóżku i pogasi światła.

Przez kilka minut czekała w napięciu na odgłos pukania do drzwi frontowych. Minęło pół godziny, zanim się uspokoiła. Widocznie prawidłowo odczytał jej przesłanie, bo nie wrócił.

Zauważył, że Kylie go unika. Twierdziła, że będzie prowadzić szkolenia, ale obojętne o jakiej porze dzwonił, nie odpowiadała. Zostawił trzy wiadomości, a ona nie oddzwoniła. Co się stało? Randka się udała, kolacja była świetna. Wieczór zakończył się u niego w domu jeszcze lepiej. Nie wywierał na nią presji, zostawił jej wystarczająco dużo czasu, by mogła powiedzieć „nie”. Otwarcie zakomunikowała mu, że też go pragnie, więc skąd ten nagły chłód?

Niezadowolenie przerodziło się w paskudny nastrój, który trudno było ukryć. Nie był przyzwyczajony do takiego zachowania się kobiet po randce.

Zwłaszcza po tym, jak się z nimi kochał. Zwykle się narzucały - do tego stopnia, że czuł się sytuacją przytłoczony. A przynajmniej oddzwaniały!

Dni mijały, a on stawał się coraz bardziej drażliwy. W czwartek wieczorem, niespełna tydzień później, Kylie się odezwała.

- Cześć, Seth.

Kiedy wreszcie zatelefonowała, nie wiedział, co powiedzieć. Może powinien spytać, dlaczego go unika? Albo udawać, że mu to obojętne? Dręczące go uczucie niepewności było mu dotąd obce.

- Cieszę się, że zadzwoniłaś - odezwał się w końcu. - Chciałem ustalić nasze plany na weekend.

- Jasne. O której mamy być gotowi?

Odetchnął z ulgą, bo przynajmniej się nie rozmyśliła. Nie jest źle.

- Pomyślałem, że spotkamy się o wpół do czwartej i pojedziemy samochodem do Milwaukee, żeby coś zjeść, a wpół do siódmej wsiądziemy w pociąg do Chicago.

- Świetnie. Ben nie może się doczekać tej wycieczki.

Czy tylko dlatego nie odwołała wyjazdu? Żeby nie

sprawić małemu zawodu? Seth znał ją na tyle, by wiedzieć, że zawsze stawia dobro syna przed swoim.

- Jak ci minął tydzień?

- Pracowicie. Przeprowadziłam wszystkie przewidziane szkolenia. Pewnie cię ucieszy, że nasza procedura stosowania hipotermii jest już formalnie wdrożona.

- To dobra wiadomość. - Uświadomił sobie, jak bardzo zmienił się ich wzajemny układ od dnia, kiedy się poznali. Najpierw Kylie stanowczo odmawiała pójścia z nim na kolację, a potem doszło do takiej bliskości między nimi.

Lecz stały związek to dla niego coś nowego. Nie pojmował, dlaczego sprawy nie toczą się tak gładko, jak powinny. Miał uczucie, że Kylie mu się wymyka.

Nie chciał jej stracić.

Zacisnął palce na słuchawce, żałując, że nie widzi wyrazu jej twarzy i nie może ocenić uczuć malujących się w jej pięknych zielonych oczach.

- Kylie, tęskniłem za tobą. Bardzo.

- A ja za tobą - przyznała po dłuższej chwili. - Naprawdę byłam bardzo zajęta. Ben potrzebował do szkoły mnóstwa rzeczy, a do tego prowadziłam szkolenia.

- Rozumiem. - Jej wyjaśnienia trochę go uspokoiły. Jest samotną matką. Pracuje, opiekuje się dzieckiem i z pewnością nie zostaje jej wiele wolnego czasu.

Czy ojciec przeżywał to samo, kiedy matka była zajęta nie jednym, a trojgiem dzieci?

- Obiecuję ci, że wypoczniesz podczas weekendu. Do zobaczenia w sobotę.

- Do zobaczenia. Będziemy gotowi o wpół do czwartej.

Seth odłożył słuchawkę. Spotkają się już wkrótce! Ale nie będą sami - będzie z nimi Ben.

Uśmiechnął się pod nosem na myśl o tym, jak chłopiec ucieszy się z meczu, ale jednocześnie żałował, że nie będą mieli czasu dla siebie. Bo jakoś nie wyobrażał sobie, by mogli ukradkiem spędzić kilka godzin w jego pokoju, podczas gdy Ben spałby w pokoju obok.

Seth spotkał Kylie prędzej, niż tego oczekiwał.

Następnego dnia rano przywiozła pacjenta.

- Sześćdziesięcioletni mężczyzna, znaleziony przez sąsiada po upadku z drabiny. Czyścił rynny - referowała z poważnym wyrazem twarzy. - Nazywa się Chuck Rigby, cierpi na zaniedbaną cukrzycę.

Znał go. Chuck miał w przeszłości problemy, kiedy nie wziął insuliny.

- Jakie są wyniki badań?

- Nie najlepsze. Ciśnienie niskie, skurczowe poniżej pięćdziesięciu, tętno wysokie. Nie chciałam podawać mu za dużo płynów, bo jest nieprzytomny i źrenice nie są jednakowe. Prawa jest bardziej rozszerzona od lewej.

- Zrobimy wszystkie badania, założymy cewnik i będziemy go obserwować. Sądysz, że znowu zapomniał wziąć insulinę?

Upadek z drabiny mógł być powodem obrażeń głowy, ale nie można wykluczyć hiperglikemii.

- Zbadałam cukier z palca. Poziom cukru w osoczu bardzo wysoki, 853.

- Wiemy, jaką ma dzienną dawkę insuliny?

Kylie skinęła głową.

- Pamiętam jego ostatnią zapaść. Powinien brać codziennie rano trzydzieści jednostek szybko działającej insuliny.

- Podaj mu teraz taką dawkę - zaordynował Seth. - Trzeba zrobić tomografię głowy i prześwietlenie, żeby wykluczyć złamania.

- Ktoś musi zawiadomić jego żonę - przypomniała Kylie. - Widocznie poszła do pracy, zanim miał wypadek.

- Poproszę pielęgniarkę, żeby do niej zadzwoniła.

Kylie dotknęła jego ramienia.

- Lepiej będzie, jeżeli ja to zrobię.

- Nie mów jej za dużo. Jeszcze spowoduje wypadek, jak się będzie spieszyć.

- Wiem.

Podczas gdy Kylie telefonowała, Alyssa zawołała Seta.

- Chuck się budzi!

Tomografię i tak należy zrobić, ale przynajmniej wiadomo teraz, że utrata przytomności spowodowana była po części przez cukrzycę. Zona Chucka przyjechała dziesięć minut później, a Seth mógł przekazać jej ostrożnie optymistyczną informację na temat stanu męża. Podkreślił jednak, że przyczyną upadku mógł być niski poziom cukru i jak ważne jest, by Chuck go kontrolował, bo następnym razem może już nie mieć tyle szczęścia.

Kylie gorąco go poparła, a potem zabrała się do pakowania noszy.

- Dobrze, że zapamiętałaś dawkę insuliny - pochwalił ją Seth.

Zaczerwieniła się i podziękowała. Podobało mu się, że Kylie umie się cieszyć z najdrobniejszego komplementu.

- Musimy jechać, ale do zobaczenia jutro.

- Jutro - powtórzył. - Do widzenia, Kylie.

Nie mógł się już doczekać wspólnego weekendu, mimo że mieli mieszkać w osobnych pokojach.

Ben już po raz dziesiąty pytał, kiedy przyjedzie Seth. Kylie powoli traciła cierpliwość.

- Nie zjawi się tu szybciej, jeżeli będziesz co chwilę o niego pytał. - Próbowała uśmiechem złagodzić reprimendę. - Idź do ogródka i pobaw się z Joeyem. Zaraz zobaczysz doktora Taylora.

- Dobrze. - Ben wybiegł z domu, zatrzasnąwszy z hukiem drzwi.

Kylie ucisnęła dłońmi skronie, zastanawiając się, czy Ben bardziej się cieszy z powodu meczu, czy ze spotkania z Sethem. A ona sama nie wiedziała, czego chce. Z jednej strony cieszyła się, że go znów zobaczy, ale z drugiej zdawała sobie sprawę, że poważny związek między nimi nie jest możliwy.

Przez cały tydzień go unikała, tłumacząc się nawałem zajęć. Seth nie ma pojęcia, jak wygląda jej życie pełne obowiązków rodzicielskich. Jeżeli uciekł przed nimi Tristan, to dlaczego miałby się ich podjąć Seth?

Nie mogła sobie tego wyobrazić. Zwłaszcza po tym, jaki był przybity na wieść, że nie wychowywał go biologiczny ojciec. Powinni pozostać przyjaciółmi.

Zajrzała jeszcze raz do torby, by upewnić się, czy wszystko spakowała, i zaniósła ją do bagażnika. Mieli jechać jej samochodem, bo Charlene nie miała tylnych foteli.

Wróciła do domu i czekała na Seta prawie z taką samą niecierpliwością jak Ben. Kilka minut przed czwartą usłyszała warkot silnika. Przed wyjściem sprawdziła jeszcze w lustrze, jak wygląda.

Zobaczywszy na podjeździe duże granatowe auto, stanęła jak wryta. Czyżby ktoś ją odwiedził?

- Cześć, Kylie. - Seth czekał już na nią z Benem.

- A gdzie jest Charlene?

- Sprzedałem ją znajomemu.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Sprzedałeś ją? Dlaczego?

Wzruszył obojętnie ramionami.

-Simon zazdrościł mi jej od samego początku. Zaproponował mi godziwą cenę, więc przyjąłem jego ofertę. Przyda mi się praktyczniejszy samochód.

Praktyczniejszy? Odkąd to Seth stał się taki praktyczny?

-Włożyłam naszą torbę do mojego bagażnika - powiedziała, starając się zebrać myśli.

- Zajmę się tym.

Serce Kylie tłukło się w piersi jak oszalałe.

Sprzedał swój sportowy wóz. Czyżby miało to oznaczać, że jest gotów na poważny związek?

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Kupiłem ci coś.

Kylie ze zdumieniem wpatrywała się w sklepową torbę, którą Seth rzucił jej na kolana. Włączył silnik i spojrzał na nią wyczekująco.

- To dla mnie? - Na reklamówce widniało logo miejscowego sklepu sportowego, więc Kylie wiedziała, czego się ma spodziewać.

Uśmiechnęła się i wyjęła koszulkę.

- Mam kibicować Packersom?

- A Ben Bearsom.

Roześmiała się głośno, wiedząc, że teraz trudno jej będzie opowiedzieć się za którąś z drużyn.

- A może powinnam kibicować zupełnie innej?

- Mamo, tylko nie Wikingom. Oni są do kitu.

Wnętrze samochodu pachniało nowością, jak gdyby dopiero zjechał z taśmy. Kylie ciągle nie mogła uwierzyć, że Seth kupił nowy pojazd. I to nie było takie jakie.

Czterodrzwiowy samochód rodzinny.

- Czy ten też będzie miał jakieś imię? - spytała, przesuwając ręką po miękkiej tapicerce. Nie był to wóz sportowy, ale nie brakowało w nim żadnych udogodnień.

- Już ma. - Seth posłał jej zawadiackie spojrzenie. - Suzanne.

- Suzanne? - Kylie rozejrzała się wokół z niedowierzaniem. To wcale nie pasuje do tego samochodu.

Ale ona się nie zna, nie jest facetem.

- A dlaczego nie? - obruszył się Seth, kierując się na autostradę. - Ma piękną linię i klasę. Od razu wiedziałem, że to Suzanne.

- Twój ojciec też nadawał imiona samochodom? - spytała, starając się zrozumieć jego dziwaczny zwyczaj uczłowieczania rzeczy.

- Nie. Zaczęliśmy to robić z Calebem po przeczytaniu książki Stephena Kinga „Christine”.

Dobry Boże, nadał imię pojazdowi po przeczytaniu horroru?

- To niezdrowe.

- Chcieliśmy sprawdzić, czy nasze samochody zaczną żyć własnym życiem, ale tak się nie stało.

- Może lepiej, bo w książce Christine chciała zabić swojego właściciela - odparła zdesperowanym tonem.

Z chęcią poznałaby jego brata. I siostrę. Lecz najwidoczniej Seth nie uważał, że ich związek dojrzał do tego, by przedstawić ją rodzinie.

Czy kiedykolwiek zdecyduje się na ten krok? Nie była tego pewna.

Kiedy dotarli do Milwaukee, Seth zatrzymał się przy rodzinnej restauracji, zupełnie różnej od tej, w której jedli kolację w poprzedni weekend. Kylie przyjęła to z uznaniem i posłała mu spojrzenie pełne wdzięczności, wiedząc, że w karcie znajdzie się wiele dań odpowiednich dla Bena.

Ona zdecydowała się na łososia z rusztu, a Seth na dużego hamburgera.

- Dodaj trochę kurczaka do tego keczupu - zażartował z Bena, który topił kawałki mięsa w czerwonym sosie tak, że nie było ich wcale widać. - Po co wybrałeś kurczaka, jeżeli nawet nie wiesz, jak on smakuje?

- Lubię keczup - oznajmił Ben, umazany na czerwono.

- Pomocy! On nie oddycha!

Kylie i Seth zerwali się na równe nogi. Przy jednym ze stolików jakiś człowiek leżał z głową opartą na blacie.

- Dzwon na pogotowie! - krzyknęła Kylie do kelnerki, która bezradnie wpatrywała się w mężczyznę.

Seth zsunął go na podłogę, by zapewnić sobie lepszy dostęp do klatki piersiowej. Kylie uklękła po drugiej stronie nieprzytomnego.

- Atak serca?

- Chyba tak. - Seth rozluźnił mu kołnierzyk i odchylił jego głowę do tyłu, by sprawdzić oddech.

Kylie wróciła do stolika i wyjęła z torebki ustnik do reanimacji, który zawsze nosiła ze sobą.

Nigdy dotąd nie musiała go używać.

Założyła go mężczyźnie, by zabezpieczyć Seta.

- Brak oddechu i brak tętna. Reanimujemy.

Kylie ustawiła się w odpowiedniej pozycji i zaczęła wykonywać masaż serca, szukając jednocześnie wzrokiem Bena. Chłopiec stał koło stolika, przyglądając się ze zdumieniem wszystkiemu, co robią. Liczyła głośno ze względu na Seta, obawiając się jednocześnie, że dla sześciolatka to zbyt szokujący widok.

- Zmęczyłaś się? - spytał Seth po kilku minutach.

Kiwnęła głową na znak, że czas się już zamienić.

Prawidłowo wykonywany masaż serca jest bardzo męczący. Lata pracy w zawodzie nauczyły ją, że osłabiony ratownik może bardziej zaszkodzić pacjentowi, niż pomóc.

Kiedy Seth rytmicznie uciskał klatkę piersiową chorego, przyjechało pogotowie. Kylie z satysfakcją zauważyła, że ratownicy mieli ze sobą ten sam zestaw do hipotermii, na którym przeszkoliła swój zespół.

Zrobiła im miejsce, a oni podłączyli maskę tlenową, by ułatwić mężczyźnie oddychanie. Kylie, wpadając w rytm swej zwykłej pracy, umieściła na piersi chorego elektrody elektrokardiografu.

- Seth jest lekarzem, pracuje na ratunkowym - wyjaśniła ratownikom, włączając defibrylator.

Seth przerwał masaż i wszyscy utkwili wzrok w monitorze.

- Migotanie komór. Sto dzuli - zaordynował Seth.

Jeden z ratowników nacisnął przycisk i kiedy impuls okazał się nieskuteczny, kazał go powtórzyć. Tym razem podziałało, rytm zatokowy powrócił.

- Dobra robota. Przygotujcie go do transportu.

Kylie pomogła podłączyć aparat do hipotermii, a w tym czasie ratownicy okryli chorego ochładzającym kocem. Widok pacjenta odwożonego do karetki ostudził ich emocje.

- Pierwszy raz użyłam tego aparatu, a nawet nie jestem w pracy, żebym mogła śledzić stan pacjenta - zauważyła Kylie ponuro. Miała nadzieję, że szybka pomoc, połączona z hipotermią, zwiększy jego szansę na przeżycie.

- Czy on umrze? - zapytał Ben.

O Boże. Niemal zapomniała o własnym dziecku. Przytuliła go do siebie mocno.

- Ależ nie, nie umrze. Dzięki szybkiej pomocy wyjdzie z tego.

- Naprawdę? - Mały nie był o tym przekonany.

Kylie spojrzała bezradnie na Seta, jak gdyby szukała u niego pomocy.

- Mama mówi prawdę. Mogliśmy uratować życie temu panu, bo go reanimowaliśmy. To jest praca lekarzy, takich jak ja, i ratowników, jak twoja mama. Dbamy o to, by wyleczyć ludzi, którzy nagle zachorują.

- Jak mnie, kiedy miałem wypadek?

- Tak, właśnie tak.

Widok uśmiechu, jaki towarzyszył słowom Setha, rozgrzał serce Kylie. Nie chciała obiecywać sobie zbyt wiele. Przecież jest miły dla wszystkich.

- Nie martw się. Skończmy kolację.

Do stolika podszedł kierownik sali i zaproponował podanie świeżych dań, bo ich jedzenie zdążyło już wystygnać. Podziękował też im wylewnie za pomoc. Zakłopotany Seth zbagatelizował ich wysiłki, ale przyjął propozycję.

Ponieważ pobyt w restauracji się przedłużył, musieli bardzo spieszyć się na stację.

W Chicago wzięli taksówkę, i to nowe doświadczenie bardzo się Benowi spodobało. W hotelu znaleźli się znacznie później, niż planowali. Ben ziewał już z nadmiaru wrażeń, oczy same mu się zamykały.

Otwierając drzwi do swojego pokoju, Kylie zerknęła w stronę Setha, który zajmował sąsiednie pomieszczenie.

- Dobranoc - powiedziała.

- Dobranoc, Kylie. Cześć, Ben. Zapukaj, jeżeli będziesz czegoś potrzebować - dodał cicho.

Kylie podejrzewała, że w ten sposób delikatnie chciał zasugerować, że mogłaby go odwiedzić, kiedy Ben zaśnie. Musiała przyznać, że ta myśl jest kusząca.

Prawdę powiedziawszy, wykorzystała konieczność przygotowania Bena do szkoły i inne pilne zajęcia jako wymówkę w celu uniknięcia problemu. Nie tylko dlatego, że Seth nie pasuje do jej życia, ale także dlatego, że za bardzo jej na nim zależy. Nie może wiązać się z takim mężczyzną jak Seth, bo nie chodzi tylko o stan jej uczuć, ale i dobro jej dziecka.

I wtedy Seth pokazał się jej w nowym samochodzie. Może ona przywiązuje do tego zbyt wielką wagę? Charlene mogła mu się po prostu znudzić. Kupno rodzinnego auta nie musi mieć wielkiego znaczenia.

Przecież nie wyznał jej miłości aż po grób.

I to jest cały problem. Kochała się z nim, a nawet nie wie, co Seth do niej czuje. Jasne, że jest miły i opiekuńczy. Ale co to oznacza? A może uważa, że będą się widywać tak często, jak im czas pozwoli, ciesząc się ze wspaniałego seksu i nie robiąc żadnych planów?

Od początku mówił, że nie myśli o przyszłości.

Westchnęła ciężko. Wizyta w pokoju Setha nie byłaby najlepszym pomysłem, bo nie chciała rozmawiać na temat tego, w jakim kierunku zmierza ich związek.

Zgodziła się na wyjazd, bo nie chciała synowi sprawić zawodu. Mecz amerykańskiego futbolu z trudem można uznać za romantyczną randkę.

Przecież ta wycieczka jest tylko dla Bena. Ona sama nie jest gotowa na emocjonalną zażyłość, skoro nie ma dla niej miejsca w planach Setha na przyszłość.

Następnego ranka zjedli późne śniadanie w restauracji hotelowej. Kylie odetchnęła z ulgą, gdy zorientowała się, że Seth przyjął jej decyzję pozostania we własnym pokoju ze spokojem. Taktował ją tak samo jak poprzedniego dnia.

Na stadion poszli pieszo wraz z setkami innych kibiców. Tłum pulsował nagromadzoną energią. Z głośników dochodziła głośnie muzyka, a zebrani skakali w jej rytm, zagrzewając do walki zawodników, których właśnie przedstawiano.

Seth miał rację. Obserwowanie gry z trybun różni się znacznie od oglądania transmisji telewizyjnej. Zawodnicy oczekują reakcji tłumu, a ten nie sprawia im zawodu. Niektórych akcji nie rozumiała, chociaż wzbudzały taki entuzjizm w kibicach, że aż podskakiwała na krzeselku. Drużyna Bearsów wygrywała, a Kylie kibicowała im wraz z Benem. Wrzeszczeli tak, że aż ochrypli, kiedy na dwie minuty przed końcem meczu Packersi wyrównali.

- Hej, koleś, rozwiedź się z żoną i pozbaw dzieciaka praw do dziedziczenia, jeżeli dalej będą kibicować Bearsom.

Kibic Packersów, który zagadał do Setha, ubrany był od stóp do głów w barwy swojej drużyny. Chyba wypił o kilka piw za dużo.

Seth próbował dostosować się do tonu rozmowy.

- Próbuję przekabacić ich na naszą stronę - zażartował - ale na razie bez powodzenia.

Na szczęście uwagę faceta przyciągnęła akcja Bearsów, którzy przejęli piłkę i zapanowali na środku boiska. Seth potrząsnął głową, nie wierząc własnym oczom, że zdobyli kolejny punkt i parli do przodu. Na zegarze było tylko dziesięć sekund do końca meczu, kiedy ich drużyna ustawiła się do strzału.

- Zawalą - zawyrokował Seth.

- W życiu! - Ben z podniecenia przeskakiwał z nogi na nogę, nie mogąc usiedzieć w miejscu.

Seth podniósł go i postawił na oparciu rzędu znajdującego się przed nimi tak, by chłopiec mógł zobaczyć, co się stanie.

Strzał był doskonały. Tłum szalał.

Drużyna Bearsów wygrała o trzy punkty.

- Może powinieneś zacząć kibicować Bearsom - powiedziała Kylie, kiedy czekali, aż tłum się rozrzedzi.

- Nigdy - oznajmił Seth bez przekonania.

Poszli spacerem do hotelu, by odebrać swój bagaż, a potem taksówką udali się na stację. Kiedy znaleźli się już w Milwaukee, kupili coś do jedzenia w barze szybkiej obsługi.

Ben drzemał na tylnym siedzeniu, zmęczony wrażeniami dnia.

- Dziękuję ci, że nas zabrałeś - powiedziała Kylie cicho. - Ben długo będzie pamiętał ten dzień.

- Zwłaszcza że jego drużyna wygrała - zaśmiał się Seth.

Dzień był rzeczywiście wyjątkowy, ale nie dlatego, że wygrała drużyna Bearsów. Z jednej strony cieszyło ją, że spędzili czas razem, jak rodzina. Kylie wiedziała, że w skrytości ducha jej syn tęskni za posiadaniem ojca.

Seth nigdy nie wspominał o wychowaniu Bena jak własnego syna, tak jak to zrobił jego ojciec, Gregory Taylor. To trudne zadanie dla każdego mężczyzny.

- Kylie? - Seth mówił cichym głosem, by nie zbudzić chłopca. - Mogłabyś znaleźć opiekunkę na któryś wieczór w tym tygodniu?

Jej serce zaczęło bić w piersi jak oszalałe.

- Spróbuję...

- Przez cały tydzień pracuję przed południem, więc każdy dzień jest dobry.

Spojrzała przez ramię na Bena, by upewnić się, że chłopiec śpi.

- Chyba powinniśmy porozmawiać.

- Nie mam nic przeciwko temu. - Uścisnęła jej dłoń. - Ale miałem na myśli coś innego.

Kiedy Seth zatrzymał się na podjeździe, spróbowała się uśmiechnąć. Nie mogła sobie wyobrazić żadnej bliskości pomiędzy nimi po tym, jak porozmawiają.

Bo jeśli Seth się zorientuje, że ona szuka stałego związku, z pewnością odejdzie.

W poniedziałek Seth zastanawiał się nad weekendem spędzonym z Kylie i Benem. Mimo że nie zapukała do jego drzwi, tak jak się tego spodziewał, wyjazd się udał. Kylie była trochę chłodna, ale może nie chciała ujawniać uczuć w obecności syna. Sam nie miał dzieci, ale rozumiał, że całowanie faceta mogłoby być trudne do wytłumaczenia sześciolatkowi.

Zaniepokoił się jednak, gdy usłyszał, że Kylie chciałaby porozmawiać. Zwykle kobietom zależy na rozmowie, gdy sprawy przybierają zły obrót.

Skoncentrował się na pracy, która w tej chwili polegała na badaniu młodego, piłkarza ze skręconą kostką.

- Doug, musisz odciążyc nogę co najmniej przez tydzień - pouczył chłopaka. - Pielęgniarka dopasuje ci kule.

- Kule? Przez cały tydzień? - Przerazenie, które odmalowało się na twarzy Douga, wskazywało, że stało się najgorsze. - Przepadnie mi następny mecz!

Drużyna piłki nożnej szkoły średniej w Cedar Bluff miała szansę na wygraną w mistrzostwach. W ubiegłym roku też zdobyła puchar.

- Przykro mi, ale wyrządzisz sobie jeszcze większą krzywdę, jeżeli mnie nie posłuchasz. Nie ryzykuj całej przyszłości dla jednego meczu - poradził, zanim wyszedł z gabinetu, by znaleźć pielęgniarkę.

Alyssa zwykle pracowała na urazówce, ale tego dnia miała być na oddziale ratunkowym. Tylko gdzie się podziała? Ostatnio była jakaś wyciszona i chociaż przyjaźnili się, była jedną z nielicznych kobiet, z którymi się nie umawiał. Najwidoczniej coś musi ją martwić.

W procedurze wypisu Douga pomogła mu inna pielęgniarka. Potem zajrzał do starszego pacjenta skarżącego się na infekcję nerek.

Piętnaście minut później w dalszym ciągu nie spotkał Alyssy. Dziwne, bo była jedną z najlepszych pielęgniarek i nie było jej zwyczajem tak po prostu zniknąć. Wprawdzie nie mieli dużo pracy, ale...

W końcu zajrzał do pokoju śniadaniowego dla personelu. Zanim jeszcze ją zobaczył, skuloną w kącie kanapy, dobiegł go odgłos tłumionego płaczu. Może ktoś zmarł? Pamiętał dobrze uczucie ogarniającej go bezsilności po nieoczekiwanej śmierci matki. Była zupełnie zdrowa, oczekiwała narodzin dziecka Caleba, i nagle zmarła.

Zaniepokojony podszedł do kanapy.

- Alyssa, co się stało?

Zawstydzona uniosła głowę i wytarła łzy.

- Nic. Wszystko w porządku.

- Jesteś roztrzęsiona.

Nie znosił widoku płaczących kobiet i czuł, że dziewczyna potrzebuje samotności, ale nie mógł jej tak zostawić.

- Nie zwracaj na mnie uwagi. Jestem idiotką. - Głośno pociągnęła nosem i znów wytarła twarz.

Czekał, nie wiedząc, jak się zachować.

- Chcesz porozmawiać?

- Nie. - Próba uśmiechu w jej wykonaniu wypadła tak żałośnie, że poczuł ukłucie w sercu. - Nie wiesz... przypadkiem... gdzie się podziewa Jadon? Wyjechał, a jego komórka nie odpowiada.

Jadon? Teraz Seth zrozumiał, dlaczego Alyssa płacze. Jadon Reichert był jednym z jego kolegów. Nie należał do najbliższego kręgu przyjaciół, bo często wyjeżdżał. Uważano go za dobrego lekarza. Przed dwoma miesiącami zupełnie nieoczekiwanie zrezygnował z pracy, rozwalając cały grafik. Alyssa przyjaźniła się z nim, ale Seth nie wiedział, że tak blisko.

- Przykro mi, ale nie wiem. - Cholera. Widocznie jej też nic nie powiedział. A ona teraz płacze, jak gdyby serce miało jej pęknąć. - Co się stało? Pokłóciliście się? Dlatego wyjechał?

- Nie. To nie była kłótnia. - Ulżyło mu, bo przestała płakać. - Nie mam pojęcia, dlaczego wyjechał. Ale mniejsza z tym. To nie twoje zmartwienie.

Rzeczywiście, ale widok zrozpaczonej Alyssy nie dawał mu spokoju. Przypominała mu matkę po śmierci ojca.

Wrócił do pracy, ale nie mógł się pozbyć jakiegoś niemiłego uczucia.

Miłość potrafi mocno zranić. Położył rękę na piersi, jak gdyby chciał uśmierzyć doskwierający ból. Chyba zwariował, myśląc o ułożeniu sobie

życia z Kylie. O tym, że mógłby się stać ojcem dla Bena. A gdyby coś im się stało? Jak by to zniósł?

Matka próbowała ukryć przed nimi swój głęboki smutek po śmierci ojca, ale Seth zawsze miał świadomość jej żalu. W jej oczach zgasło wewnętrzne światło, a chociaż nigdy się nie skarżyła, wiedział, jak bardzo czuje się samotna. A potem, kiedy i ona odeszła, okazało się, że straciła nie jednego, lecz dwóch mężczyzn.

Dwa małżeństwa i dwa wdowieństwa.

Czy miłość jest warta bólu z powodu ryzyka jej utraty? Nie był pewien, czy chce się o tym przekonać.

Najlepiej będzie, jeżeli zerwie z Kylie w porę.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tego wieczoru miał zamiar zadzwonić do Kylie, ale jego komórka odezwała się w chwili, kiedy przekraczał próg mieszkania.

- Cześć, Kylie - rzekł z rezerwą.

- Cześć, Seth. Załatwiłam opiekunkę na jutro, jeżeli ci to odpowiada.

Dźwięk jej lekko ochrypłego głosu przywołał wspomnienie wieczoru, który razem spędzili. Pomimo uczucia nagłego podniecenia zrobiło mu się słabo na myśl, że może zaplanowała intymny wieczór.

Przecież sam jej to zasugerował.

- Świetnie. Nie mogę się doczekać - wydusił przez ściśnięte gardło.

Widocznie nie zabrzmiało to przekonująco, bo nastąpiła krótka przerwa, zanim Kylie znowu się odezwała:

- O szóstej?

- Dobrze, przyjadę po ciebie. - Zatrzasnął telefon i ledwo się powstrzymał, by nie rzucić nim o ścianę.

Był wściekły i roztrzęsiony, ale nie na nią i Bena. Oni są tylko niewinnymi ofiarami. Był wściekły na samego siebie. Za to, że zlekceważył własne zasady. Zawsze starał się lekko traktować swoje podboje miłosne. Ostry ból ściskał go teraz za gardło i sprawiał, że głowa mu pękała.

Zrobiło mu się niedobrze.

Następnego dnia czas ciągnął się jak guma, bo Seth obawiał się spotkania z Kylie. Z niechęcią myślał o restauracji, a ponieważ robiło się późno, postanowił kupić w delikatesach świeże kanapki. Zjedzą je w parku, na najwyższym wzniesieniu, z widokiem na jezioro Michigan. I nie będą się

musieli martwić, że kelnerzy czy goście przy sąsiednich stolikach usłyszą ich rozmowę.

Jak gdyby przeczuwając pragnienie Setha, by spotkanie odbyło się w niekrepującym miejscu, Kylie przyszła w dopasowanych do figury dżinsach i fioletowym sweterku wyciętym w serek. Seth starał się unikać spojrzeń w dość głęboki dekolt.

- Coś tu smakowicie pachnie - zauważyła, sadowiąc się w nowym aucie Setha.

- Mam kanapki. Pomyślałem, że zrobimy sobie piknik i popatrzymy na jezioro.

- Świetnie. Słyszałam, że widok zapiera dech w piersiach, ale nigdy tam nie byłam.

Ze sposobu, w jaki unikała jego wzroku, wywnioskował, że przejrzała jego zamiary. Poczucie winy paliło go żywym ogniem.

Zaparkował i sięgnął na tylne siedzenie po torbę zjedzeniem, a potem podążył za Kylie ścieżką wiodącą nad urwisko.

- Wspaniałe - szepnęła, kiedy znaleźli się na szczycie.

- To miasteczko zostało założone przez Jamesa Cedara. Urwiska powstały tysiące lat temu, kiedy przesuwiał się tędy lodowiec.

Przez dłuższą chwilę Kylie wpatrywała się w fale na powierzchni jeziora, a potem odwróciła się do Setha.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie mogę. Nie mogę się z tobą widywać.

Jej słowa tak nim wstrząsnęły, że nie odrywał od niej wzroku. To, że sam zamierzał z nią zerwać, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Dlaczego?

- Bo potrzebuję czegoś więcej niż romansu. Pragnę wszystkiego. Męża, a dla Bena ojca, który pomoże mi go wychować. Przepraszam cię, ale nie interesuje mnie przygoda.

Przygoda? Upuścił torbę z kanapkami na piasek i chwycił ją za ramiona.

- Kylie, jak mogłaś nawet pomyśleć, że tylko tyle dla mnie znaczysz? Na Boga, kobieto, przecież ja cię kocham.

Piękne zielone oczy Kylie rozświeciły się, a on zrozumiał, że ona ucieka od niego tak, jak on zamierzał uciec od niej i od niebezpieczeństw miłości.

Zatliła się w nim iskierka gniewu. Uciec? Przecież ani on nie jest tchórzem, ani ona. Miłość sprawia ból, kiedy ukochana osoba odchodzi. No i co z tego? Czy to znaczy, że gdyby Kylie odeszła teraz, to ból byłby mniejszy?

Nie. I naprawdę miłość nie musi ranić. Może przynieść radość i spełnienie. Jego rodzice byli szczęśliwi. Wiedział, że matka nie żałowała ani jednej chwili spędzonej z ojcem. Nie żałowała ani jednego, ani drugiego małżeństwa.

- Proszę cię, Seth. - Kylie próbowała się oswobodzić z jego uścisku. - Muszę myśleć o Benie.

- Czy dlatego uciekasz przede mną? - Nie mógł w to uwierzyć. - Miałem cudownego ojca, który wychował mnie jak własnego syna. Kiedy uczył mnie grać w piłkę, był wzorem cierpliwości. Powiedział mi, że kiedy poznał moją matkę, sport nic go nie obchodził, ale zrozumiał, że skoro ma dwóch niesfornych synów, szybko musi się dużo o nim nauczyć.

- Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem.

- To prawda. Myślę, że ja też mogę się nauczyć, jak być dobrym ojcem. Mój ojciec wykazał się wielką odwagą, biorąc na siebie obowiązek wychowania trójki dzieci. Jestem gotów uczynić to samo. Nauczyć się, jak być dla ciebie mężem, i ojcem dla Bena.

- A co się stanie, jeżeli za kilka lat powiesz mi, że już cię to nie interesuje?

- Kylie wyszarpnęła rękę z jego uścisku i odwróciła się bokiem, przeczesując dłonią włosy. - Rodzicielstwo to nie same przyjemności, zwłaszcza kiedy traci urok nowości.

Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

Ona mu nie ufa!

Czy ma wykrzyczeć swoje wyznanie nad jeziorem tak, aby cały świat je usłyszał, by mu wreszcie uwierzyła?

Kylie stała na skraju urwiska, wpatrując się w jezioro i zastanawiając, co począć. Seth twierdzi, że ją kocha. Ze pragnie być mężem i ojcem, a ona nie wątpiła w szczerłość jego deklaracji. Ale posiadanie rodziny to coś więcej niż kupno nowego samochodu.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki ciężar bierze na swoje barki. Nie miał pojęcia, co to znaczy siedzieć przez całą noc przy chorym dziecku. Wypadek Bena odmienił całe jej życie, a wszystko wróciło do normy dopiero wtedy, gdy okazało się, że nic mu już nie zagraża.

- A więc to koniec? - spytał Seth z goryczą. - Nie potrafisz mi zaufać? Chcesz tak po prostu odejść?

Poczuła, że robi się jej niedobrze.

- Tu nie chodzi o zaufanie, tylko o znalezienie najlepszego wyjścia. - Nie wolno jej ryzykować i popełnić błędu, bo nie tylko ona ucierpiałaby w razie niepowodzenia.

Ben by też za nie zapłacił.

- To kwestia zaufania. Możesz dokonać wyboru i uwierzyć mi. Postawić na miłość.

Łzy napłynęły Kylie do oczu, ale potrząsnęła głową.

Seth zacisnął usta.

- To śmieszne, ale przywiozłem cię tu, żeby z tobą zerwać, bo kocham cię zbyt mocno. Bałem się, że cierpiałbym, gdybym kiedyś miał cię utracić. Tak jak moja matka, która pochowała nie jednego, lecz dwóch mężów.

Kylie, speszona i zdezorientowana, wlepiała w niego wzrok, starając się zrozumieć pokrętną logikę jego wypowiedzi.

- A tymczasem to ty chcesz ode mnie odejść, bo nie kochasz mnie wystarczająco mocno.

To nieprawda. Ona kocha go z całych sił. Nawet zbyt mocno.

Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze, bo nagle poczuła, że kręci jej się w głowie.

- Chyba muszę usiąść.

Seth się zaniepokoił.

- Dobrze się czujesz? Powinniśmy byli najpierw coś zjeść. Jesteś błada.

Podtrzymał ją i zaprowadził na ławkę, na której mieli wcześniej zamiar urządzić piknik.

- W torbie jest coś do picia. - Wyjął puszkę lemoniady. - Proszę, napij się.

Zdumiało ją, że tak się o nią troszczy, mimo że przed chwilą się pokłócili.

A jeżeli Seth mówi prawdę? Jeżeli naprawdę ją kocha?

- Seth, chcę cię o coś zapytać.

Wyglądał na zaskoczonego, ale kiwnął głową.

- W porządku.

- Muszę wiedzieć, dlaczego mnie kochasz. - Wstyd przyznać, ale przemawiał przez nią brak wiary w siebie. - Mógłbyś mieć każdą dziewczynę ze szpitala. Gdzie tam, z całego miasteczka! Ale tobie się wydaje, że kochasz właśnie mnie.

- Aaa! Rozumiem! Boisz się, że zachowam się jak ojciec Bena: zostawię was, kiedy będziecie mnie najbardziej potrzebować. Mam rację?

- Może. Po prostu chcę wiedzieć, dlaczego się we mnie zakochałeś. Nie jestem taka znów wspaniała.

Seth zachmurzył się i potrząsnął głową.

- Kochana moja, i tu się właśnie mylisz. Jesteś wspaniała. I kocham cię, bo nie masz pojęcia, jaka jesteś piękna i mądra. W pracy się nie oszczędzasz i myślisz o innych, nie o sobie.

- Nie przesadzaj.

Westchnął z rezygnacją.

- Spodziewasz się, że ubiorę moje uczucia w słowa i to właśnie próbuję zrobić, ale nie jest to dla mnie łatwe.

Przysiadł koło niej i ujął jej rękę.

- Zwróciłem na ciebie uwagę z powodu twojej urody, ale jednocześnie zauważyłem, że jesteś niezwykłą osobą. Nie tylko potrafiłaś trafnie zdiagnozować atak serca u Marilyn, ale okazałaś wystarczającą odwagę, żeby bronić swojego zdania przed starszym ratownikiem. Im lepiej cię poznawałem, tym bardziej cię podziwiałem. Zawsze stawiałaś na pierwszym miejscu dobro syna. Doprowadzałaś mnie tym do szaleństwa, ale jednocześnie wzbudzałaś mój szacunek. Szybko zaczęło ci zależeć na ludziach z naszego miasteczka, takich jak Chuck i Estelle. A skoro już o nich mówimy, to wzięli się za siebie i uczestniczą w zajęciach edukacyjnych dla chorych na cukrzycę.

Kylie wierciła się na ławce.

- Seth, każdy by się tak zachował na moim miejscu.

- Niekoniecznie. Naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego cię pokochałem?

Kiwnęła głową.

- Przypominasz mi moją matkę. - Musiał zauważyć jej przerażone spojrzenie, bo szybko się poprawił. - Nie, z pewnością nie z urody. Z uczuciowości. Twoja miłość do syna, chęć zakosztowania czegoś nowego, na przykład pójścia na mecz, twoja radość życia. Szacunek dla innych. - Uśmiechnął się przewrotnie. - Kylie, nie wyobrażam sobie żadnej innej kobiety jako matki moich dzieci. Nie pragnę nikogo innego, kto stanąłby u mojego boku, na do-

bre, a szczególnie na złe. Kocham cię i potrzebuję. Nie wiem, co jeszcze mógłbym ci powiedzieć, żeby cię o tym przekonać.

Uciszyła go, kładąc mu palec na ustach.

- Nie mów już nic więcej. Wierzę ci, bo też cię kocham. I nie potrafiłabym wyrazić tego lepiej niż ty.

- Dzięki Bogu - mruknął, przyciągając ją do siebie, a potem sadzając sobie na kolanach.

Przysunęła się bliżej i pocałowała go, by jak najszybciej odnaleźć kontakt fizyczny. Bezpieczna w jego ramionach, oszołomiona pożądaniem, nie pojmowała, jak mogła mu nie dowierzać. On ją kocha. Prawie tak mocno, jak ona jego.

Minęło sporo czasu, zanim złapał oddech.

- Kylie, ta ławka nie nadaje się do tego, co chciałbym teraz zrobić.

Roześmiała się, uwalniając się jednocześnie z uścisku jego ramion. Zrobiło się chłodno, bo zerwał się wiatr.

- Tylne siedzenie w samochodzie nie będzie wygodniejsze.

- Założysz się?

Szelmowski błysk w jego oczach przypomniawszy jej dzień, kiedy się poznali.

- Chodź. - Pociągnął ją za rękę, złapał jeszcze torbę z jedzeniem, po czym pobiegli do samochodu.

Chichocząc jak nastolatka, znalazła się razem z nim na tylnym siedzeniu, z trudem zamykając drzwi przed coraz silniejszym wiatrem.

- Nie mówiłam? - Odgarnęła z twarzy zmierzwiłone włosy. - Nie ma tu nawet miejsca, żeby usiąść wygodnie, nie mówiąc o czymś innym.

- Kylie, gdzie twoja żądza przygód? - zakpił.

Oparł się plecami o drzwi i przyciągnął ją do siebie.

Pomimo dzielącego ich ubrania, czuła, jak bardzo Seth jej pragnie. Pocałował ją jeszcze raz, powoli i z rozmysłem, aż pokonał jej opór, który przerodził się w gwałtowną potrzebę. Rzeczywiście, miejsca było niewiele. Łokcie obijały się o drzwi, kolana o oparcie, ale wkrótce stało się to nieważne.

Znacznie później, kiedy już uporządkowali na sobie ubranie i odnaleźli torbę z kanapkami, Kylie zaczęła żartować z Setha.

- Powiedz mi prawdę. Zamieniłeś Charlene na Suzanne, żeby móc się kochać w samochodzie?

Obdarował ją tym swoim zabójczo seksownym uśmiechem i pocałował.

- Nie. Kupiłem nowy samochód, bo gdzieś w głębi duszy wiedziałem, że chcę założyć rodzinę. A seks na tylnym siedzeniu to przyjemny dodatek, jak wisienka na torcie.

Nigdy dotąd nie zjadła wisienek z tortu.

- Jak się pobierzemy, to nie będziemy musieli zachowywać się jak nastolatki - zauważyła.

- Jeszcze cię nie poprosiłem o rękę.

Zamarła, bo ogarnął ją lodowaty strach.

Czyżby źle go zrozumiała?

- Kylie, uważam, że najpierw powinienem porozmawiać z Benem i zapytać go o zdanie. - Spojrzał na nią z poważną miną. - Nie sądzisz?

- Tak. - Odzyskała głos. - Tak byłoby najlepiej.

- No to się pośpiesz i zajadaj, żebyśmy zdążyli, zanim Ben pójdzie spać.

Roześmiała się i skończyła swą kanapkę. Nie miała wątpliwości, jak Ben zareaguje na pytanie Setha.

Jest najszczęśliwszą kobietą na świecie, bo w jej życiu jest niejeden, lecz dwóch wspaniałych mężczyzn.

Seth siedział przy kuchennym stole i z niewiadomego powodu dręczyły go obawy. Co mu strzeliło do głowy? Jak można uzależniać przyszłość od decyzji sześciolatka?

Kylie próbowała dodać mu otuchy uśmiechem.

Odchrząknął i wreszcie wydobył z siebie głos.

- Ben, co byś powiedział na to, gdybym poprosił twoją mamę, żeby została moją żoną?

Chłopiec przyjrzał mu się podejrzliwie, odstawiając szklanekę z mlekiem.

- Dlaczego chcesz się z nią ożenić?

- Bo ją kocham. I kocham ciebie. Jeżeli weźmiemy z mamą ślub, to we trójkę stworzymy rodzinę.

- I zamieszkas z nami? - W oku Bena pojawił się błysk podniecenia, co pozwoliło Sethowi się odprężyć.

- Tak. Zostałbym twoim tatą i zamieszkalibyśmy razem.

- Super. Zawsze chciałem mieć tatę.

Seth zerknął w stronę Kylie, która zamrugła gwałtownie, by się nie rozpłakać, i znów zwrócił się do malca.

- To świetnie, bo ja zawsze chciałem mieć takiego chłopca jak ty - odparł głosem drżącym ze wzruszenia.

Zapadła dłuższa cisza. Seth zrozumiał, co się wydarzyło. Ma rodzinę i wcale się nie boi. Właściwie to jest mu z tym zupełnie dobrze.

Gregory Taylor byłby z niego dumny.

- Świetnie - skwitowała Kylie wesoło. - Załatwione. Ben, skończ mleko i idź umyć zęby.

- Mamo, jeszcze trochę - poprosił chłopiec, zerkając na Seta.

No i mamy kłopot, pomyślał Seth. Dzieciak już próbuje ustawiać jednego rodzica przeciwko drugiemu.

- Musisz słuchać mamy. - Seth wstał i podszedł do Kylie. - A kiedy zostanę już twoim tatą, mnie też będziesz musiał słuchać - powiedział, obejmując ją.

- No, niech będzie - westchnął Ben i poszedł do łazienki.

Tym razem go posłuchał, pomyślał Seth, chociaż z pewnością przyszłość przyniesie ze sobą wiele wyzwań. Seth przyciągnął do siebie Kylie i ją pocałował.

- Hej, tylko bez całowania! - zawołał Ben z wyrazem obrzydzenia.

Seth uniósł głowę i uśmiechnął się pod nosem.

- Bardzo mi przykro, kolego, ale będzie dużo całowania. I przygotuj się na braciszka i siostrzyczkę.

Kylie z trudem stłumiła śmiech, chowając twarz z zagłębieniu szyi Seta.

- Niemowlaki? - Ben skrzywił się, a potem westchnął. - No dobrze, ale zgadzam się tylko na chłopców. Z bratem mógłbym się pobawić.

Seth potrząsnął głową i spojrzał na Kylie - kobietę, która podbiła jego serce, zawładnęła duszą i całym życiem.

- Właściwie to jest mi wszystko jedno. Ale najbardziej chciałbym mieć dziewczynkę. Taką jak twoja mama.